



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

STYCZEŃ – MARZEC 1 (181) 2026

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



*Już na wierzbie kwitną bazie
Aby na wiosnę świat
Choćby bazie miał na razie
Nim wszędzie pierwszy kwiat
Nim wyrośnie i wybuja
Narcyzów rząd
Wesołego Alleluja!
Wesołych Świąt!*

*Wesołego Alleluja!
Gra w stawie żabi chór
Wesołego Alleluja!
Lśni słońce spoza chmur
Przyleciały dwie jaskółki
Pod dachu gont
I szczebiocą nam do spółki
Wesołych Świąt!*

Marian Hemar – Wesołego Alleluja

Spis treści

Życzenia świąteczne	3
Danuta Śliwińska – WIELKANOC W 2026 ROKU	3
Ryszard Frączek – Matka Boża Łaskawa – Śliczna Gwiazda Lwowa	6
Kazimierz Madej – Matka Boska, peregrynacje i ślubowanie w Katedrze (IV)	9
Igor Megger – Rok Błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej	15
Ryszard Stefaniak – Słowo o ojcu Eustachym Rakoczym	17
Ewa Siemaszko – Śp. Władysław Siemaszko ps. „Wir”	24

W KOLOROWYM OBIEKTYWIE

KAWALER KRZYŻA OBRONY LWOWA	25
NI MA NA ŚWIECI JOJ!	26
JAK SERCE BATIARA	27
GŁOS WOŁAJĄCEGO O PAMIĘĆ	28
<i>Wybór zdjęć i opisy – Ludwik Madej</i>	

Adam Kiwacki – Deportacje do Rosji	31
Edward Toczek – Podróż na Syberię	32
Alfred Tomaszewski – Epitafium męczennikom Sybiru	35
Maria Magoń – „A imię nasze Wołyńskie Dzieci”	36
Zygmunt Partyka – Rzetelność dziennikarska a „pobudzenie patriotyczne”	37
Antoni Wilgusiewicz – Lwowski kabaret z tymczasową siedzibą w Bytomiu	39
Anna Dubińska-Szczerbińska – Noworoczne spotkanie w Gliwicach	41
VII BIEG ORŁĄT	42
Zygmunt Partyka – „Skwer Kresowy” w Gliwicach-Bojkowie	43
OPŁATKOWE SPOTKANIA	
Weronika Pawłowicz – Katowice	44
Józef Źarski – Kostrzyn nad Odrą	45
Kamil Stefan Woźniak – XIII Bal Lwowski w Krakowie	46
Hanna Dobias-Telesińska – Wspomnienie o profesorze Andrzeju Alexiewiczze wybitnym matematyku	47
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Śp. Jadwiga Rudnicka (28 VIII 1931 – 25 I 2026)	49
Adam Kiwacki – Jubileuszowe Wotum	50
OGÓLNOPOLSKA PIELGRZYMKA Członków i Przyjaciół TMLiKPW w dniu 28 marca 2026 roku w Częstochowie	50

Zdjęcie na I stronie okładki:

Wiosna według Kazimierza Sichulskiego, urodzonego we Lwowie w 1879 roku

Nakład: 350 egzemplarzy

Redaktor naczelny: Adam KIWACKI

Redaguje Kolegium: Andrzej AZYAN, Bogdan KASPROWICZ, Bogdan KOŚCIŃSKI, Ludwik MADEJ, Igor MEGGER, Elżbieta NIEWOLSKA, Danuta ŚLIWIŃSKA

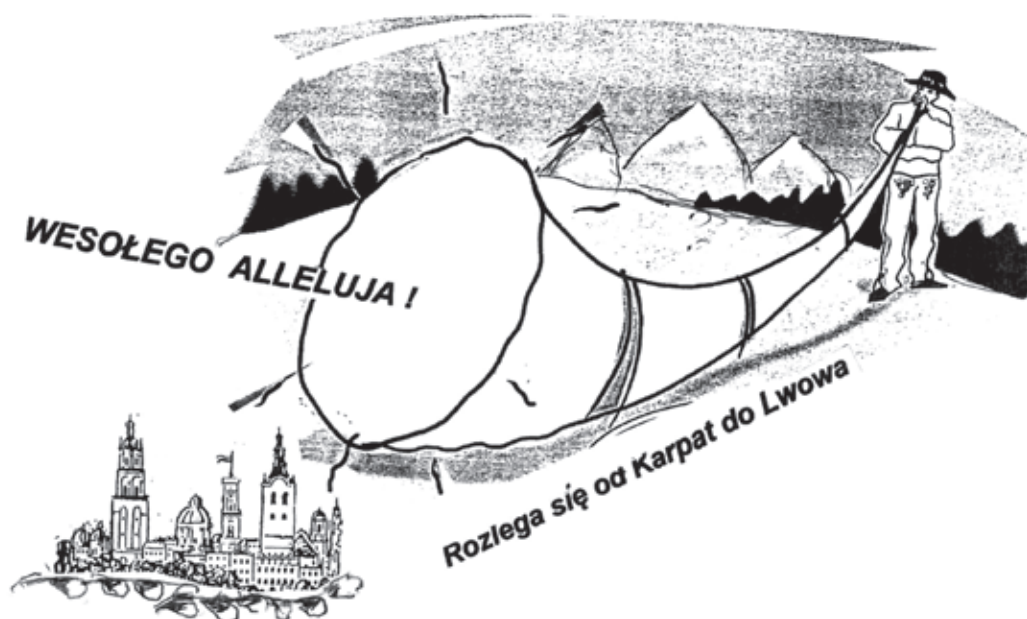
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;

Adres e-mail: tmlikpw-zaradglowny@wp.pl

wersja elektroniczna: <https://tmlikpw-zaradglowny.pl/>

Konto: PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.



Wszystkim Szanownym, Drogim Członkom, Waszym Rodzinom oraz Sympatykom i Przyjaciółom Towarzystwa składamy najserdeczniejsze życzenia Błogosławionych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Świąt pełnych spokoju, ciepła, wyjątkowych spotkań w rodzinnym i przyjacielskim gronie.

Melodie rezurekcyjnych dzwonów niech obudzą w naszych sercach miłość, nadzieję na dobre jutro, otwarcie na drugiego człowieka, w tym Rodaków za Wschodnią Granicą.

Życzymy również, aby równoległe z budzącą się do życia przyrodą nastąpiło nasze wewnętrzne odrodzenie Duchowe, a tajemnica Wielkiej Nocy niech napęli nasze serca wielką radością.

Wesołego Alleluja!

Wrocław, Wielkanoc 2026 r.

*Zarząd Główny
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
oraz Redakcja „Semper Fidelis”*

Danuta Śliwińska

WIELKANOC W 2026 ROKU

W bieżącym roku te największe w Kościele katolickim Świąta Wielkanocne wypadają na początku kwietnia. Wprawdzie już będzie astronomiczna wiosna, ale w tym okresie rozwijają się pąki roślin, drzewa pokrywają się listowiem. Pełnia wiosny dopiero będzie za kilka tygodni. Ale ten czas jest też bardzo ciekawy, bo przyroda budzi się do życia.

Główne przygotowania do świąt robimy w Wielkim Tygodniu. Do dzisiaj wielkie znaczenie przywiązujemy do obrzędów tego Tygodnia. W Niedzielę Palmową procesja i święcenie palemek wielkanocnych, we środę odprawiana jest w kościele „ciemna jutrznia”, w czwartek „postna kolacja”, w piątek odwiedzanie grobów

Chrystusowych w kościołach, a Wielka Sobota to dzień święcenia potraw. Przez cały tydzień w domu trwają przygotowania do świąt: gotowanie, pieczenie, malowanie pisanek.

Kiedyś z pisanek było związanych wiele zwyczajów, przypisywano im magiczne znaczenie. Jajko u chrześcijan jest symbolem nowego życia, w Polsce jest tradycyjną potrawą wielkanocną.

Wielki Tydzień kończy się mszą rezurekcyjną. Dawniej odprawiana była w Wielką Sobotę. Dzisiaj odprawiana jest w części kościołów wieczorem w Wielką Sobotę, a w części kościołów rano w Niedzielę Wielkanocną.

Potem całymi rodzinami zasiadamy do pięknie udekorowanego stołu wielkanocnego z tradycyjnymi potrawami, które są w rodzinach przekazywane z pokolenia na pokolenie. Dochodzą też nowe, wypróbowane przepisy na dania i ciasta wielkanocne.

Przypomnę krótki wierszyk Marii Konopnickiej o Wielkanocy.

*Wielkanoc! Wielkanoc!
Wielka radość w sercu,
Gdy stąpasz po świecie –
Kwitnącym kobiercem.*

*Na stole pisanki
pięknie malowane.
Wśród zieleni trawy
cukrowy baranek.*

*Bazie w wazoniku,
ciasta i wędliny...
WIELKA NOC – i wielkie
spotkanie rodziny!*



Dalszy ciąg tradycyjnych przepisów na Święta Wielkanocne.

Jaja faszerowane

Składniki:

8 jajek ugotowanych na twardo, 2 łyżki śmietany, 4 łyżki masła, 1 łyżka posiekanego koperku, 1,5 łyżki posiekanego szczypiorku, 3 łyżki bułki tartej, 20 dkg pieczarek, sól, pieprz turecki, natka pietruszki.

Sporządzenie:

Ugotowane jajka kroimy w skorupkach wzdłuż na pół. Wyjmujemy żółtka i białka i drobno siekamy. Pieczarki obieramy, drobno kroimy, lekko solimy i smażymy na łyżce masła na lekko złoty kolor. Łyżkę masła rozcieramy ze śmietaną, dodajemy jajka, koperek i szczypiorek, drobno posiekane oraz pieczarki. Doprawiamy do smaku solą i pieprzem. Całość mieszamy i masą napełniamy skorupki. Posypujemy bułką tartą i kładziemy na rozgrzane masło nadzieniem do spodu,

smażymy na złoty kolor. Wierzch przybieramy listkami zielonej pietruszki.

Cielęce kulki z jajami

Składniki:

1 kg cielęciny bez kości, oczyszczonej z żył, 8 plasterów szynki, 8 jaj ugotowanych na twardo, mąka, masło klarowane, sól, pieprz, szczypiorek, 1 litr rosółu.

Sporządzenie:

Cielęcinę rozcinamy na 8 części, każdy kawałek rozbijamy na okrągły zrazik, lekko solimy, przykrywamy płatem szynki uformowanym na okrągło, w środek wkładamy ugotowane na twardo jajko (bez skorupki), solimy i pieprzymy, ciasno zwijamy, formujemy okrągłe kulki, obwiązujemy nićmi, solimy i lekko pieprzymy, obtaczamy w mące i obsmażamy na rozgrzanym maśle do zrumienienia, podlewamy rosółem i zagotowujemy pod pokrywką. Kulki przecinamy na połówki (uprzednio zdejmujemy nici), układamy przeciętą stroną do góry i posypujemy szczypiorkiem.

Knedle z cielęciny

Składniki:

30 dkg cielęciny miękkiej i białej, najlepiej z kulki, szklanka ubitej śmietanki, sól, pieprz, masło do wody.

Sporządzenie:

Cielęcinę siekamy bardzo drobno, przecieramy przez sito, solimy, ewentualnie bardzo lekko pieprzymy. Osobno ubijamy szklankę słodkiej śmietanki, a następnie ubijamy mięso dodając po trochu ubitej śmietanki aż wszystko razem się połączy i stworzy jednolitą, bardzo delikatną masę. Z tego farszu robimy kładzione kluseczki. W garnku wodę solimy, dodajemy łyżeczką masła i na wrzątek wrzucamy knedelki. Gotujemy kilka minut. Tak przygotowane knedelki lub kluseczki kładzione stosujemy do zup, np: szparagowej, rosółu drobiowego, białego barszczu. Farsz ten można zastosować do wykwinnych potraw.

Kurczak faszerowany pieczarkami

Składniki:

4 filety z kurczaka, 40 dkg pieczarek, 2 średnie cebule, 1 ząbek czosnku, 8 dkg startego żółtego sera, 200 ml bulionu drobiowego, 3 łyżki masła klarowanego, 2 łyżeczki soku z cytryny, sól, pieprz, tymianek, mąka.

Sporządzenie:

Pieczarki czyścimy, obieramy, kroimy w półplasterki. Cebule obieramy i kroimy w maleńką kosteczkę. W garnku rozpuszczamy 1,5 łyżki masła, wkładamy cebulę do zeszklenia. Do cebuli dodajemy pieczarki, przeciśnięty przez praskę ząbek czosnku, doprawiamy solą, pieprzem i tymiankiem.

Dusimy około 20 minut, przestudzamy i mieszamy z startym na tarce serem. Filety z kurczaka myjemy, osuszamy, lekko skrapiamy sokiem z cytryny. Filety delikatnie rozbijamy na płaty, lekko solimy i pieprzymy, nadziewamy farszem z pieczarek i obwiązujemy nitką. Następnie oprószamy mąką, obsmażamy na maśle w rondlu. Potem dodajemy bulion i dusimy pod przykryciem około 15 minut.



Tradycyjna baba drożdżowa

Składniki:

0,5 kg mąki tortowej, 15 dkg cukru, kwaterka stopionego masła, kwaterka mleka.

8 żółtek, 5 dkg drożdży, 25 ml rumu, 5 dkg migdałów, 10 dkg rodzynek, 5 dkg usmażonej skórki pomarańczowej, 1/4 laski wanilii, szczypta soli, masło do formki, cukier puder do posypania.

Sporządzenie:

0,75 szklanki mąki zaparzamy 0,5 szklanki wrzącego mleka. Po ostudzeniu dodajemy drożdże, trochę mąki i pozostawiamy do wyrośnięcia. Żółtka ucieramy z cukrem na parze do białości, mieszamy z rozczyntem. Dodajemy resztę mąki, szczyptę soli i masło. Wyrabiamy ciasto dolewając mleko i rum. Na końcu dodajemy rodzyнки wymoczone w alkoholu i obsuszone, pokrojone migdały, skórkę pomarańczową, startą wanilię. Ciasto wkładamy do wysmarowanej masłem formy do 75% wysokości.

Kiedy wyrośnie wkładamy do gorącego piekarnika i pieczemy około 1 godziny. Po upieczeniu i częściowym ostudzeniu posypujemy cukrem pudrem.

Pascha malinowa

Składniki:

0,6 kg tłustego, niekwaśnego twarogu, 30 dkg konfitur z malin (sok odsączamy), 18 dkg masła, 20 dkg cukru pudru, 5 żółtek, 1 jajko, szklanka gęstej śmietany.

Sporządzenie:

Twaróg przepuszczamy dwukrotnie przez maszynkę, dodajemy konfiturę malinową, dokładnie mieszamy,

przecieramy przez sito. Masło z cukrem ucieramy na pianę, w czasie ucierania dodajemy po 1 żółtku i całe jajko. Do dobrze utartej masy dodajemy po jednej łyżce masy serowo-malinowej oraz po jednej łyżce śmietany i wszystko razem dalej ucieramy. Paschę wkładamy do sita wyłożonego lnianą ściereczką, ustawionego na rondlu, przyciskamy deseczką, którą obciążamy słókiem z wodą. Wstawiamy do lodówki na 12 godzin. Gotową paschę przekładamy na talerz (dnem do góry) i dekorujemy malinami z konfitury.



Na zakończenie wiersz wielkanocny Henryka Zbierzchowskiego.

Uderzył dzwon, uderzył dzwon!

I płynie wieść skrzydlata:

Zwyciężył śmierć i grób i zgon

Chrystus, Zbawiciel świata.

Zwyciężył grzech i piekiel mrok,

Co przybił Go i chociaż Go nie widzi wzrok

Jest przy nas, jest w pobliżu

W wiosennym rozmodnieniu łąk,

Co w w złotym słońcu drzemią,

Więc niech się skończy wreszcie złość,

Nienawiść, waśń i zdrada.

Nie bijmy się jak psy o kość,

Gdy z nieba manna spada.

Niech każdy widzi brata w nas,

Ten z bliska i ten z daleka.

Popatrzmy sobie w oczy raz

Jak człowiek na człowieka.



Matka Boża Łaskawa – Śliczna Gwiazda Lwowa



Lwów został oficjalnie lokowany na prawie magdeburskim w 1356 roku przez króla Polski Kazimierza Wielkiego, a nowe miasto wytyczono nad rzeką Pełtwią, na południe od wcześniejszego podgrodzia i lokacja ta obejmowała czworoboczny rynek z przylegającymi ulicami oraz gwarantowała prawa różnym grupom wyznaniowym i etnicznym

Józef Szolc-Wolfowicz, malarz, obywatel lwowski i geometra, po śmierci siostrzenicy Katarzyny Domagaliczówny namalował obraz dla jej rodziców, ławnika lwowskiego Wojciecha Domagalicza i jego małżonki Katarzyny z Wolfowiczów. Obraz przedstawia unoszącą się w obłokach Matkę Bożą w czerwonej sukni i w zielonym płaszczu, trzymającą na prawym kolanie stojące Dzieciątko Jezus. Matka Boża otoczona jest aniołami, z których dwaj unoszą koronę, spogląda na panoramę Lwowa. Poniżej klęczą Katarzyna Domagaliczówna z bratem Janem. Oboje mają różańce w dłoniach, zanurzeni w modlitwie. Rodzice umieścili obraz na ścianie świątyni z tyłu wielkiego ołtarza od ulicy Halickiej, nad grobem dziewczynki, znajdującym się na przykatedralnym cmentarzu. Cmentarz grzebalny naokoło Katedry istniał do 1783 roku. Z czasem obraz Matki Bożej Łaskawej, nazywanej też Murkową, wierni otoczyli kultem. Obraz przyciągał na modlitwę coraz więcej wiernych. Niezliczone upraszane tam łaski sprawiły, że lud rozmodlony czuł od rana do nocy. Lampy, świece nie gasły. Składane bukiety i wota świadczyły o błogostawie, jakim Najświętsza Panna darzyła tych, którzy w potrzebie do Niej uciekali.

Arcybiskupem lwowskim w latach 1583–1603 był Jan Dymitr Solikowski, dyplomata, pisarz i poeta, człowiek oddany Ojczyźnie bezgranicznie. Arcybiskup sprzyjał rozwijającemu się kultowi.

Matka Boża Łaskawa sprawiała cuda. Jednym z pierwszych odnotowanych w kronikach było cudowne uzdrowienie obywatelki miasta Lwowa o nazwisku Kociołkówna, chorującej na serce. Ból sprawiał, że traciła przytomność. Lekarze byli bezradni. Kobieta była

w agonii. Wówczas krewni polecieli Kociołkównę Najświętszej Pannie w cudownym obrazie. I stał się cud – umierająca wyzdrowiała. Wdzięczna kobieta ofiarowała do obrazu wielką srebrną tablicę wyobrażającą serce i sukienkę jedwabną haftowaną w złote kwiaty.



Fot. Ludwik Madej

Gotyckie wnętrze prezbiterium Katedry Łacińskiej konsekrowanej w 1481 roku, z jej barokowym wystrojem ołtarza

Po śmierci arcybiskupa Solikowskiego w 1603 roku następni metropolici lwowscy, Jan Zamoyski (1604–1614) oraz Andrzej Próchnicki (1614–1633) przychylnie spoglądali na szerzący się kult. Kolejny arcybiskup metropolita, Stanisław Grochowski (1633–1645), widząc że kult z prywatnego staje się publiczny, po radzie z kapitułą podjął decyzję przeniesienia obrazu do kaplicy Rajeckiej, zwanej Szolcowską, położonej obok na cmentarzu kościelnym. Ludzie zbierali się tłumnie przy zamkniętej kaplicy, otaczając cmentarz, odprawiali nabożeństwa. W tej sytuacji arcybiskup na prośbę wiernych otworzył kaplicę i zezwolił na odprawianie mszy świętych przed obrazem.

14 lutego 1643 roku Katarzyna Domagaliczowa za wysłuchanie próśb złożyła Matce Bożej Łaskawej srebrną tablicę. Podobną tablicę, nieco większą, 13 października 1645 roku ofiarował Jakub Sobieski, wojewoda ruski, ojciec króla Jana III, jako wotum za uzdrowienie z ciężkiej, niebezpiecznej choroby córki Anny Sobieskiej.

Wobec ciągle rosnącej liczby czcicieli wizerunku MB Łaskawej zaistniała potrzeba budowy dużej kaplicy.

Chętnych fundatorów nie brakowało. Wywiązał się wręcz spór o pierwszeństwo przy budowie pomiędzy Jakubem Gidelczykiem, doktorem medycyny, konsulem, mężem Jadwigi Domagaliczówny, a bratem zmarłej Katarzyny, Janem Domagaliczem, adwokatem Władysława IV. Spór rozstrzygnął konsystorz. Jakub Gidelczyk wraz z żoną ufundował pierwszą kaplicę, zwaną Wolfowiczów. Drugą kaplicę, zwaną Domagaliczowską, wzniosło rodzeństwo Domagaliczów. Następca Grochowskiego, arcybiskup Mikołaj Krosnowski (1645–1653), 21 listopada 1645 roku w uroczystej procesji ulicami Lwowa przeniósł cudowny obraz z kaplicy Rajeckiej do wybudowanej kaplicy Domagaliczowskiej, gdzie obraz pozostał przez następne 120 lat.

W 1648 roku Bohdan Chmielnicki z Tuchaj-Bejem podeszli pod Lwów i rozpoczęli oblężenie miasta. Lwowianie przyczynili się znacznie do uratowania grodu. Liczni mieszczanie zbierali się na modlitwach przed wizerunkiem Maryi. Z wdzięczności Matce Bożej Łaskawej za ocalenie umieścili w kaplicy Domagaliczowskiej upamiętniającą to wydarzenie srebrną tablicę z napisem: *Maryę straszną, jak zastęp wojsk uszykowanych, poczuli Tatarzy i Kozacy zbuntowani, a senat i lud lwowski uznaje i kornie wielbi w oswobodzeniu miasta od oblężenia.*

W następnym roku, po zwycięskiej bitwie pod Zborowem i zawarciu 17 sierpnia 1649 roku ugody Zborowskiej, Jan Kazimierz polecił odprawić w Katedrze nabożeństwo dziękczynne za szczęśliwe zakończenie wyprawy. Wacław Kawecki, porucznik chorągwi książąt Czartoryskich, w imieniu wojska obleganego przez nieprzyjaciela w Zbarażu, ofiarował lampę srebrną z inskrypcją, że *przyczynie Najświętszej Panny w tutejszym obrazie zawdzięcza wojsko polskie swój ratunek.*

Mieszkańcy Lwowa jeszcze raz, 21 listopada 1649 roku, złożyli jako wotum przed cudownym wizerunkiem Maryi drugą tablicę srebrną z wrytym na niej obrazem miasta oraz złotą różą.

29 czerwca 1651 roku król Jan Kazimierz w bitwie pod Beresteczkiem odniósł wielkie zwycięstwo nad Chmielnickim. Król ponownie odwiedził Katedrę i nakazał w kaplicy Domagaliczowskiej śpiewać uroczyste Te Deum. Po czym przyklęknął przed wizerunkiem Matki Bożej i z wdzięczności za zwycięstwo i powrót do zdrowia złożył przed nim jedną z chorągwi zdobytych na wrogach. Po tym gościu króla rycerstwo złożyło kolejnych 15 chorągwi.

Król Jan Kazimierz, powracając do kraju ze Śląska, w oktawę Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie 1 kwietnia 1656 roku, w sobotę, przyklęknąwszy na pierwszym stopniu ołtarza, z wielką pokorą złożył w Katedrze śluby przed cudownym obrazem Matki Bożej Łaskawej, który na tę uroczystość przeniesiono z kaplicy Domagaliczowskiej do ołtarza głównego. Tekst przygotował jezuita Andrzej Bobola. Król w obecności nuncjusza papieskiego Piotra Vidoniego, duchowieństwa, dygnitarzy koronnych i litewskich oraz zgromadzonych licznie wiernych obrał Matkę Bożą na Królową Korony

Polskiej i oddał Ojczyznę w Jej szczególną opiekę: *Wielka Boga-Człowieka Matko, Panno Najświętsza! Ja, Jan Kazimierz, z łaski Syna Twego, Króla królów i Pana mego, i z Twojego miłosierdzia król, upadłszy do stóp Twoich najświętszych, Ciebie dziś za opiekunkę moją*



Fot. Ludwik Madej

Cudowny obraz Matki Bożej Łaskawej
w ołtarzu głównym Katedry

i za Królową królestwa mojego obieram. I siebie, i moje królestwo Polskie, księstwo Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, Inflanckie i Czernihowskie, wojska obydwu narodów i lud cały Twojej osobliwej opiece i obronie polecam.

Jako wotum monarcha zawiesił przy obrazie Matki Bożej chorągiew zdobytą na Szwedach. Ślub króla dał narodowi wielką wiarę, a rycerstwu męstwo. Świadkiem ślubów Jana Kazimierza był arcybiskup lwowski Jan Tarnowski (1654–1669).

W tym okresie wota przed obrazem Matki Bożej w podzięce za opiekę i zdrowie składało wielu Polaków. W 1655 roku między innymi wielki szczerzołoty łańcuch ofiarował Marcin Anczewski, doktor medycyny, rajca i burmistrz lwowski wraz z żoną, zaś Stanisław Dostojewski za uwolnienie z niewoli tureckiej ofiarował dwoje kajdan srebrnych. W roku 1666 wota złożyli – Stefan Czarniecki, starosta kaniowski, bratanek hetmana Czarnieckiego, który przysłał z Lublina srebrne wotum za wyzdrowienie, oraz Jan Klemens Branicki (herbu Gryf), marszałek koronny. Rok później za cudowne ocalenie dziękował Remigian Strzałkowski, łowczy lwowski, pułkownik królewski. 26 kwietnia 1669 roku Maria Kazimiera Sobieska, hetmanowa, późniejsza królowa, z wdzięczności za uzdrowienie z ospy ofiarowała głowę ze srebra. A w 1670 roku Mniszkówna, starościanka lwowska, za ocalenie wzroku ofiarowała złotę oczy.

Do Lwowa zmierzali Turcy i Tatarzy. 10 września 1672 roku obraz Najświętszej Panny został wywieziony do Krakowa, gdzie arcybiskup Koryciński przyozdobił wizerunek złotą blachą. Kiedy wrogi wojsko odeszło spod Lwowa, arcybiskup Koryciński odwoził z powrotem wizerunek Maryi i złożył w kościele bernardynów. Stamtąd w uroczystej procesji obraz wrócił do kaplicy Domagaliczowskiej.

W bitwie pod Kałuszem, stoczonej 14 października 1672 roku, Sobieski rozbił czterokrotnie większe siły tatarsko-turecko-kozackie i uwolnił blisko 30 tysięcy ludzi pędzonych w jasyr. Król zszedł z konia, ukląkł i podziękował za to Najświętszej Pannie. Kiedy przybył do Lwowa, złożył ślub Matce Bożej Łaskawej. W podziękowaniu za uzdrowienie umieścił w kaplicy jako wotum swe popiersie ze srebra z napisem przekazującym potomności jego wdzięczność. Rok później, po powrocie z bitwy chocimskiej, Sobieski z wdzięczności złożył Matce Bożej Łaskawej zdobyte na Turkach jedwabne namioty, z których uszyto ornaty.

Król Jan III Sobieski 24 sierpnia 1675 roku rozgromił pod Lesienicami koło Lwowa znacznie liczniejszą armię turecko-tatarską. W tym czasie jego żona Maria Kazimiera modliła się w Katedrze pod obrazem Matki Bożej Łaskawej. Podczas bitwy król Sobieski ruszył na wroga z okrzykiem „Jezus – Marya”, prowadząc swe wojsko do zwycięstwa.

Wielką czcicielką Matki Bożej Łaskawej była Maria Kazimiera (Marysienka), żona króla Jana III Sobieskiego. 21 stycznia 1676 roku, jadąc na koronację, wstąpiła do Lwowa i ofiarowała do cudownego obrazu wielką srebrną tablicę. Kilka lat później, 26 marca 1683 roku, ponownie nawiedziła obraz, składając złotą tablicę z wizerunkiem swego syna Konstantego, któremu przed cudownym obrazem uprosiła uzdrowienie. 26 listopada 1681 roku Cecylia Sieniawska przekazała srebrny posążek w podzięk za otrzymane zdrowie dla swego męża Mikołaja Sieniawskiego, marszałka koronnego.

W 1705 gnębiła Lwów dżuma. Na skutek zarazy umarło kilka tysięcy mieszczan. Zanoszono prośby do Matki Bożej w cudownym obrazie. Po procesji z obrazem, odprowadzonej na cmentarzu lwowskiego kościoła archikatedralnego, zaraza ustała.

Kult Matki Bożej Łaskawej w kaplicy Domagaliczowskiej wciąż się rozwijał. Nastąpił rząd arcybiskupa Wacława Hieronima Sierakowskiego, za którego przeprowadzono gruntowną przebudowę Katedry. Zdecydowano między innymi o wyburzeniu kaplicy Domagaliczowskiej. Nie obyło się bez protestów rajców lwowskich, którzy wnieśli skargi do Rzymu w 1760 i 1761 roku. Dopiero po czterech latach Stolica Apostolska wyraziła zgodę na przeniesienie obrazu. W wigilię święta Najświętszej Panny Łaskawej, 11 maja 1765 roku, w obecności prezydenta Trybunału Głównego Koronnego w Lublinie Ignacego Krasickiego i marszałka koronnego Ignacego Cetnera, w asyście arcybiskupa unickiego Leona Ludwika Szeptyckiego i ormiańskiego

Jana Tobiasza Augustynowicza, liczego duchowieństwa i wiernych arcybiskup Wacław Sierakowski przeniósł obraz Matki Bożej Łaskawej – „Ślicznej Gwiazdy Lwowa” – do głównego ołtarza Katedry. Na polecenie tegoż arcybiskupa kopię wizerunku Maryi wymalowano na murze świątyni od ulicy Halickiej w miejscu, gdzie obraz wisiał pierwotnie. Pod obrazem widnieje napis: *Praetereundo cave ne taceatur Ave (Przechodniu! Nie zapomnij zmówić: Zdrowaś Maryja)*. Obok namalowano portret Wojciecha Domagalicza.



Fot. Ludwik Madej

Witraż „Matka Boża Królowa Aniołów” z herbami Polski i Litwy, wg projektu Teodora Axentowicza, w prezbiterium Katedry

28 kwietnia 1766 roku arcybiskup Sierakowski ogłosił obraz Matki Bożej jako cudowny i uroczystość Ofiarowania NM Panny przeniósł na dzień Najświętszej Panny Łaskawej. Arcybiskup za zgodą Stolicy Apostolskiej erygował Bractwo Najświętszej Maryi Panny, a 11 maja 1776 roku dokonał koronacji obrazu Matki Bożej Łaskawej koronami poświęconymi przez papieża Piusa VI.

Kult Matki Bożej Łaskawej we Lwowie rozwinął znacznie arcybiskup metropolita Józef Bilczewski (1900–1923). Dzięki jego staraniom papież Pius X w 1908 roku zezwolił na obchodzenie w archidiecezji lwowskiej Święta Najświętszej Panny Maryi Królowej Korony Polskiej. W dwa lata później tenże papież ogłosił Matkę Bożą Łaskawą Patronką archidiecezji.

W 1923 roku, na prośbę biskupów polskich, Stolica Apostolska ustanowiła dzień 3 maja świętem Najświętszej Panny Maryi Królowej Korony Polskiej.

W 1945 roku, w trosce o bezpieczeństwo w trudnych czasach wojennych, obraz został ukryty, a w miejsce oryginału wstawiono kopię. W kwietniu 1946 roku

władze sowieckie zmusiły arcybiskupa Eugeniusza Baziaka do opuszczenia Lwowa, który znalazł się w granicach ZSRR. Arcybiskup zabrał ze sobą obraz do Polski. W miejsce oryginału wstawiono początkowo papierową kopię fragmentu wizerunku autorstwa lwowskiej nauczycielki i malarki Marii Pokiziak, a później olejną reprodukcję na desce w takiej samej aranżacji. W tej formie kopia przetrwała aż do połowy lat 90. XX wieku. Kiedy profesor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych Józef Nykiel namalował w roku 1983 dwie kopie obrazu, jedna z nich została umieszczona w lubaczowskiej prokatedrze, druga zaś w Katedrze Lwowskiej. Otoczona kultem lwowska kopia ostatecznie znalazła azyl w Muzeum Archidiecezjalnym we Lwowie. Tymczasem oryginał od 1947 roku znajdował się w skarbcu na Wawelu, a następnie w katedrze w Tarnowie. W 1968 roku nowy administrator apostolski w Lubaczowie, biskup Jan Nowicki (1968–1973), przeniósł cudowny obraz do Lubaczowa i przechowywał go w swojej kaplicy. 2 lutego 1974 roku biskup Marian Rechowicz, administrator apostolski w Lubaczowie (1974–1983), uroczystie wprowadził obraz do prokatedry. 4 maja 1980 roku Kapituła Metropolitalna na wniosek biskupa podjęła decyzję o rekonstrukcji obrazu. Wizerunek Matki Bożej Łaskawej trafił do konserwacji w Krakowie. W 1983 roku Ojciec Święty Jan Paweł II, podczas pielgrzymki do Polski, na Jasnej Górze umieścił na obrazie korony pa-

pieskie. Dzień później, 20 czerwca, biskup Marian Rechowicz przeniósł ozdobiony koronami wizerunek do kaplicy kurii arcybiskupiej w Lubaczowie, a następnie w procesji do prokatedry. Z uwagi na prowadzoną rozbudowę prokatedry wizerunek przeniesiono do kaplicy domu biskupiego, a w 1986 roku przewieziono go do Tarnowa, zaś następnie do konserwacji do Krakowa. Odnowiony obraz został złożony w skarbcu na Wawelu, gdzie pozostaje do dziś. Kopię z koronami papieskimi umieszczono w prokatedrze lubaczowskiej, w nastawie ołtarza głównego. Intronizacji dokonał 8 grudnia 1989 roku biskup Marian Jaworski. W dniach 2–3 czerwca 1991 roku modlił się przed obrazem Jan Paweł II w czasie swej pielgrzymki do Lubaczowa. 2 czerwca Papież w prokatedrze wypowiedział znamienite słowa: *Niech na całą naszą teraźniejszość i przyszłość nadal patrzą macierzyńskie oczy Maryi z Jej sta- rożytnego obrazu w Katedrze lwowskiej, gdzie król Jan Kazimierz po doświadczeniach potopu składał swe historyczne śluby z 1656 roku.*

25 czerwca 2001 roku Jan Paweł II nawiedził Katedrę we Lwowie, modląc się przed kopią cudownego obrazu Pani Łaskawej i przekazując Jej złotą różę.

Jego następca, papież Benedykt XVI, 8 września 2002 roku – za pośrednictwem kardynała Józefa Tomko – przekazał słynącemu łaskami wizerunkowi Matki Bożej różaniec.

Kazimierz Madej

Matka Boska, peregrynacje i ślubowanie w Katedrze

Część IV – przeprowadzka Danuśki i wściekły taniec śmierci

Końcówka 1940 roku. Lwów, katedra łacińska, czyli Bazylika archikatedralna Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Jedna migotliwa świeca przy ołtarzu i rozsiane ogniki świeczek w całej nawie głównej. W górze prawie niewidoczna, jakby fosforyzująca, Śliczna Gwiazda miasta Lwowa – Matka Boska Łaskawa. Rozlewają się słowa pieśni, które wstrząsają głęboko, do żywego.

*Spuście nam na ziemskie niwy
Zbawcę z niebios, obłoki!
Świat przez grzechy nieszczęśliwy
Woła w nocy głębokiej,
Gdy wśród przekleństwa od Boga
Czart panował, śmierć i trwoga,
A ciężkie przewinienia
Zamkły bramę zbawienia.*

Gdzieniegdzie słychać cichy hamowany szloch, komuś wyrwał się spazm. Za ostatnią ławką lewego rzędu stoi niewzruszony Franciszek Waliszewski ze Zniesienia, ze swoim czarnym kapeluszem w dłoniach, mimo

że mróz na zewnątrz dojmujący. Bardzo niepewnie płyną słowa drugiej zwrotki.

*Ale Ojciec się zlitował
Nad ciężką ludzi dolą.
Syn się chętnie ofiarował,
By spełnił wieczną wolę.
Zaraz Gabryjel zstępuje
I Maryi to zwiastuje,
I że z Ducha Świętego
Pocznie Syna Bożego.*

Po mszy wierni rozpelzają się i znikają prawie niezauważalnie w szarym mroku.

Ciemne, ciężkie, skłębione bure chmury, układają się w przerażające kształty.

Ktoś zobaczył w nich złowieszcze figury jeźdźców wojny, głodu i chorób, a ten najstraszniejszy ponoć może przybyć na wiosnę.

Za rogatkami Lwowa nad Zimną Wodą, Kaltwassem i pobliskimi lasami, chmury wiejące od zachodu mogły się rozwinąć w całe falangi ponurych skłębio-

nych i poszarpanych postaci. Tak jakby zgroza z ziemi odbijała się w chmurach. Na widnokręgu chmury wydawały się tak ciężkie, że szorowały brzuchami po wierzchołkach drzew, roztrzaskując co wyższe.



Jeźdźcy Apokalipsy nad Katedrą (rys. K. Madej)

Rano Danusia ze strachem podbiegła do okna w kuchni. Wielka gałąź stuknęła i drapała w szybę okna od strony podwórka. Nie był to co prawda Las Birnamski, ale konar za oknem był dość spory, udający drzewo. Zdezorientowanej Danusi sprawę wyjaśniła uśmiechnięta zawadiacko gęba Mietka Madeja, która ukazała się w rogu okna przy szybie. Danusia też wybuchnęła śmiechem krzycząc: Mamo! Mamo! Mietyk z drzewym przyszedł!

Zmarznętego Mietka mama zaprosiła do sieni i do kuchni. Mietek, jak na taki mróz, był dziwnie blady i jakby wystraszony, choć jak mówią trochę strugał chojranka. Spod daszka nasuniętego na uszy kaszkietu widać było czarne rozszerzone oczy.

– Nidawnu wydawało mi się, że słyszałam ud gościńca jakiś strzały, czy ty coś słyszałeś, Mietyk? – spytała Bronka.

Tak, słyszał, jak doszedł do gościńca przy skrócie na Lubień, to zobaczył padniętego konia i żołdacy pewnie go dobili, dlatego strzelali, koło konia leżały dwa duże konary, pewnie więźniowie co transportowali drzewo je zrzucili, bo bez konia było im za ciężko pchać, była tam duża bajura krwi. Przyciągnął jeden konar, bo pomyślał, że przyda się do napalenia w piecu.

Wyrzucał z siebie gwałtownie, mocno podekscytowany Mietek.

Oczy Bronisławy do tej pory szare, apatyczne i zamglone, nagle zajarzyły się drapieżnym wilczym ogniem. Podbiegła do kredensu, do najszerszej szuflady.

Z głębi szuflady, spośród nieużywanych rupieci wprawnym ruchem wyciągnęła skarb rodzinny – jak to mówią – wart majątek. Nóż w drewnianej pochwie z kościaną rękojeścią, kuty, ostrze 24 centymetry długie, na trzy i pół szerokie, fazetka – czyli część tnąca – szlifowana do rozbioru mięsa pod kątem 20 stopni.

(Spotkałem się z podobnym rzeźnickim nożem do rozbioru mięsa wykonanym przez firmę Karl Schmidt.) Bronisława w wielkim pośpiechu – by koń nie stężał na mrozie – zarzuciła na rozpinany stary sweter coś co było kiedyś karakulami, ale teraz już bez rękawów i kołnierza, zawiązała dużą chustę, złapała wielką parcianą torbę, jutowy worek i wybiegła krzycząc:

– Zostańcie w domu! – zostawiając na śniegu duże ślady męskich bucików...

Profesjoniści twierdzą, że do rozebrania konia potrzeba kilku specjalistycznych narzędzi, kilku pracowników i odpowiedniej przestrzeni.

Z kolei wiadomo, że Kazachowie opanowali sztukę rozbierania konia za pomocą wyłącznie ostrego noża, tuszę tną bezpośrednio w miejscu uboju, z tym że potrzeba do tej czynności najmniej dwóch Kazachów. Brak siekiry pozwalał im uzyskać czyste mięso – bez brudu i kawałków kości.

Co wydzwignęło na szczyt heroizmu zwykłą, pograżoną w apatii kobietę, co dało jej nagle taką siłę, wytrwałość, odporność na mróz, jak obudziła genetyczny profesjonalizm i biegłość swoich przodków rzeźniczej profesji.

To te dwa instynkty – instynkt matki i instynkt przetrwania spowodował, że na zakręcie gościńca pracowała jak maszyna! Jeszcze dwukrotnie musiała wrócić na skarpę gościńca, gdzie zostawiła część pociętych kawałków. Czekala ją jeszcze praca zabezpieczenia i ćwiartowania mięsa, by część zamrozić, a część zasuszyć.



Padły koń na ulicy Lwowa

Mietek czuł, że wypełnił swoją misję. Matka Boska nie zmarznie i jest zadbana w pokoju Danusi. Jednak zgodnie z wyrokiem Stryka Maćka wiedział, że co miesiąc ma obowiązek odwiedzać Matkę Boską i zgodnie

z werdyktem ma też do tego prawo. Teraz Mietek musiał się związać, bo zeszło mu tu trochę. Po plackach z potaszem, upieczonych na kuchennej blasze, czuł się syty.

Potasz – (potaż, węglan potasu K_2CO_3 , soda kalcy-nowana Na_2CO_3 , E501) Rozpuszczalna frakcja uzyskiwana ze spalania drewna liściastego. Zawierała ona znaczne ilości potasu. Potaż używano w kuchni staro-polskiej, do spulchniania ciast, szczególnie do ciast długo leżakujących przed upieczeniem – takich jak pierniki, ciasta miodowe. Można go kupić także dzisiaj i używać zamiast spulchniaczy na bazie amoniaku.

Potaż można było wytworzyć w każdym domu, lecz do produkcji przemysłowej należało mieć substancję dobrej jakości wytwarzaną w lasach przez budników, smolarzy lub w specjalnych potażarniach. Polska przez wieki była jednym z głównych eksporterów potażu, a polscy specjaliści wytwarzania potażu znajdowali się w pierwszej grupie osadników na kontynencie amerykańskim w Jamestown. (wg Genealogia Polska)

Zimą wieczór zapada błyskawicznie, a niemiło jest zastanawiać się, czy ogniki błyskające w lesie to nie są czasem ślepie wilków. Przed sobą miał do domu kawałek pustej drogi, część popod lasem, aż na kraniec Kaltwasseru, gdzie jak mówiono były już „Chiny” i gdzie przysłowiowe wrony zawracały. Od Danuśki dostał jeszcze na drogę rękawiczki z jednym palcem.

Biało, biało, zasypało na biało – skrzypiący, puchowy, skrzący się kopny śnieg aż po kres. W tym niedobrym czasie świat był biały jak martwota i białe prześcieradła na meblach w opuszczonym domu, jak zimne białe prosektoarium skrywające niezliczoną ilość trupów. Więc nie dziwiło, że śmierć jest zwykle wyobrażana jako ubrana w dojmującą biel. Taka też, w białym prześcieradle, występowała zwykle w jasełkach. Nie przeszkadzało, że wysoka i koścista jak dragon szepietliwa Władka będzie w szopce śmiercią, trochę śmiechu było potrzebne, choć kosa była nie na żarty, najprawdziwsza. Natomiast Apoloniusz Cwynar, ze względu na imię i bogatych rodziców (kiepski atut pod okupacją Moskali), miał być królem Herodem. Nikt nie miał tak bogato haftowanych kap na łóżka, jakie miał Polko w domu! Na płaszcz Heroda były w sam raz. Żołnierską obstawę miał Herod z niedawno rozpuszczonego oddziału Mietka. Mietek jako samodzielny zagończyk, taki batiar, zawładał, że szczerbą między zębami do strzykania śliną, w dzieciństwie określany jako żywe srebro i aniołek z różkami, mógł być tylko diabełkiem.

Obowiązkowo miał być też w Jasełkach Żyd i pan Twardowski z kupletem:

*Jadą diabli, ja do szabli,
Czapka za pas, wara wąs,
Dziarska mina i czupryna...*

a Danuśka załapała się już tylko na postać bidnego dziadunia. Ubrała przykrótkie portki Władzia, grubą kamizelę mamy, przygotowała płócienny woreczek po

mące i torbę parcianą, pamiętała o tym kiju, co leżał na podwórku i najważniejsze – z adamaszkowego białego wysypu na jaśka, po wycięciu otworów na usta i oczy oraz po dodaniu waty na wąsy, brodę i boki łysiny, zrobił się był dziaduś „pełną gębą jak ta lala”. Patrząc w lustro zanuciła sobie śmiejąc się, stary kuplet:

*Bidny dziaduś musi,
Dugadzać babusi,
Bu babusia dla dziadusia
Sakiweczky dusi...*

Śmiały się przy tym dzieci i dorośli, choć każdy rozumiał to na swój sposób.

Zespół młodych artystów miał wielką tremę, bo jeszcze rok temu jako dzieciarnia z wrzaskiem biegali za wyraźnie starszymi artystami szopki, podziwiając ich z otwartymi buziami. Aż oto wiatr historii dmuchnął mocno i zaginęła gdzieś gwiazda na kiju i Turoń z paszczką i artyści gdzieś w śniegu lub wilgotnej ziemi. Znowu dzieci musiały szybko dorosnąć, by, jak inni przed nimi, dać innym i sobie okrusz radości – tej wy-czekiwanej teraz jak kropla wody na rany spękanej ziemi. Wieść, że będą kolędnicy przebiegła przez mieszkańców okolic jak iskra elektryczna, choć wiadomo przecież, że w domach były tylko lampy naftowe.



Danuśka przebrana za dziadusia (rys. K. Madej)

Druga z kolei po wybuchu wojny zima, znowu tak ostra i mroźna, była bardziej dojmująca i uciążliwa, bo spiżarnie pustoszały, a po sągach drzewa prawie nic już nie zostało. Na domiar złego w okolicy pojawili się wygłodniali uciekinierzy z Besarabii i Mołdawii, chroniący się przed rozszalałym tam stalinowskim terrorem. Egzekucje, deportacje, wywózki, szalejący terror wzbudzał u nich powszechne przerażenie. Zostawała złudna wiara, że ucieczką gdziekolwiek uratują życie rozplywając się wśród innej ludności.

Tak więc głód rozlewał się i zaczął zaglądać ludziom w oczy w Zimnej Wodzie, Zimnej Wódce, Kal-

twasserze, Rudnie, Biłohorszczy i okolicach, i jeszcze dalej, i dalej, a ludzie mogli też spojrzeć w oczy głodu, który ział z twarzy tych wynędzniałych i wycieńczonych wędrujących przybyszów.

Po przerażającej zimie, gdy stały śniegi i pojawiła się trawa, pojawili się też na drogach ludzie, którzy nie wiadomo jakim cudem wytrzymali i przeżyli ten skrzepnięty i skostniały czas martwoty.

Zwykle gdy przyroda budzi się do życia, w ludzi wstępuje nadzieja, rodzaj optymizmu, przybywa sił i energii, tym razem coś szło nie tak. Zwierzęta najprędzej wyczuwają nadchodzący niedobry czas, a im bardziej straszny nadchodzi, tym bardziej niepokojące jest ich zachowanie. Są nerwowe, rozdrażnione, jakby się czegoś bały. Żyjący z tymi „mniejszymi braćmi” wiedzą, że mają one nad nimi wyższość w „widzeniu” przyszłości i z tej wiedzy ludzie trochę korzystają. Ludzie „mądrzy” traktują to najczęściej jako zabobony ludu, dodając asekuracyjnie – no, coś w tym jest. Tak czy owak, faktem jest, że niepokój, napięcie i lęk rozlewały się coraz szerzej i mocniej. Na pchlich targach słychać było co jakiś czas: „Bedzi straszna wojna”. Zawsze staramy się zagłuszyć niepokój, więc inni odpowiadali zaraz „ta nic nie bedzi, dadzu sy sztamy i ruzejdzi si pu kościach”. Bo odczuwało się, że na granicy z Niemcami gromadzi się pewna kumulacja energii. Natomiast wśród Moskali nastąpiła stagnacja i niepokojąco zmniejszona ruchliwość. Ten przedziwny stan trwał do czerwca, kiedy wyciszenie i uspokojenie przyszło na wszystkich. To było uśpienie! Kłopot jest w tym, że odczucia i przeczucia nie są konkretne ni szczegółowe, a jak mówią „diabeł tkwi w szczegółach”. I diabeł podjudził suchą kościaną z kosą, by ruszyła w swój taniec i dał jej do pomocy zastęp diabłów. Razwiedziki donosili o ruchach wojsk niemieckich. Dla Stalina zawsze, gdy narastał jakiś z problemów, pierwsze posunięcie było proste: M O R D O W A Ć! Po pierwsze zasługują na to polityczni, a prawie wszyscy Polacy to polityczni! Rozkazy mordowania docierały jak błyskawica. Zmobilizowano całe NKWD i służby im podległe – milicję i straż więzienną. Od 22 czerwca rozszalała się pomysłowość i fantazja oprawców i katów – NKWD i NKGB.

Rozstrzeliwano na więziennych wewnętrznych dziedzińcach, podwórkach, w celach, kazamatach, korytarzach i pod murami więzień, na Zamarstynowie, w Brygidkach, przy Łackiego. Na Kaźmierzowskiej ciotka Staszka ze strachem na masakrę patrzyła ukryta za firanką. Zabijano typowym bestialskim sadystycznym sposobem NKWD – strzałem z pistoletu w tył głowy, w pośpiechu nie gardzono też każdym innym sposobem uśmiercenia. Zwały i sterty trupów pozostawiono nie pogrzebane zbliżającym się z frontem Niemcom. Tych, co nie zdołano zabić popędzono marszem śmierci w głąb Rosji. Lwowska hekatomba!

Pierwszą jaskółką zbliżających się Niemców były jaskółki bombardujące. Dornieri Do 17 i te z 39 roku – Heinkle He 111, czwartej Floty Powietrznej Luftwaffe liczącej ponad 1300 samolotów z Grupy Armii Południe.



Rodziny ofiar masakry dokonanej przez NKWD

Było to już drugie bombardowanie Lwowa tej wojny. Runęły w gruzy kolejne kamienice. Miał to być pokaz nadchodzącej germańskiej mocy i potęgi. Należało się bać, być uległym i podległym.

Wkrótce też przyszedł poniedziałek 30 czerwca 1941 roku, który zdał się wybawieniem i wyzwoleniem!



*1 dywizja Strzelców Górskich Wehrmachtu
Lwów, 30.06.1941 r.*

Już o godzinie 4.30 wkracza batalion Wehrmachtu „Nachtigall”, złożony z Ukraińców, a później pierwsza dywizja strzelców górskich Wehrmachtu, która zajmuje miasto. Radość i euforia zapanowały w mieście! Najliczniej wylegli Ukraińcy, tłumnie witający swoje „słowiki” (Nachtigall), inne mniejszości w pewnej mierze zachowawczo, ale też wylegli, w tym także Żydzi – nie całkiem świadomi, co ich czeka. Witali i Polacy. Machali przyjaźnie kupcy i przedsiębiorcy, złupieni przez Sowietów – witali „ordnung”, ład i porządek. Intelktualiści witali cywilizację i wysoką kulturę Zachodu, profesoria witali przedstawicieli luminarzy odkryć naukowych

oraz poezji i sztuki... itd. Powszechna ulga, że uciekła mongolsko-kałmucka, azjatycka dzicz.

Ale najbardziej radość udzielała się dzieciom, które wyrastały nie wiadomo skąd i jak, dlatego że fascynowało ich wszystko inne i nowe i przez to niezmiernie ciekawe. Biegł też koło kolumny wojsk jedenastoletni Mietek, który zamiast do stryka Maćka biegł i gapił się jak zaczarowany na tyle różnych rodzajów broni. Szczególne wrażenie wywarły na nim duże, smrodliwe, dymiące transportery opancerzone. Mogło to skończyć się tragicznie. Napierający tłum wypchnął Mietka w kierunku przejeżdżającej kolumny. Zahaczony błotnikiem ciężarówki przekatunkał się kilka metrów, ktoś go zgrabnie odciągnął, skończyło się na strachu, podartych portkach, kilku siniakach i rozbitym czole. Kulejąc i szurając obolałą nogą, pokuśtykał do stryka. Pomyślał, że stryka go chyba nie pogłaska.



Ludność cywilna wita wkraczające do Lwowa wojsko niemieckie

Niemcy wkraczając, zdecydowanie wkroczyli też w życie mieszkańców Zimnej Wody. Część dawnej kolonii niemieckiej – Kaltwasser, Niemcy postanowili przeznaczyć tylko dla Niemców – nur für Deutsche.

Zaordynowali przesiedlenie obecnych mieszkańców do innych rejonów. Nazewnictwo ma być zgodne ze stanem faktycznym, Ordnung muss sein!

Paniska (w końcu naród panów) dały na opuszczenie domu cały dzień, a nie jak czerwoni barbarzyńcy 15 minut! Oczywiście, można się było wynieść nie naruszając substancji słabo mobilnej czyli mebli i zapasów jedzenia, jeśli były jakieś. Była to pierwsza przeprowadzka w życiu Danusi, a czekała ją potem jeszcze niejedna. Miała się przenieść z mamą do domu koło stacji Zimna Woda, nadgryzionego przy pierwszym bombardowaniu w trzydziestym dziewiątym.

Była tam już Walerka z młodszym o rok od Danusi synem Alkiem, wiecznie zasmarkanym, z pończochami zrolowanymi jak harmonia, w krótkich spodniach o jednej, nieurwanej jeszcze, szelce. Na razie trzecią lokatorką była żona polskiego oficera z dwiema bardzo za dbanymi małymi córeczkami, wiecznie wystraszonymi. Mietek wracał właśnie Gródecką do domu od stryka Maćka i trafił na zamieszanie na Kaltwasserze. Szczę-

śliwie Danusia z mamą wróciły jeszcze po parę rzeczy, pomógł więc w transporcie i kolejnej peregrynacji figury Matki Boskiej, bo przecież był zobligowany do opieki i czuwania nad nią.

Teraz trzy panie w małym domku musiały zastanowić się nad podstawowym zadaniem, które je czekało – jak wyżyć i przeżyć. W krótkim czasie okazało się, że najbardziej obrotną i zaradną jest Walerka. Potrafiła wymienić wszystko za wszystko i handlować wszystkim ze wszystkimi, w tym bez oporów z Niemcami.

Bronisława zajmowała się kucharzeniem, a Emilia sprzątaniami i porządkami.

Z jednej podróży Walerka przywiozła opowieść o zdarzeniu w pociągu:

„Mówi wam, ali byli hocki, klocki. Na drugij stacji weszli szwabzy z karabinami, w tych nocnikach na głowi, zabiraju wszystku i si straszni przy tym drą. Szwabisku wyrwał babuleńcy wureczek z kartuflami. Babina błaga – ta ni zabiraj mi tegu, mam tylku pary tych kartufelków, proszy, ta nie zabiraj mi tegu. A szwab – nein! Spekulant! Das ist Schmuggel, Schmuggel ist verboten! A babunia na tu: Matku Przynajświetsza! Żeby gu pierwszy granat ni minuł i ruzerwał gu na tyli kawałeczków ili tych kartufelków tam jest. Mówi wam, szwaba sparaliżował, szpurnął jii wureczyk pud nogi i warknuł: A masz Stara ku..o! I zaraz cała reszta też si jakuś ulotniła.”



Rekwirowanie przez Niemców żywności

A stryku Maćku coś minę miał nietęgą i zafrasowaną, chodził posępny szurając pantoflami, podciągał ciężarki w swoim szafowym zegarze z obawy, by czasem... czas się nie zatrzymał. Dowiedział się, że studenci związani z Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów (Організація українських націоналістів) sporządzili listy proskrypcyjne* lwowskich profesorów. Co prawda Stryku był tylko docentem i to w stanie spoczynku, ale w czasach wojennych wszystko jest możliwe. Niepokój wzmagaly co jakiś czas tupoty na schodach, połączone z dożartym ujadaniem kudłatego małtńczyka w sąsiednim mieszkaniu, zamieszkałym przez wysuszoną starą pannę z komiczną koafiurą – panią Wieczorkową. W końcu stryku obawiał się też o los Jańci i zastanawiał się, w jaki sposób może ją ochronić

i zabezpieczyć. Jańcia do tej pory wychodziła samodzielnie, by odwiedzić mamę i siostrę Danusię. Chodziła też sama na zakupy, ale teraz rozpoczęła się opętana zawierucha śmierci. Należało też pamiętać o tym, że Jańcia ukończyła w maju 11 lat. Taki moment stwarza zawsze dodatkowe zagrożenia, szczególnie gdy dziewczyna, strojnisia jak Jańcia, jest też ładna. Jańcia zawsze umiała zaszarparować przy zakupach jakieś grosze i kupić coś wystrzałowego z ubioru na Krakidałach.

Stryku przez dawnych studentów był na bieżąco informowany o tym, co się dzieje. Studenci zawsze go cenili za wiedzę i lubili za niepowtarzalne poczucie humoru. Teraz przynieśli wiadomość, że milicja ukraińska do spółki z tłumami cywilnych Ukraińców goni Żydów do wywlekania i sortowania wszystkich trupów z piwnic i kazamatów, jednocześnie z dziką zajadłością mordując ich, wykorzystując cały arsenał bestialstwa i okrucieństw wypracowany przez Ukraińców w niejednej rzezi. Ilość ofiar szła w setki, a według niektórych szacunków w kilka tysięcy. W tym zniecierpliwieniu dzikim, nieokiełznanym tańcu śmierci zaczęli też mordować pierwszych polskich profesorów z przygotowanej przez OUN dla Niemców listy. I narkotyczny, opętany taniec lipca 1941 roku trwał.

Teraz systematycznie i dokładnie Niemcy zaczęli arestowania według listy – profesorów i wszystkich przebywających w ich mieszkaniach w momencie wtargnięcia. Śmierć ponad 40 osób, przez rozstrzelanie, nastąpiła na Wzgórzach Wuleckich. Ofiary pogrzebano we wspólnych dołach.

Klamrą tej egzekucji była klęska pod Stalingradem, kiedy Niemcy, zacierając ślady lwowskiej zbrodni, utworzyli z Żydów Sonderkommando, każąc im wydobyć i spalić zwłoki ofiar.

Pojawił się też w historii tego mordu na profesorach także odwieczny motyw zachłannej żądzy.

Otóż przez jakiś czas mieszkał we Lwowie kolekcjoner sztuki Holender Pieter Menten. Znał doskonale zbiory wspaniałego malarstwa, będące w posiadaniu lwowskich profesorów. Ta hiena i sęp – bo jak jeszcze można nazwać takiego łajdaka – wskazał Niemcom „szczególnie groźnych i niebezpiecznych” profesorów i następnie zrabował i zawłaszczył nieprzebrane ilości arcydzieł, nigdy później nie odzyskanych. Największe zagrabione zbiory były w posiadaniu profesorów Tadeusza Ostrowskiego i Jana Greka.

Rozpychała się w tym odcinku śmierć bez opamiętania i wypadałoby już zakończyć taki odcinek i czekać na nieco mniej okrutny ciąg dalszy, gdy zdziczała dama z kosą już nieco osłabnie... Ale czekać z nadzieją! Wierząc mocno, że

**ostatecznie Chrystus Zmartwychwstał
zwycięży śmierć!**

W następnym odcinku będzie więc o tym, jak dwie siostry dostały zamówienie, w związku z czym zdecydowały się na survival i wyruszyły na długą i forsowną



Żydzi kopią grób zbiorowy dla rozstrzelanych profesorów

marszrutę po krowę. Będzie też o karmieniu owadów, czyli jak to stryka Maćka odwiedził pewien geograf i jaki pomysł podsunął strykowi, by ochronić i zabezpieczyć Jańcię przez Instytut Weigla.

* listy proskrypcyjne – lista nazwisk przeciwników politycznych

Ergo postscriptum:

Jak zwykle pełnymi grabami zagarniałem informacje z pokładów pamięci mojego Braciszka Ludwika. Tym razem odbyły się szczególnie konsultacje na temat broń i uzbrojenia, za które stokrotnie dziękuję.

Wcześniej w Semper Fidelis ukazały się wspomnienia ze Lwowa Kazimierza Madeja: *Bażki, pijawki i zmartwychwstanie* nr 1 (177) 2025, *Matka Boska, peregrynacje, ślubowanie w Katedrze* nr 2 (178) 2025, nr 3 (179) 2025, nr 4 (180) 2025.



Droga Krzyżowa na Jasnej Górze, stacja pierwsza – nasz Pan też był ofiarą sądu kapturowego

Rok Błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej

W maju 2025 roku Senat RP podjął uchwałę, by ustanowić rok 2026 Rokiem Błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej – prekursorki polskiej tyflogii. Przypomniano, że była założycielką Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi, Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża i krzewicielką nauki o niewidomych. Prócz Siostry Czackiej na wniosek Senatu uhonorowano Jerzego Giedroycia i Andrzeja Wajdę, natomiast Sejm wskazał na Ignacego Daszyńskiego, Stanisława Staszica, Józefa Czapskiego, Sergiusza Piaseckiego, Mieczysława Fogga i Józefa Maksymiliana Ossolińskiego.

W tym miejscu, na naszych łamach, warto przypomnieć naszym czytelnikom sylwetkę wielkiej Polki i Kresowianki jaką była Siostra Elżbieta Róża Czacka.



Hrabianka Róża Czacka ok. 1892 r., fot. Archiwum Franciszkanek Służebnic Krzyża

Róża Maria Czacka urodziła się 22 października 1876 roku w Pałacu Branickich w Białej Cerkwi koło Kijowa. Pochodziła z zamożnej ziemiańskiej rodziny, mając w swym rodzie wielu znamienitych przodków, w tym słynnego założyciela Liceum Krzemienieckiego Tadeusza Czackiego, była także bratanicą kardynała Włodzimierza Czackiego, natomiast matka jej pochodziła ze słynnego szlacheckiego rodu Ledóchowskich. W 1882 r. wraz z rodziną przenosi się do Warszawy.

Jako młoda dziewczyna odebrała wszechstronne wykształcenie. Dzięki nadzwyczajnym zdolnościom po-

siadła umiejętność biegłego rozmawiania w czterech językach obcych: francuskim, niemieckim, angielskim i ukraińskim, znała także łacinę. Potrafiła jeździć konno. Miała także doskonały słuch muzyczny – dobrze śpiewała i grała na fortepianie.

Z uwagi na choroby przodków także u młodej Róży już od wczesnych lat pojawiały się problemy ze wzrokiem. Przełomowy był dla niej rok 1894, kiedy to po upadku z konia nastąpiło u niej odklejenie siatkówek. Ówczesna medycyna, pomimo wielkiego bogactwa jej rodziny, była bezradna. Słynny warszawski okulista Bronisław Grepner wręcz otwarcie powiedział jej – wtedy zaledwie 18-letniej dziewczynie, aby zamiast marnować czas na jeżdżenie po światowych sławach, które to wizyty i tak nie przyniosą jej poprawy, aby to zajęła się niewidomymi „którymi w Polsce to nikt się nie zajmuje”.

Następne 10 lat swojego życia Róża Czacka poświęciła na naukę alfabetu Braille (jako jedna z pierwszych Polek), poznała wszelkie dostępne materiały dotyczące tyflogii – nauki o niewidomych, czy odbyła kilka podróży zagranicznych w celach naukowych.

Po 10 latach poznawania świata osób niewidomych, wraz z komitetem organizacyjnym, w skład którego wszedł m.in. dr Grepner, współzakłada w 1911 roku Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi. Towarzystwo to powstało na podstawie założonego przez nią rok wcześniej schroniska dla osób niewidomych w Warszawie. Do wybuchu I wojny jej oraz Towarzystwa staraniem powstały w Warszawie m.in. szkoła powszechna, ochronka, warsztaty czy biblioteka dla osób niewidomych.

Lata I Wojny Światowej Róża Czacka spędziła w Żytomierzu. Tam też zrodził się pomysł powołania zgromadzenia, które to na celu będzie miało pomoc osobom niewidomym. W 1917 roku Róża przywdziała habit przyjmując imię s. Elżbieta. Już następnego roku, bo w listopadzie 1918 powołuje, za zgodą ówczesnego prymasa kard. Kakowskiego, Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, którego to siostra Elżbieta została przełożoną generalną.

Okres międzywojenny to czas, kiedy to siostra Elżbieta buduje swoje dzieło największe, dzieło do dziś znane w całym kraju – Laski.

W 1921 roku zgromadzenie otrzymuje dar w postaci pięciu mórg ziemi we wsi Laski koło Warszawy. To tam siostra Elżbieta rozpoczyna budowę domu generalnego zgromadzenia, jak i ośrodka dla dzieci niewidomych. Z Warszawy do Lasek przeniesiona zostaje szkoła i warsztaty. Buduje się internat, stałe miejsca zamieszkania dla dzieci porzuconych, ale także wydaje się czasopismo, powstaje biblioteka, odbywają się re-

kolekcje. Prócz tego powstawały placówki na terenie Warszawy, a w planach była budowa domu dla samotnych niewidomych kobiet we wsi Żułowo koło Krasnostawu.

Swoim zapałem siostra Elżbieta angażuje do pracy także mężczyzn. Wielce pomaga jej kapelan Lasek ks. Kornilowicz oraz były żołnierz-ułan spod Bobrujska Antoni Marylski, który jako świecki (święcenia przyjął dopiero dwa lata przed śmiercią w 1971 roku) całe swe życie związał z dziełem Lasek.

Siostra Elżbieta jest także współtwórczynią polskiej wersji systemu brajlowskiego – w 1932 wraz z siostrą Teresą Landy opracowała tak zwane skróty brajlowskie, które to po konsultacjach uzyskały w 1934 roku zatwierdzenie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego jako obowiązujący w Polsce.

Okres okupacji jest zarówno dla siostry Elżbiety, jak i dla jej dzieła bardzo ciężki. W czasie oblężenia Warszawy we wrześniu 1939 siostra Czacka zostaje ciężko ranna, tracąc oko. Zakład w Laskach ulega zniszczeniu w 75 procentach, zniszczeniu ulegają także budynki przy ul. Wolność w Warszawie.

Niemcy rozwiązują stowarzyszenie, ale pozwalają działać siostrom w Warszawie i w Laskach. Siostra Czacka pomaga każdemu – do Lasek trafiają także sieroty wojenne niebędące niewidomymi. W tym miejscu należy wspomnieć, że w latach 1942–1945 kapłanem Lasek był ks. Stefan Wyszyński – późniejszy „Prymas Tysiąclecia”, który siostrę Czacką poznał już



Ks. Prymas Wyszyński z Matką Elżbietą Czacką i Marią Okońską w Laskach, fot. Archiwum Franciszkanek Służebnic Krzyża

w 1926 roku. Przed trafieniem do Lasek pełnił funkcję kapłana w zakładach sióstr w Kozłowie na Lubelszczyźnie oraz w Żułowie, gdzie w 1939 roku trafiła część sióstr i podopiecznych.

We wszystkich placówkach przez całą okupację czynnie pomagano polskiemu podziemiu. Decyzją Siostry Czackiej ośrodek w sierpniu 1944 roku przyłącza się do pomocy powstańczej Warszawie. Tuż pod bokiem Niemców powstaje powstańczy szpital, dostarcza-

na jest broń walczącej stolicy, ale także i oddziałom AK przebijającym się z Kampinosu do Warszawy. Przejście frontu 1944/45 powoduje dalsze zniszczenia zakładu, o budynkach w Warszawie nie wspominając.

Zniszczenia i przeżycia wojenne, niepewność wobec nowej władzy powodują pogorszenie stanu zdrowia siostry Elżbiety. W grudniu 1948 przeszła udar mózgu, po czym 12 czerwca 1950 zrezygnowała z funkcji przełożonej generalnej w przekazanym do sióstr liście „Do moich dzieci małych i dużych”, a jej następczynią została siostra Wiesława Benedykta Walicka-Woyczyńska. Przez ostatnie dziesięć lat swojego życia była bardzo ciężko chora, a w ostatnich dniach sparaliżowana.



Fot. Archiwum Franciszkanek Służebnic Krzyża
Kaplica i dom św. Franciszka w Laskach,
lata 30. XX wieku

Zmarła w opinii świętości 15 maja 1961 o godzinie 17:15 w Laskach. 19 maja odbyły się uroczystości pogrzebowe pod przewodnictwem kard. Stefana Wyszyńskiego który wygłosił słowa:

Testamentem Matki jest jej życie. Miała ona dwoje rąk, nie miała oczu, miała serce jedno. Tym jednym sercem i dwojgiem rąk wiązała Dzieło i Zgromadzenie.

Początkowo została pochowana na cmentarzu leśnym w Laskach. W grudniu 2020 została ekshumowana, a jej doczesne szczątki zostały przeniesione z cmentarza leśnego do sarkofagu znajdującego się w jej dawnym pokoju, a obecnie kaplicy Matki Bożej Anielskiej Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych im. Róży Czackiej w Laskach.

Ten mały, lichy wręcz cmentarz w Laskach skrywa groby wielu zasłużonych Kresowian. Prócz współpracowników siostry Elżbiety, miejsce spoczynku znalazł tam także pochodzący z Klebanówki na Podolu ksiądz Tadeusz Fedorowicz (1907–2002) – kapelan 4 DP, kierownik duchowy Zakładu dla Ociemniałych w Laskach, organizator Krajowego Duszpasterstwa Niewidomych, spowiednik Jana Pawła II oraz ksiądz Janusz Popławski z Juśkowic na Wołyniu, prezes Stołecznego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Wróćmy jeszcze do siostry Elżbiety. Jej dzieło przetrwało okres PRL i istnieje do dziś. Obecnie (za stroną ośrodka): *W Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Laskach do samodzielnego życia przygotowuje się około*

300 niewidomych i niedowidzących dzieci pochodzących z całej Polski. Praca z niewidomymi dziećmi zaczyna się w Laskach w Dziale Wczesnego Wspomagania Rozwoju Niewidomego Dziecka, gdzie wkrótce po stwierdzeniu dysfunkcji widzenia u dziecka rodzice mogą uzyskać pomoc psychologiczną i tyflopedagogiczną. Dzieci rozpoczynają edukację w przedszkolu, ucząc się niezależności oraz samodzielności w ubieraniu się, jedzeniu i poruszaniu się. Następnie uczą się w szkołach podstawowych i gimnazjach, realizujących program szkolny oraz dalsze przygotowanie do samodzielnej egzystencji. Dalsza nauka jest prowadzona w ogólnokształcących i zawodowych szkołach ponadgimnazjalnych. W Laskach działa również szkoła muzyczna. Dzieci z lekkim upośledzeniem umysłowym uczestniczą w zajęciach o programie dostosowanym do ich możliwości.

Ośrodek dysponuje obszerną bazą sportowo-rehabilitacyjną i bytową: trzy internaty, kryty basen, hala rehabilitacji ruchowej, centrum rehabilitacji zawodowej z wieloma warsztatami i pracowniami, stajnia z hipoterapią, sala konferencyjna z klubokawiarenką.

To dzieło, a pamięć? Proces beatyfikacyjny rozpoczął się w 1987 roku. Przez wiele lat tkwił na szczeblu diecezjalnym, by w 1998 trafić do Rzymu. Tam w 2017 wydano dekret o heroiczności jej cnót, ale brakowało cudu za jej wstawiennictwem do zakończenia jej procesu. 7 października 2020 papież Franciszek uznał cud za jej wstawiennictwem, jakim było uzdrowienie 7-letniej dziewczynki, która doznała, w wyniku wypadku przygniecenia konstrukcją huśtawki, ciężkiego urazu głowy z poważnym uszkodzeniem twarzoczaszki i utratą przytomności. Beatyfikacja odbyła się 12 września 2021 w świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie wraz z beatyfikacją kardynała Stefana Wyszyńskiego.

W 2009 roku pośmiertnie przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego odznaczona została Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. Krzyż Oficerski tegoż Orderu otrzymała już w 1925 roku z rąk prezydenta Stanisława Wojciechowskiego.

Na fasadzie pałacu Branickich w Białej Cerkwi (miejscu jej urodzenia) umieszczono dwujęzyczną tablicę pamiątkową informującą o tym wydarzeniu oraz wmurowano inną dwujęzyczną tablicę pamiątkową przy wejściu do kościoła św. Jana z Dukli w Żytomierzu, do którego często uczęszczała. W 2021 roku otwarto w Laskach jej izbę pamięci, w której eksponowane są pamiątki pozostawione przez nią, m.in.: brajlowska maszyna do pisania, zegary brajlowskie, klęcznik, łóżko, habit, sandały czy włosienica. W tym roku powstał także film dokumentalny o jej życiu pt. „Widzieć w ciemności”, w tym też roku ukazał się znaczek pocztowy z jej podobizną.

Na koniec dodajmy, że obecnie Siostry działają również na Kresach Południowo-Wschodnich. W 1991 roku siostry franciszkanki z Lasek założyły w Starym Skalacie koło Tarnopola dom zakonny. Od 2012 roku funkcjonuje w nim Centrum rehabilitacji i wczesnej pomocy niewidomym dzieciom oraz ich rodzicom im. Świętego Jana Pawła II „Światło Nadziei”. Siostry mają także swój dom w Żytomierzu. W 2023 roku siostry franciszkanki ze Skalatu Starego wraz z siostrami z Żytomierza otrzymały Medal Świętego Brata Alberta od Fundacji im. Brata Alberta za „wieloletnią pracę na rzecz osób z niepełnosprawnościami, potrzebujących pomocy i ofiar wojny na Ukrainie.”

Fotografie pochodzą ze strony www.laski.edu.pl

Ryszard Stefaniak

Słowo o ojcu Eustachym Rakoczym

12 grudnia 2025 rok na niwy niebieskie odszedł ojciec Eustachy Rakoczy, Jasnogórski Kapelan Żołnierzy Niepodległości, Honorowy Obywatel Miasta Chodzieży, laureat Nagrody Miasta Częstochowy „Tym, co służą Miastu i Ojczyźnie”. Był człowiekiem prawym, który miał odwagę być dzielnym w czasach, gdy niepokorni kapłani za umiłowanie Kościoła i Ojczyzny wystawieni byli na najcięższe próby i ofiary. Tym dzielnym i niepokornym kapłanem w okresie komunistycznego zniewolenia był ojciec Rakoczy również dlatego, że mentorem i inspiratorem jego wielu poczynań był Prymas Tysiąclecia Stefan Kardynał Wyszyński.

Skupiając wokół Jasnej Góry Żołnierzy Niepodległości i kombatantów różnych formacji zbrojnych wpisał się ojciec Rakoczy w trudne dzieje Narodu. Pokazywał, jak dużo może zdziałać dla Ojczyzny jeden człowiek.

Raz w miesiącu z udziałem kombatantów i weteranów walk o niepodległość stawał o godzinie 21.00 do Jasnogórskiego Apelu, starając się by „modlitwa do Królowej Korony Polskiej osadzona była w historii Rzeczypospolitej”. Stary Wiarus, bohater Listopadowej Obrony Lwowa gen. bryg. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, wielokrotnie zwracał się do ojca Rakoczego słowami – „Sercu nam drogi Ojcze Kapelanie, głoś nadal umiłowanie Boga i Ojczyzny” jako Paulin z Budzynia i biały brat z Jasnej Góry. Kim zatem był ten wyjątkowy człowiek?

Ojciec Eustachy Kazimierz Rakoczy urodził się 23 lutego 1943 roku w Budzynie, w powiecie chodzieskim w rodzinie o patriotycznych tradycjach. Był synem Ireny z d. Grzeczka (+1987) i Czesława Rakoczego (+1995). Dnia 7 marca 1943 roku na chrzcie świętym otrzymał

imiona Bolesław Kazimierz. Wychowywał się i dojrzewał w cieniu wspomnień dziadka Piotra Grzeczk, byłego Powstańca Wielkopolskiego, który od 1910 roku był działaczem Polonii i współzałożycielem tajnej szkoły polskiej w Berlinie. Był tym, który uczył swego wnuka miłości do Ojczyzny, snując przed nim opowieści o czynach narodowych bohaterów. Ojciec Eustachy wspominał, że „dziadek walczył pod sztandarem, na którym namalowana była Matka Boża Częstochowska, dlatego po latach jego wnuk poszedł znów walczyć pod tym sztandarem, na Jasną Górę Zwycięstwa”.

W rodzinnym Budzynie, Bolesław Kazimierz Rakoczy uczęszczał do szkoły podstawowej, po czym kontynuował naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Chodzieży, które ukończył w 1962 roku. Po maturze wstąpił do zakonu Paulinów, przyjmując 31 sierpnia 1962 roku w Sanktuarium Matki Boskiej Opiekunki Podlasia w Leśnej Podlaskiej pauliński habit i zakonne imię Eustachy. Swoje powołanie zakonne rozwijał w atmosferze kultu Matki Bożej Częstochowskiej. Wstępując do zakonu zabrał ze sobą rodzinne pamiątki: szablę Piotra Grzeczk, jego chorągiew powstańczą i wspomnienia. W Wyższym Seminarium Paulińskim na Skalce w Krakowie odbył studia filozoficzno-teologiczne, a 13 sierpnia 1970 roku z rąk biskupa Stefana Bareły przyjął święcenia kapłańskie w Częstochowie na Jasnej Górze. W Zakonie Paulinów ojciec Eustachy Rakoczy był w latach 1970–1971 wikariuszem parafii Łęczeszycy koło Grójca, od 1970 roku rekolekcjonistą, od 1971 roku posługę zakonną pełnił w klasztorach na Jasnej Górze i w Leśnej Podlaskiej, a w latach 1977–1978 Sekretarzem Generalnym Zakonu. W 1978 roku otrzymał jurysdykcję nad Zakonem z mandatu Stolicy Apostolskiej. W 1978–1979 był duszpasterzem i katechetą w Leśnej Podlaskiej, w latach 1990–1996 przeorem Klasztoru Paulinów i proboszczem parafii w Leśnej Podlaskiej. Jasna Góra jako miejsce, gdzie zgromadzono liczne historyczne pamiątki zbliżyła ojca Eustachego do narodowej przeszłości, gdyż już jako kleryk w 1968 roku stał się organizatorem akademii dla uczczenia 50-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. W tym czasie zrodziła się u Ojca myśl, by gromadzić wokół Matki Bożej Częstochowskiej weteranów walk o niepodległość i kombatanów różnych formacji zbrojnych.

Dla ojca Eustachego Rakoczego miejscem szczególnego kultu Najświętszej Maryi Panny było wzgórze Okręglik w Budzynie, gdzie około roku 1910, w okresie wzmożonej germanizacji, uciekając się pod obronę Maryi, wzniesli Polacy Jej figurę, zniszczoną przez hitlerowców 8 października 1939 roku. Dnia 27 czerwca 1982 roku, w roku 600-lecia Jasnej Góry, na Okręgliku stanęła figura Jasnogórskiej Królowej Polski. Od tego momentu w każdą rocznicę jej poświęcenia odprawiana jest uroczysta msza święta w intencji Budzyna.

Ojciec Eustachy Rakoczy był człowiekiem nauki. W 1984 roku ukończył studia w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, na Wydziale Teologicznym z za-



Ojciec Eustachy Rakoczy w roku święceń kapłańskich – rok 1970

kresu historii sztuki sakralnej, uzyskując magisterium na podstawie pracy „Jasnogórska Mensa Mariana”, a w 1994 roku stopień naukowy doktora nauk humanistycznych w zakresie historii w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie na podstawie pracy doktorskiej „Jasnogórska Hetmanka. Studium historyczno-ikonograficzne”. W obu przypadkach promotorem tych prac był ks. prof. dr hab. Janusz Pasierb. W 2002 roku habilitował się na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie w Londynie na podstawie pracy habilitacyjnej „Znak Ojczyzny. Jasnogórski ryngraf w polskiej tradycji rycersko-żołnierskiej”. Od roku 2000 ojciec Rakoczy był prorektorem ds. studenckich w Akademii Polonijnej w Częstochowie, od 2005 roku prorektorem ds. nauki tejże uczelni, od 2006 roku prorektorem ds. współpracy z Polonią, a w latach 2007–2009 rektorem Akademii Polonijnej w Częstochowie. Rada Wydziału w Instytucie Gospodarki Regionalnej i Ekonomiki w Kirowogradzie (Ukraina) w sierpniu 2007 roku nadała o. prof. dr. hab. Eustachemu Rakoczemu tytuł Doktora Honorowego tegoż Instytutu.

Niemal od początku losy swego kapłaństwa związał ojciec Eustachy z ideą Hetmanki Narodu – Matki Boskiej Częstochowskiej, przed obliczem której w kolejnych latach gromadzili się weterani powstań narodowych oraz kombatan ci II wojny światowej bez względu na miejsce i formację, w których walczyli o niepodległość i wyzwolenie Ojczyzny. Wyjątkową opieką otaczał On „żołnierzy wyklętych” w Polsce Ludowej – Legionistów, Żołnierzy Września 1939 roku i Armii Krajowej. Dbał przede wszystkim o to, by organizowane na Jasnej Górze dla uczczenia bitwy pod Monte Cassino uroczystości kombatanckie poza wymiarem religijnym miały stosowną oprawę wizualną, muzyczną i połączo-

ne były ze składaniem wotów. Integralną częścią tych uroczystości miały być Apele Poległych u stóp Pomnika Augustyna Kordeckiego.



Rektor Akademii Polonijnej w Częstochowie



*Prymas Polski Kardynał Stefan Wyszyński
i ojciec Eustachy Rakoczy*



*Okolicznościowa karta pocztowa z 1976 roku
upamiętniająca Apel Kombatantów w rocznicę bitwy
pod Monte Cassino*

Znaczący wpływ na ukształtowanie oblicza ideowego ojca Eustachego Rakoczego i Jego stosunku do Żołnierzy Niepodległości miały uroczyste spotkania kombatantów w Sali Rycerskiej Jasnej Góry z prymasem Polski kardynałem Stefanem Wyszyńskim i krakowskim metropolitą, kardynałem Karolem Wojtyłą. To właśnie Prymas Polski był w latach 1972–1977 głównym patronem niepodległościowych i duszpasterskich poczynañ ojca Eustachego. Interesując się Jego posługą kapłańską, bez oficjalnego dekretu uczynił Zakonni-

ka kapelanem grup kombatanckich. Poczynania ojca Eustachego wspierał również kustosz Jasnej Góry ojciec Remigiusz Toborowicz, który powierzał Mu wszystkie sprawy związane z kombatantami. Podczas audycji w Pałacu Prymasowskim w dniu 18 lutego 1975 roku w obecności gen. bryg. Mieczysława Boruty-Spiechowicza, Prymas Polski nazwał ojca Eustachego Rakoczego „Kapelanem Żołnierzy Niepodległości”.

W latach 1974–1977 w szczególny sposób złączyły się drogi ojca Eustachego Rakoczego z dwoma generałami Września 1939 roku: gen. bryg. Mieczysławem Borutą-Spiechowiczem i gen. bryg. dr. Romanem Abrahamem, bowiem obaj zacni generałowie spotykali się często prywatnie lub z okazji patriotyczno-religijnych uroczystości na Jasnej Górze Zwycięstwa. Obu tych generałów wysoko cenił prymas Polski Stefan Kardynał Wyszyński, na którego życzenie obu ich „do Boga miał prowadzić” ojciec Rakoczy. Szczególnie zależało Prymasowi, by w działalność patriotyczną żołnierzy Września 1939 roku zaangażował się gen. bryg. dr. Roman Abraham. Troska o to znalazła odbicie w rozmowie Prymasa z ojcem Rakoczym w sierpniu 1974 roku, kiedy pytał Tego ostatniego: „Czy generał Abraham też już się włączył?”. I chociaż odpowiedź brzmiała: „Jeszcze nie był na Jasnej Górze, ale już jesteśmy w kontakcie”, ojciec Rakoczy dobrze wywiązał się z powierzonego Mu zadania, gdyż od września 1974 roku gen. Abraham obok gen. Boruty-Spiechowicza stał się głównym orędownikiem patriotyczno-religijnej działalności „Żołnierzy Wyklętych” w łonie Kościoła. W jasnogórskie spotkania kombatantów z upływem kolejnych miesięcy i lat włączyli się inni dowódcy Września 1939 roku i Polski Podziemnej: gen. bryg. Jan Jagmin-Sadowski,

gen. bryg. Ludwik Czyżewski, płk. Michał Stempkowski, płk. dypl. Kazimierz Pluta-Czachowski, ppłk. Antoni Sikorski.

Dnia 16 stycznia 1976 roku generałowie Mieczysław Boruta-Spiechowicz i dr Roman Abraham oraz pułkownicy Pluta-Czachowski i Bezeg oficjalnie ustanowili ojca Eustachego Rakoczego „Kapelanem wszystkich kombatanckich formacji”. O tej wyjątkowej nominacji w 150 rocznicę urodzin Romualda Traugutta, gen. bryg. Boruta-Spiechowicz powiadomił ojca Eustachego Rakoczego oficjalnym pismem, gratulując nominatowi objęcia spuścizny po biskupach polowych Wojska Polskiego: Bandurskim, Gallu i Gawlinie. Jak trafnym okazał się ten wybór, świadczy to, że ten Biały Brat z Jasnej Góry w trudnych dla żołnierzy Września 1939 roku chwilach, okazał się ich ostoją i skałą, na której mogli budować swoją wiarę w ludzi. Sędziwy gen. Boruta-Spiechowicz w liście z 16 października 1976 roku adresowanym do ojca Eustachego Rakoczego pisał: „Dzięki Tobie Ojczy i naszym najbliższym, z Jego Eminencją Ks. Prymasem na czele, chce mi się żyć, powraca zaufanie i wiara, którym na imię miłość. To z niej, z tego górnego lotu w ciemności dostrzegamy światło i jak zawsze w takich wypadkach szukamy rąk i serc niezawodnych, aby wyjść na światło, na światło po radość. To dzięki Wam Przyjaciele światło dojrzałem i wolę i idę na przelaj ku swemu, ku naszemu przeznaczeniu, któremu na imię: obowiązek, poświęcenie i ofiarna praca w warunkach jakże trudnych!”. Jako Kapelan „Starej Wiary” ojciec Eustachy Rakoczy zawsze pamiętał o ważnych wydarzeniach z życia Tych, którym służył, wysyłając do kombatantów z okazji ich urodzin, awansów, świąt i rocznic oraz dni upamiętniających ich czyny bojowe, życzenia. Z tych też, zapewne, z pozoru drobnych gestów pamięci o bohaterach narodowej sprawy wziął się ten niespotykany i wyjątkowy szacunek generałów II Rzeczypospolitej dla patriotyczno-religijnej działalności ojca Rakoczego i reprezentowanego w jego osobie Zakonu Paulinów, czemu gen. bryg. Boruta-Spiechowicz dawał wyraz w nadsyłanych do ojca Eustachego Rakoczego listach, pisanych w różnych okresach lat 1975–1978.

Wspólnie z gen. Mieczysławem Borutą-Spiechowiczem i gen. Romanem Abrahamem był ojciec Eustachy Rakoczy współorganizatorem protestu przeciwko profanacji Cmentarza Orląt Lwowskich na Łyczakowie we Lwowie oraz akcji uczczenia 50 rocznicy sprowadzenia prochów Nieznanego Żołnierza do Warszawy. W sierpniu 1975 roku z ich inicjatywy na Jasnej Górze umieszczono pierwszą z wielu obecnie – tablicę pamiątkową dla uczczenia uczestników Obrony Lwowa w 1918 roku. Uroczystość ta wieńczyła prowadzoną przez obu generałów w latach 1968–1975 długą i bohaterską walkę o rekonstrukcję zrujnowanego przez ukraińskich komunistów Cmentarza Orląt Lwowskich, zwaną „Drugą Obroną Lwowa”. Cmentarz Orląt dewastowany był od czasów pierwszej radzieckiej okupacji Lwowa w 1939 roku, a po zakończeniu II wojny światowej, niszczone nadal, ale już systematycznie – w latach czterdziestych

zerwano schody do Pomnika Chwały i usunięto z tarcz trzymany przez Lwy na kolumnadzie napisy: „Zawsze Wierny” i „Tobie Polsko”, w latach pięćdziesiątych zniszczono Pomnik Lotników Amerykańskich i Piechurów Francuskich, zdewastowano groby dowódców obrony Lwowa, kradziono pomniki, krzyże i płyty nagrobne, znajdowane później na Cmentarzu Łyczakowskim na grobach radzieckich partyjnych i państwowych dygnitarzy. W latach sześćdziesiątych Lwy wywieziono, a nekropolię zamieniono w wysypisko śmieci. O pomoc w odbudowie dewastowanego Cmentarza Orląt generałowie Boruta i Abraham zwracali się do Rady Głównej Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie, Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, Ministrów Obrony Narodowej: Marszałka Polski Mariana Spychalskiego i gen. broni Wojciecha Jaruzelskiego, Marszałka Polski w st. spocz. Michała Roli-Żymierskiego, premiera Józefa Cyrankiewicza. W wystąpieniach do wojskowych odwoływali się do ich poczucia troski o „miejsca wiecznego spoczynku poległych żołnierzy, o poszanowanie prochów i kości współtowarzyszy broni Nieznanego Żołnierza” spoczywającego w „Panteonie Chwały Narodu w Warszawie”. Apele te pozostawały bez odpowiedzi. Ostatecznego dzieła zniszczenia lwowskiej narodowej nekropolii, radzieccy komuniści dokonali 25 sierpnia 1971 roku, kiedy to całkowicie zburzono kolumnadę, a za pomocą stalowych lin i czołgów próbowano przewrócić Pomnik Chwały. Na wieść o tej ostatniej profanacji Cmentarza Orląt fala protestów ogarnęła wszystkie niepodległościowe środowiska kombatanckie w Kanadzie, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, wszędzie tam, gdzie po zakończeniu II wojny światowej osiedlali się zdemobilizowani żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz dawni mieszkańcy i obrońcy Lwowa. Protesty słano do premiera Związku Radzieckiego Aleksieja Kosygina. Bezskutecznie w sprawie odbudowy Cmentarza Orląt (rekonstrukcji zniszczonej kolumnady oraz przywrócenia do pierwotnego stanu Płyty Grobu Nieznanego Żołnierza) gen. Roman Abraham wraz z inż. Aleksandrem Mazurkiewiczem występowali listownie do Komitetu Wykonawczego Miejskiej Rady Delegatów we Lwowie oraz do Przewodniczącego Rady Najwyższej Związku Radzieckiego Nikołaja Podgórnego. Dnia 22 listopada 1971 roku odrębny list skierowano do Sekretarza Generalnego KC KPZR Leonida Breżniewa. Zważywszy na fakt, iż oficjalna walka o odrestaurowanie Cmentarza Orląt Lwowskich nie przynosiła pozytywnych rezultatów, a „Druga Obrona Lwowa” kończyła się niepowodzeniem, generałowie: Boruta i Abraham dla przypominania i utrwalania w polskiej pamięci bohaterstwa obrońców Lwowa zaczęli wykorzystywać uroczystości religijne.

W 1974 roku obaj generałowie przekazali ojcu Rakoczemu tablicę lwowską, wyobrażającą zniszczony Cmentarz Orląt, którą to tablicę ojciec Eustachy, ze względu na brak możliwości zamontowania zapakowaną i zabezpieczoną, w tajemnicy przed innymi osobami



*Gen. bryg. Mieczysław Boruta-Spiechowicz,
gen. bryg. dr Roman Abraham. płk. Adam Studziński
trzymają wartę honorową przed tablicą Orląt Lwowskich*



*Kardynał Stefan Wyszyński wraz
z gen. Mieczysławem Borutą-Spiechowiczem
i gen. dr. Romanem Abrahamem podczas
uroczystości odsłonięcia Tablicy Orląt*

ukrył za szafą stojącą w klasztornej wieży. W obawie przed politycznymi reakcjami władz radzieckich i polskich, ukryta „tablica lwowska” miała w spokoju doczekać lepszych czasów, a odnaleziona po latach przez innego paulina zawisnąć na honorowym miejscu w Kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. O istnieniu Tablicy Orląt Lwowskich powiadomiony został Prymas Polski, który w tajemnicy, po obejrzeniu płaskorzeźby zdecydował o jej poświęceniu. O zamiarze umieszczenia pamiątkowej tablicy w murach Jasno-górskiego Klasztoru powiadomiono również Generała Zakonu Paulinów ojca Grzegorza Kotnisa. Tablica Obrońców Lwowa umocowana została do filara Kaplicy Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej no-

cą z 21 na 22 sierpnia 1975 roku, a pod nią wmurowano grudek ziemi lwowskiej, fragment murów zniszczonego cmentarza „Orląt Lwowskich” oraz odznakę „Orle-ta”. Tablicę tę odsłonięto 26 sierpnia 1975 roku w uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej. Po latach ojciec Eustachy Rakoczy wspominał, że „tablica ta zrobiła ogromne wrażenie. Została przecież umieszczona w dekadzie, w której ukraińscy komuniści niszczyli Cmentarz Orląt Lwowskich na Łyczakowie i starali się wymazać z historii dzieje polskiego Lwowa”. Replikę jasnogórskiej tablicy „Orląt Lwowskich” w listopadzie 1975 roku umieszczono w Katedrze św. Jana w Warszawie.

Ojciec Eustachy Rakoczy wraz z gen. bryg. Mieczysławem Borutą-Spiechowiczem i gen. bryg. dr. Romanem Abrahamem wziął udział w akcji protestacyjnej przeciwko profanacji najwyższego polskiego odznaczenia bojowego – Orderu Virtuti Militari, po tym, jak



*Okolicznościowa ulotka poświęcona historycznej
rocznicy złożenia na Jasnej Górze votum w postaci
Orderów Virtuti Militari*

w 1974 roku władze PRL odznaczyły Orderem Virtuti Militarni Leonida Breżniewa. Myśl zorganizowania publicznego protestu przeciwko temu wydarzeniu w środowisku kombatanckim „Starej Wiary” dojrzała z początkiem 1976 roku i zmaterializowała się 3 maja 1976 roku w Święto Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej, bowiem w „Dniu Narodowej Wdzięczności wobec Maryi” odbyła się uroczystość złożenia na Jasnej Górze votum w postaci Orderów Virtuti Militari przez przedwojennych dowódców wojskowych.

Po tym, jak 3 maja 1976 roku najstarsi rangą generałowie II Rzeczypospolitej przekazali w darze w Dniu Narodowej Wdzięczności za Królowanie Maryi na Jasnej Górze” własne odznaki Orderu Wojennego Virtuti Militari, ojciec Eustachy Rakoczy wystąpił z inicjatywą ufundowania „Płaszczka Hetmańskiego”, zdobionego odznakami i odznaczeniami przekazanymi indywidualnie przez żołnierzy Wojska Polskiego. Ideę tę poparły szerokie rzesze kombatanów z kraju i zagranicy, którzy gremialnie przekazywali na ten cel odznaki i odznaczenia. Spośród 383 ofiarodawców 322 osoby były żołnierzami, 15 osobami cywilnymi, a 42 osoby członkami ro-



*Gen. bryg. M. Boruta-Spiechowicz
po złożeniu votum Orderu VM*

dzin wojskowych. Wszyscy ofiarodawcy przekazali na ten szczytny cel 272 odznaki żołnierskiej chwały – gwiazdy orderowe, odznaki pułkowe, miniatury proporców rodzajów broni, oznaki stopni wojskowych i odniesionych ran, harcerskie lilijki. Uroczystość poświęcenia i odsłonięcia „Płaszcz Hetmański” w maju 1977 roku odbywała się w Warszawie i w Częstochowie na Jasnej Górze.

Poprzez ścisłe związki z gen. bryg. Borutą-Spiechowiczem uczestniczył ojciec Eustachy Rakoczy pośrednio w budowaniu zrębów wolnej od komunistycznego



*Legitymacja członkowska Koła Kombatantów
NSZZ „Solidarność”*

panowania Polski. Jako kapelan AK stał się ojciec Rakoczy honorowym członkiem „Solidarności”. Wcześniej,

od 11 listopada 1981 roku jako członek Koła Kombatantów w Gdańsku został kapelanem Niezależnej Organizacji Kombatantów. W uznaniu wybitnych zasług dla realizacji zadań i celów Związku Solidarności Polskich Kombatantów wyróżniony został Krzyżem „Semper Fidelis”.

Od 1979 roku ojciec Eustachy Rakoczy kontynuował swoją religijno-patriotyczną działalność w Sanktuarium Maryjnym w Leśnej Podlaskiej, miejscu będącym nie tylko [miejszem] kultu religijnego z Cudownym Obrazem Najświętszej Marii Panny, ale i ostoją patriotyzmu i nadziei w trudnej historii państwa polskiego. Patriotyczno-religijne działania ojca Eustachego Rakoczego na Podlasiu wspierali ponadto: gen. bryg. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, płk. dypl. S. Rutkowski, płk. Antoni Dudziński, płk. A. Sikorski i kpt. Stanisław Leszczyk-Przywara. Leśną Podlaską odwiedzał gen. bryg. Franciszek Kamiński, Komendant Główny Batalionów Chłopskich, żołnierze Września 1939 roku, Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Armii Krajowej, Legioniści i członkowie POW. Ci Żołnierze Niepodległości, którzy uprzednio spotykali się na Jasnej Górze. W Leśniańskim Sanktuarium zorganizowano kilka wyjątkowych uroczystości – dnia 15 sierpnia 1980 roku w Leśnej Podlaskiej odbyły się tu obchody 65-lecia wyzwolenia Sanktuarium Matki Boskiej Leśniańskiej z „niewoli carskiej przez Legionistów Józefa Piłsudskiego”. Szczególnym echem odbiły się uroczystości z 3 września 1983 roku zorganizowane w 300. rocznicę zjawienia



*Gen bryg. Mieczysław Boruta-Spiechowicz przemawia
w Leszczance k. Białej Podlaskiej nad mogiłą
poległych żołnierzy mjr. Zenona – rok 1980*

się w Sanktuarium w Leśnej Podlaskiej Cudownego Wizerunku Matki Boskiej. W 1989 roku, już po czerwcowych wyborach, które zapoczątkowały zmiany ustrojowe w Polsce, za sprawą ojca Eustachego Rakoczego, 16 lipca 1989 roku w Leśnej Podlaskiej poświęcono „Dzwon Niepodległości im. Mieczysława Boruty-Spiechowicza”. W Leśnej Podlaskiej ojciec Eustachy Rakoczy szczególną troską i opieką otoczył partyzantów 34 pp AK, dowodzonego przez „Bohatera Podlasia – Stefana Wyrzykowskiego „Zenona”. 20 lipca 1980 roku zorganizował pierwszy żołnierski zjazd Oddziału Party-

zanckiego 34 pp AK, podczas którego „Zenon” złożył Matce Boskiej Leśniańskiej votum – szablę, Krzyż Orderu Virtuti Militari oraz urny z ziemią ze szlaku bojowego 34 pp AK i replikę sztandaru partyzanckiego. W czasie tego zjazdu odsłonięto Tablicę Pamiątkową ku czci Poległych Partyzantów z Oddziału „Zenona”. Swoją misję w Leśnej Podlaskiej ojciec Eustachy Rakoczy zakończył w maju 1996 roku.

Niezależnie od duszpasterskiej i kapelańskiej służby w Leśnej Podlaskiej ojciec Eustachy Rakoczy, na życzenie środowisk niepodległościowych, został Kapelanem Ogólnopolskiej Federacji Piłsudczyków oraz reaktywowanego w Leśnej Podlaskiej Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Związany ze środowiskiem Piłsudczyków współorganizował w 1988 roku uroczystości 70-lecia Odzyskania Niepodległości, zakończone odsłonięciem epitafium Marszałka Józefa Piłsudskiego w Katedrze św. Jana w Warszawie, zaś w 70. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę Apel Żołnierzy Polski Niepodległej w dniu 12 listopada 1988 roku w kościele Paulinów w Warszawie. Corocznie też w Katedrze Wawelskiej odprawiał mszę świętą i wygłaszał kazania z okazji kolejnych rocznic wymarszu z krakowskich Oleandrów I Kompanii Kadrowej Józefa Piłsudskiego. Zarząd Główny Związku Piłsudczyków i Komenda Główna Związku Strzeleckiego „Strzelec”



O. Eustachy Rakoczy w Krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów u trumny Marszałka Józefa Piłsudskiego w rocznicę wymarszu Kadrówki ku Niepodległości

OSW powołały ojca Eustachego Rakoczego na funkcję Honorowego Kapelana Głównego Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej oraz Związku Piłsudczyków i Związku Strzeleckiego „Strzelec” OSW, nadając mu w dniu Święta Wojska Polskiego 15 sierpnia 2008 roku najwyższy stopień ZS – Starszego Inspektora Związku Strzeleckiego. Za służbę dla środowiska piłsudczyckiego ojciec Rakoczy wyróżniony był Odznaką Uczestnika Marszu Szlakiem Kadrówki, Medalem Zasługi Związku Legionistów Polskich, Honorową Odznaką za Zasługi dla Związku Piłsudczyków Rzeczypospolitej Polskiej.

W kwietniu 1991 roku gen. bryg. Maria Wittekówna i gen. bryg. Franciszek Kamiński „w uznaniu dotychczasowej dwudziestoletniej kapelańskiej działalności

ojca Rakoczego oraz Jego wkładu w walkę o Niepodległość, Suwerenność Rzeczypospolitej, w trudnym okresie zniewolenia Narodu” wystąpili do prezydenta Rzeczypospolitej Lecha Wałęsy z wnioskiem o nadanie Mu honorowego stopnia pułkownika Wojska Polskiego. Wkład ojca Rakoczego w walkę o niepodległość Polski docenił prezydent Rzeczypospolitej prof. Lech Kaczyński, honorując Go uczestnictwem w uroczystej odprawie wart przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie w dniu 15 sierpnia 2009 roku w rocznicę „Cudu nad Wisłą”. 26 lipca 2007 roku minister obrony narodowej Aleksander Szczygło wyróżnił ojca Rakoczego „Odznaką Honorową Kustosza Tradycji, Chwały i Sławy Oręża Polskiego”. Ojciec Eustachy Rakoczy odznaczony był ponad 50 różnymi odznaczeniami państwowymi, resortowymi i kombatanckimi, będącymi wyrazami „uznania, wdzięczności i miłości za służbę Polsce”. Mimo utworzenia w Polsce Duszpasterstwa Wojskowego ojciec Eustachy Rakoczy pozostał Honorowym Kapelanem wielu kombatanckich i niepodległościowych organizacji oraz środowisk żołnierskich. W czasie uroczystych obchodów 35 rocznicy Września 1939 w 1974 roku zrodziła się myśl utworzenia na Jasnej Górze w Częstochowie Żołnierskiego Panteonu Pamięci Narodowej. Inicjatywę ojca Eustachego Rakoczego oraz generałów Mieczysława Boruty-Spiechowicza i Romana Abrahama już w 1974 roku poparł prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński. Dnia 3 maja 1989 roku Kaplicę Pamięci Narodu poświęcił prymas Polski kardynał Józef Glemp.

Po 1989 roku w Polsce w szczególny sposób połączyły się drogi Jasnogórskiego Kapelana Żołnierzy Niepodległości i ostatniego Prezydenta RP na Uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego, który 16 października 2000 roku został konfratrem Jasnogórskiego Klasztoru. Ojciec Rakoczy reprezentował prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego podczas uroczystości państwowych,



O. Eustachy Rakoczy prowadzi kondukt żałobny z ciałem ostatniego Prezydenta II RP Druha Ryszarda Kaczorowskiego

religijnych i akademickich, był upoważniony do reprezentowania Prezydenta w wypowiedziach publicznych podczas Jego nieobecności w kraju. Nie znając wyroków losu Ryszard Kaczorowski zapewniał o swojej obecności na Apelu Jasnogórskim w dniu 18 maja

2010 roku w rocznicę bitwy pod Monte Cassino. Prezydent Kaczorowski zginął w katastrofie samolotowej pod Smoleńskiem w dniu 10 kwietnia 2010 roku, 19 kwietnia 2010 roku ojciec Eustachy Rakoczy prowadził z Belwederu trumnę z ciałem ostatniego Prezydenta II Rzeczypospolitej, spowitą proporcem Rzeczypospolitej i harcerską rogatywką w ostatniej drodze, trumnę „wielkiego Polaka, który żył Polską i był dla jej dyspozycji zawsze”.

Będąc Kapelanem Żołnierzy Niepodległości, w uznaniu swojej patriotycznej działalności ojciec Eustachy Rakoczy otrzymał dwa szczególnie ważne i cenne wyróżnienia – Order Virtuti Civili (Cnocie Cywilnej), reaktywowane w 1969 roku odznaczenie, którym honorowano wyjątkowe zasługi dla Sprawy Niepodległości, Wierność Przysiędze Żołnierskiej, Honor Służby, Godność, Odwagę i Hart Ducha oraz Krzyż Obrony Lwowa 1939–1944. Dnia 30 maja 2012 roku Rada Miejska w Chodzieży nadała ojcu Eustachemu Rakoczemu tytuł Honorowego Obywatela Miasta, zaś w dniu Narodowego Święta Niepodległości 11 listopada, Jasnogórski Kapelan Niepodległości został nagrodzony statuetką i Wyróżnieniem Miasta Częstochowy „Tym, co służą Miastu i Ojczyźnie”.

Skupiając generałów II Rzeczypospolitej i Kombatanów wszystkich formacji walczących o niepodległość Polski wokół Jasnej Góry, a następnie Sanktuarium Maryjnego w Leśnej Podlaskiej, ojciec Eustachy Rakoczy „swoją pracą wpisał się w historię nie tylko Zgroma-



O. Eustachy Rakoczy i Jan Paweł II – fragment stałej ekspozycji w Muzeum Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego w Warszawie

dzenia Paulinów, ale przede wszystkim w trudne dzieje Narodu, będąc przykładem – jak dużo może zrobić jeden człowiek dla Ojczyzny”.

Na str. 25 wkładki zamieszczono zdjęcia z pogrzebu Ojca Eustachego Rakoczego.

Ewa Siemaszko

Śp. Władysław Siemaszko ps. „Wir” Żołnierz AK i dokumentalista zbrodni

(...) Ciężar pełnej świadomości rozmiarów i przerażającego okrucieństwa tej zbrodniczej rzezi, ciężar wiedzy o niewystawionym cierpieniu ofiar oraz o nigdy niewyrównanych rachunkach krzywd i niewyznaczonych winach sprawców – niósł Władysław Siemaszko przez całe swoje długie życie

Karol Nawrocki
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

11 grudnia 2025 zmarł w wieku 106 lat Władysław Siemaszko, urodzony w Brazylii, wychowany na Wołyniu w rodzinie, której część była związana z Kresami co najmniej 200 lat. Był rówieśnikiem Niepodległej Rzeczypospolitej, o której marzyli jego przodkowie, w której odrodzenie angażowali się, uczestnicząc w organizacjach niepodległościowych, walcząc z bolszewikami. Dzięki atmosferze w rodzinie i wychowaniu szkolnemu wartościami najwyższymi były dla niego państwo i naród. Z tych powodów już we wrześniu 1939 r. przystąpił do samorządnie organizowanej wśród młodych Polaków

konspiracji we Włodzimierzu Wołyńskim, włączonej do Związku Walki Zbrojnej. W 1940 roku Sowieci rozbili wołyńską siatkę konspiracyjną, dokonując rozlicznych aresztowań, na fali których Siemaszko został aresztowany w maju tego roku i osadzony w więzieniu NKWD w Łucku. W czerwcu 1941 r. podczas inwazji Niemiec na Związek Sowiecki NKWD 23 czerwca dokonało likwidacji więzienia, mordując około 2 tys. osadzonych. Siemaszko cudem ocalał z tej masakry i, mimo tak traumatycznych doświadczeń, po powrocie do Włodzimierza Wołyńskiego od razu w lipcu przystąpił do odtworzenia zniszczonych struktur konspiracyjnych, które zostały zorganizowane w Okręg ZWZ-AK Wołyń, w którym był oficerem wywiadu w Obwodzie Włodzimierz Wołyński. W utworzonej z konspiracji i oddziałów partyzanckich w styczniu 1944 r. 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK był oficerem do zadań specjalnych w sztabie jednego z dwu zgrupowań Dywizji. W kwietniu 1944, podczas ciężkich walk z Niemcami na Wołyniu, dostał się do niewoli niemieckiej i został umieszczony w obo-

KAWALER KRZYŻA OBRONY LWOWA



Fot. Ludwik Madej

Ojciec Eustachy Rakoczy był wszędzie tam, gdzie czczono patriotów, bohaterów i męczenników za wolność Polski



Fot. Krzysztof Świątek

Jasnogórski Kapelan Żołnierzy Niepodległości w otoczeniu braci żołnierskiej



Fot. Krzysztof Świątek

W 100 rocznicę odzyskania niepodległości Polski, w grupie dziękczynnej wnuk Powstańca Wielkopolskiego w służbie u Tronu Królowej Polski



Fot. Krzysztof Świątek

Uczestnicy ceremonii żałobnych głęboko odczuli, jak wiele może zrobić dla Ojczyzny jeden człowiek



Fot. Krzysztof Świątek

Ojcowie Paulini żegnają swojego Konfratę w roku Jego szmaragdowego (55 lat) jubileuszu kapłaństwa



Fot. Zdzisław Malinowski

W drodze do Wieczności został wyposażony w bilet z opisem – Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Karol Nawrocki

NI MA NA ŚWIECI JOJ!



Adam Żurawski i Andrzej Jaworski, znani nam jako „Kabaret Tyligentne Batiary” świętują w tym roku jubileusz 20-lecia pracy twórczej, będącej dla kresowych serc źródłem radości i nadziei



*A jeśli komu droga otwarta do Nieba,
Tym co służą Kresowej Ojczyźnie*



*Najsampirw Tońku wartu tobi wiedzieć, ży so złe i dobry
bakcyliusz, jedny ci churoby du chałupy naniesu...*



*...ali so i taki, ży samu zdrowi z nich na człuwieka
wylazi i te dobry bakcyliusz nazywaju si witaminiusz,
kapujisz?*



*Byli perłą w koronie Festiwalu w Kozuchowie, a na
przestrzeni 20 lat niezliczonych, innych kresowych
upamiętnień*



*To dzięki Nim pamiętamy o naszych Ojczyznach,
pozostawionych w zabranych nam województwach
wileńskim, nowogródzkim, poleskim, wołyńskim,
lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim*

JAK SERCE BATIARA



Tańczy mały tańczy wielki, jest salceson są serdelki



Przyszli my tu z Gródyckiego, by zaszpilać coś klawegu, każdy baby chap za kiecki i z nio śpiwa Marsz Gródecki



Jędrus szpila na harmonii, a Adaśku wciongli robi sobi hecy na plecy



Kto się Mnie nie zaprze przed ludźmi, tego i Ja się nie zaprę



Adam Żurawski i Andrzej Jaworski, czyli ambasadorzy Lwowa i Kresów, w całym swym majestacie



Patrz, na świecie różne cuda, może nam się także uda, przyjdzie taki dzień wyśniony, miasto nasze wyzwolone

**Wszystkie fotografie na str. 26 i 27 z archiwum „Kabaretu Tyligentne Batiary”
Wybór zdjęć i opisy na stronach 25–28 – Ludwik Madej**

GŁOS WOŁAJĄCEGO O PAMIĘĆ



Fot. arch. IPN

Ewa i Władysław Siemaszko z otrzymaną w 2011 roku Nagrodą Kustosz Pamięci Narodowej



Fot. Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

Uroczystości żałobne Władysława Siemaszko – żołnierza ZWZ i AK odbyły się 18 grudnia 2025 r. w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie



Fot. Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

Prace dokumentacyjne, jakie prowadził wraz z córką Ewą, zostały uwieńczone wydaniem w 2000 r. monumentalnej 2-tomowej monografii „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945”



Fot. Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

Wiązankę od Zarządu Głównego TMLiKPW złożyła Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz, wiceprezes Stołecznego Oddziału



Fot. Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz



Fot. arch. IPN

Za odwagę służenia Ojczyźnie w najniebezpieczniejszym czasie oraz wydobyte z mroków niepamięci ofiar zbrodni nad zbrodniami Władysław Siemaszko został odznaczony dwoma najważniejszymi odznaczeniami: Orderem Wojennym Virtuti Militari i Orderem Orła Białego

zie przejściowym w Lublinie, skąd uciekł z pomocą PCK i RGO. Nawiąawszy kontakt z konspiracją Okręgu AK Lublin, organizował pomoc i sprawował opiekę nad żołnierzami-rozbitkami z 27 WDP AK, znajdującymi się na Ziemi Lubelskiej, utrzymywał łączność Okręgu Lublin z oddziałami 27. Dywizji operującymi po przekroczeniu Bugu na Lubelszczyźnie. Na przełomie paź-



Urodzony w Brazylii Władysław Siemaszko mieszkał na Wołyniu w latach od 1924 roku i w 1940 został skazany przez sąd sowiecki na karę śmierci, zamienioną później na 10 lat łagru, a osadzony w więzieniu w Łucku uniknął masowej egzekucji więźniów przeprowadzonej przez NKWD

dziernika–listopada 1944 został aresztowany przez NKGB (dawne NKWD) w Lublinie, następnie przekazany polskiej służbie bezpieczeństwa i osadzony na Zamku Lubelskim. Otrzymał wyrok 5 lat więzienia za uczestnictwo w Armii Krajowej. W kwietniu 1945 roku został przewieziony do Centralnego Więzienia MBP we Wronkach, skąd został zwolniony na mocy amnestii w 1946 r. Po wojnie pracował jako księgowy, a po ukończeniu studiów na Wydziale Prawa UJ pracował jako radca prawny. Nie pogodził się z utratą suwerenności przez Polskę, nie uznawał za prawowite władz Polski Ludowej. Nawet po przełomie politycznym 1989 r. uważał, że komunizm i jego różne odmiany istnieją nadal i są zagrożeniem dla istnienia i niepodległości państwa polskiego. Jako zagrożenie naszego bezpieczeństwa widział zawsze Rosję, postrzegając ją niezmiennie jako sowiecką.

W latach 80. wskutek zafałszowanego w oficjalnych mediach obrazu stosunków polsko-ukraińskich na Wołyniu, oskarżającego Armię Krajową o mordowanie bezbronných Ukraińców, wypłynął wcześniej nieobecny temat tzw. „rzezi wołyńskiej”. Odpowiedzią na to było zebranie przez zorganizowane formalnie Środowisko 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK 360 relacji byłych żołnierzy i członków ich rodzin, opisujących barbarzyńskie morderstwa dokonywane przez Ukraińców na bezbronnych

Polakach. Zbiór tych świadectw był podstawą pierwszego niewielkiego opracowania autorstwa dwu byłych żołnierzy Dywizji Józefa Turowskiego i Władysława Siemaszki „Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich....” wydane w 1990 r. w Warszawie przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce – Instytut Pamięci Narodowej. W tej pracy, we wstępie i zakończeniu, po raz pierwszy autorzy zakwalifikowali zbrodnie nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej jako ludobójstwo, co w środowiskach naukowych było niezauważane bądź podawane w wątpliwość.

Po ukazaniu się „Zbrodni...”, czego nie doczekał Józef Turowski, wśród Wołyniaków rozeszła się wieść, że „rzezie wołyńskie” zostały wydobyte z niepamięci, co objawiło się ogromnym zainteresowaniem publikacją i przesyłaniem do Środowiska Żołnierzy 27 WDP AK oraz współautora Siemaszki uzupełnień, poprawek oraz nowych relacji, wspomnień. W tej sytuacji zaistniała konieczność kontynuowania rozpoczętej pracy dokumentacyjnej. W tym czasie środowiska naukowe na uczelniach i w instytutach nie chciały zajmować się zbrodniami ukraińskimi. W tej sytuacji Siemaszko uznał prowadzenie dalszych badań zbrodni za obowiązek wobec ofiar, ich rodzin, polskiej społeczności mającej związki z Wołyniem, a także za obowiązek narodowy na równi z podejmowaniem walk o niepodległość podczas II wojny światowej. Tym bardziej, że mieszkając we Włodzimierzu Wołyńskim, stykał się uciekinierami z apogeum lipcowych i sierpniowych rzezi na terenie powiatu włodzimierskiego, znał rodziny ofiar, a jego dalszą rodzinę też dotknęły morderstwa.

Prowadząc samodzielnie prace nad zbrodniami ukraińskimi Siemaszko poszukiwał różnych źródeł informacji. Niewątpliwie większość źródeł stanowiły relacje, nadsyłane przez byłych mieszkańców Wołynia, powstające na skutek nawiązywania przez niego kontaktów osobistych i korespondencyjnych, udostępniane przez powstałe po 1989 r. organizacje kresowe. Największą liczbę relacji uzyskał od Stowarzyszenia Upamiętnienia Polaków Pomordowanych na Wołyniu w Zamocisku. Nie zawsze otrzymane relacje i wspomnienia zawierały kompletne informacje dotyczące zbrodni i ofiar, nieraz były opisywane niezbyt precyzyjnie lub niejasno, w związku z czym konieczne było nawiązanie z autorami korespondencji.

Zbieżność w czasie opublikowania „Zbrodni” i przemian polityczno-społecznych od 1989 r. dodała świadkom odwagi w ujawnianiu przemilczanych zbrodni, bowiem stworzyła wrażenie, że można już upominać się o pamięć ofiar. Toteż od 1990 r. do niepublikowanych świadectw świadków zbrodni doszły ukazujące się w postaci książek i artykułów wspomnienia, pamiętniki, opracowania dotyczące historii wybranych miejscowości lub rejonów, zawierające opisy zbrodni ukraińskich. Oprócz szeroko przedstawionych i dokładnych obrazów zbrodni w publikacjach spotykało się krótkie przekazy i wzmianki, które nie były lekceważone, bowiem stanowiły punkt zaczepienia do poszerzania wie-

dzy o wydarzeniach. Warto przy tym zauważyć, że w III Rzeczypospolitej przynajmniej do 2003 r. temat ludobójstwa ukraińskiego był dla polskich elit tematem wysoce niepożądanym, później niewygodnym, a więc hamowanym w przestrzeni publicznej, stąd wynikała niechęć wydawnictw i prasy do publikowania tekstów poświęconych zbrodniom ukraińskim. Podejście to z biegiem lat stopniowo zmieniało się na korzyść prawdy historycznej i pamięci ofiar. Oprócz wydawnictw współczesnych Siemaszko korzystał z prasy konspiracyjnej z lat wojny, gdzie sporadycznie pisano o rzezi wołyńskiej.

Następną grupą źródeł, których poszukiwał Siemaszko, były źródła archiwalne, tj. dokumenty i materiały Polskiego Państwa Podziemnego przedstawiające sytuację ludności polskiej i podziemia na Kresach Wschodnich podczas wojny, a więc wytworzone w czasie wydarzeń oraz relacje i wspomnienia, spisane po wojnie, które w różnych okolicznościach trafiły do archiwów i bibliotek.

Bardzo ważnym źródłem do badań zbrodni ukraińskich wykorzystywanych przez Siemaszkę, były akta śledztwa w sprawie zbrodni ludobójstwa, popełnionych na terenie byłego województwa wołyńskiego w latach 1939–1945 przez nacjonalistów ukraińskich, rozpoczęte w 1990 r. najpierw przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce – Instytut Pamięci Narodowej, przemianowanej w 1991 r. na Główną Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytut Pamięci Narodowej i od 2000 r. kontynuowane przez Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Są to protokoły przesłuchań świadków zbrodni i osób mających o tym jakąkolwiek wiedzę oraz inne materiały, np. dokumenty sądowe, zaświadczenia, korespondencja, fotografie. Podkreślić należy, że akta śledztwa są dokumentami urzędowymi, a zeznania przesłuchiwanym odbywają się pod przysięgą.

Kolejnym nadzwyczaj wartościowym źródłem informacji o zbrodniach, do których dotarł Siemaszko, są księgi metrykalne parafii diecezji łuckiej znajdujące się w Urzędzie Stanu Cywilnego Warszawa–Śródmieście i w Ośrodku Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Zawierają one zapisy o śmierci z podaniem przyczyny zgonu i są najbardziej wiarygodnym źródłem informacji, choć ze względów bezpieczeństwa duchownych i ich współpracowników nie wszędzie są wymieniani sprawcy zbrodni, lecz w zestawieniu z innymi źródłami ich wartość nie zmniejsza się, zawierają bowiem cenne informacje o ofiarach i miejscach zbrodni. Niestety, zachowała się i jest dostępna w Polsce mała część ksiąg metrykalnych z Wołynia, a dodatkowo, w związku z zagrożeniem życia księży oraz totalnym tępieniem Polaków przez OUN-UPA likwidującym parafie, zapisy kończą się w różnym czasie i nie zawierają zapisów wszystkich zgonów. Z tego powodu Siemaszko poszukiwał innych urzędowych stwierdzeń zamordowania mieszkańców

Wołynia, sięgając do spraw sądowych o uznanie za zmarłych i uznanie faktu śmierci, o które występowali członkowie poszkodowanych rodzin, by móc zawrzeć następny związek małżeński, być opiekunem sierot, wystąpić o rentę.

W dążeniu do pełnego odtworzenia zbrodni ludobójstwa na Wołyniu Siemaszko skorzystał ze zbioru ankiet rozesłanych w 1994 r. do żołnierzy 27 WDP AK o miejscach mogił zbiorowych na Wołyniu. Zawierały one informacje, gdzie dokonane zostały zbrodnie masowe, gdzie znajdują się mogiły, a w niektórych ankietach respondenci wymieniali też ofiary.



W 2019 roku z rąk ówczesnego Prezydenta RP Andrzeja Dudy, Władysław Siemaszko otrzymał Order Orła Białego „w uznaniu zasług w dokumentowaniu i upowszechnianiu prawdy historycznej”

Wszystkie źródła dotyczące tego samego wydarzenia były porównywane, analizowane pod względem wzajemnej zgodności informacji. Niejednokrotnie trzeba było dokonywać porównawczego zestawienia imiennych wykazów zamordowanych z różnych źródeł, analizując i wybierając najbardziej prawdopodobne, kierując się związkami informatorów z ofiarami, ich znajomością przebiegu zdarzenia, możliwościami pozyskania wiedzy o zdarzeniu, powtarzalnością informacji. Częstym problemem bywało np. rozstrzygnięcie, czy wymieniane osoby czy rodziny o identycznych nazwiskach, gdy brakowało imion i innych różnicujących danych osobowych, nie są tymi samymi osobami, bowiem w bardzo wielu miejscowościach jedno nazwisko nosiło wiele rodzin, powtarzały się połączenia imion z nazwiskami. Podobne porównania i weryfikacje dotyczyły także przebiegu zdarzeń, które w opisach nieraz różniły się datami, szczegółami, zasobem wiadomości. Każda informacja o miejscach zbrodni, wraz z opisem prze-

biegu, i losach ocalałych osób po zbrodni była konfrontowana z archiwalnymi mapami w skali 1:100 000 oraz urzędowymi i kościelnymi wykazami miejscowości, urzędowymi opracowaniami w celu prawidłowego określenia położenia miejscowości, jej przynależności administracyjnej w II Rzeczypospolitej Polskiej oraz przynależności parafialnej, a nawet sprawdzenia, czy szczegóły opisu zgadzają się z topografią terenu.

Odtwarzanie zbrodni ludobójstwa ukraińskiego polegało na łączeniu i weryfikowaniu, rozproszonych w różnego rodzaju źródłach, informacji o różnych właściwościach, różnej wartości i rozmiarach, i dokładności. Tę pracę można porównać do układania mozaiki z kamyczków różnej wielkości i barwy. Celem było pokazanie w miarę możliwości pełnego obrazu zbrodni ludobójstwa na Polakach, a więc przygotowywania zbrodni, miejsc, sposobów dokonywania, ofiar imiennie i liczbowo, grobów i ich braku, traktowania polskiego mienia prywatnego i społecznego.

Od 1990 r. Władysław Siemaszko prowadził badania nad zbrodniami ukraińskimi jakiś czas sam, później z córką Ewą Siemaszko, czego owocem była dwutomowa monografia „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945” wydana w 2000 r. i w następnych latach dodrukowywana. Powstała na podstawie 2534 pozycji

źródłowych i przedstawia zbrodnię w układzie terytorialno-chronologicznym, inaczej niż w pracy „Zbrodnie...” J. Turowskiego i W. Siemaszki. Prowadzenie badań i opracowywanie odbywało się niezależnie, bez udziału jakiegokolwiek instytucji i mimo zdobytego państwowego dofinansowania na wydanie „Ludobójstwa...” kilka wydawnictw nie chciało podjąć się druku. Bardzo trudno było przełamać niechęć do prawdy, narzuconą przez intelektualne i polityczne kręgi. Oprócz pracy o ukraińskim ludobójstwie Polaków Siemaszko pozostawił świadectwa i artykuły o wołyńskiej konspiracji, wspierał też swą wiedzą autorów publikacji o tej tematyce.

Za odwagę służenia Ojczyźnie w najniebezpieczniejszym czasie oraz wydobyć z mroków niepamięci ofiar zbrodni nad zbrodniami Władysław Siemaszko został odznaczony dwoma najważniejszymi odznaczeniami: Orderem Wojennym Virtuti Militari i Orderem Orła Białego. Mimo ciężkich wojennych i powojennych przeżyć, trudów życia i dyskomfortu z powodów politycznych zachował dystans do rzeczywistości, poczucie humoru i życzliwość dla otoczenia.

Na str. 28 wkładki zamieszczono zdjęcia związane z życiem i działalnością śp. Władysława Siemaszki.

Adam Kiwacki

Deportacje do Rosji

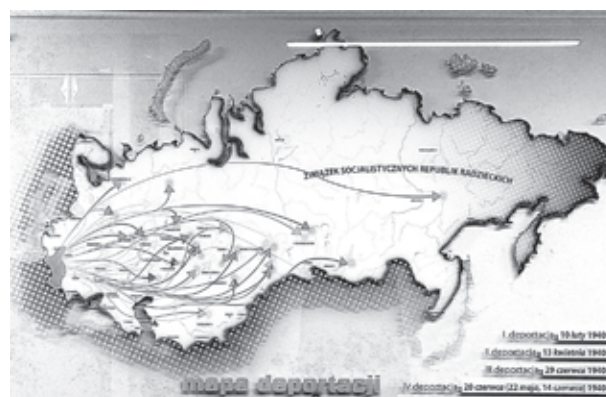
W najbliższych tygodniach i miesiącach kumulują się rocznice przymusowych wywozków ludności polskiej przez oprawców rosyjskich do obozów, więzień i okrutnych miejsc pracy przymusowej. Historycy i publicyści podając liczbę około dwóch milionów represjonowanych Polek i Polaków, w tym dzieci i starców, powołują się na ustalenia emigracyjnych archiwów i placówek naukowo-badawczych, które wymieniają wszystkich obywateli polskich wywiezionych w głąb Rosji w latach drugiej wojny światowej.

Najczęściej podaje się następujące dane liczbowe:

- 1 114 000 stałych cywilnych mieszkańców terenów przedwojennej Polski przejętych w 1939 roku przez Związek Radziecki na podstawie paktu Ribbentrop–Mołotow i wywiezionych w głąb Rosji podczas czterech akcji deportacyjnych w latach 1940–1941 (19 lutego 1940, 13 kwietnia 1940, 30 czerwca 1940 i czerwiec 1941)

- 336 000 uchodźców z centralnej i zachodniej Polski zbiegłych na Wschód w obawie przed prześladowaniem aparatu niemieckiego, a następnie deportowanych do rosyjskich łagrów

- 210 000 obywateli polskich, którym na mocy prawa sowieckiego nadano obywatelstwo radzieckie i wcielono do Armii Czerwonej



Jakuck, Krasnojarsk, Irkuck, Nowosybirsk, Omsk, Tobolsk, Tiumeń, Swierdłowski, Czelabińsk i wiele innych miejsc na nieludzkiej ziemi

- 250 000 osób cywilnych indywidualnie deportowanych w latach 1939–1941 i wywiezionych do obozów i więzień w Rosji

- 181 000 jeńców polskich wziętych do niewoli w 1939 roku i wywiezionych do obozów i więzień w Rosji

- 12 000 jeńców polskich internowanych z Litwy

- 9877 górników polskich ze Śląska deportowanych do pracy w Rosji.

Powyższe dane zaczerpnięto z opracowania opublikowanego w formie książki pt. „Deportacje i przemieszczenia ludności polskiej w głąb ZSRR 1939–

1945” wydanej przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe w 1989 roku. Uzupełniamy je wspomnieniami Edwarda Toczka, syberyjskiego zesłańca na Sybir.

Edward Toczek

Podróż na Syberię

Około północy z 10 na 11 lutego 1940 roku obudziło nas najpierw ujadanie psa, a później walenie do drzwi i okien. Zobaczyliśmy przez okna, że na podwórzu stoją dwa konne zaprzęgi. Radzieccy żołnierze domagali się otwarcia drzwi. Do mieszkania weszło trzech funkcjonariuszy NKWD. Starszy oświadczył: „Wot po reszeniju werchownowo sowieta sowietskowo sojuza socjalistycznych respublik, w teczeniju 15 minut nada sobratsa, wziat po 15 kilogram na czelowieka prodowlstwa, wziat adioż i wychadit na podwody”. (Na podstawie uchwały Rady Najwyższej ZSRR, w ciągu 15 minut trzeba się ubrać, zabrać na osobę po 15 kg żywności, odzież i wejść na furmanki).

Ogarnęła nas wszystkich trwoga, ale Ojciec kategorycznie odmówił podporządkowania się nakazom wysiedlenia i zażądał natomiast opuszczenia naszego domu. Potępił ten karygodny czyn jako rozbój. Mówił, że raczej zginiemy tu na swoim niż mamy udawać się na pastwę losu. Widząc naszą zdecydowaną postawę, gotowych na wszystko, NKWD-ziści chwycili za nagany. Starszy z nich „łagodniej” stwierdził, że nasz opór na nic się nie zda, mają rozkaz i muszą go wykonać, nawet przy użyciu siły. Do mieszkania weszło jeszcze dwóch NKWD-zistów z bronią gotową do strzału.

Ojciec próbował jeszcze wyjaśnić, że to chyba pomyłka, nieporozumienie, że jesteśmy skromnymi i uczciwymi ludźmi, że nigdy nikomu nie uczyniliśmy żadnej krzywdy. Nic nie pomogło, starszy wyjął z torby jakiś wykaz i powiedział: „Wot ździeś napisano jasno, Toczek Michaił, bogacz, legionist, wojennyj osadnik, patriot – smatry... sobierajś!!! (O tutaj jest wyraźnie napisane... bogacz, legionista, osadnik wojskowy i patriot... popatrz – ubieraj się!!!) wrzasnął, aż zadrżał dom.

Lament kobiet spotęgował się, a Ojciec wykpił ten dokument jako świstek papieru i oświadczył spokojnie i stanowczo: Nigdzie się stąd nie ruszymy. To jest nasz własny dom i go nie opuścimy.

NKWD-ziści rzucili się na nas, usiłując wypchnąć na zewnątrz. Doszło do wzajemnej szarpaniny. W końcu zmuszeni zostaliśmy do opuszczenia domu. W pośpiechu zabraliśmy coś do jedzenia i ubrania. Jak zwykle w takiej sytuacji człowiek nie myśli co, ile i na co przyda się, czy nie będzie balastem. Mama najwięcej chyba wykazała inwencji w zabieraniu odzieży i żywności.

Furmankami powozili Ukraińcy zwerbowani z okolicznych wsi, obeznani w terenie. Nie ulega wątpliwości,

że polskie rodziny przeznaczone do deportacji wskazywali Rosjanom też Ukraińcy, którzy nas dobrze znali.

Zawieziono nas na stację kolejową w miasteczku Niżankowice i załadowano do transportu złożonego



Wyzwoleni spod polskiego jarzma ofiarnie wystugiwali się okupantom typując ofiary deportacji

z 16-tonowych, dwuosiowych starych wagonów towarowych. W wagonie przygotowana była z desek prczyna piętrowa, na środku wagonu stał mały, żelazny piecyk „koza”, wiadro napelnione węglem, a w kącie tuż przy drzwiach wyrąbany był w podłodze otwór przykryty wiadrem bez dna. Okna okratowane kolczastym drutem i od zewnątrz zasłonięte klapą z desek.

Komendantem transportu był – przedstawił się oficjalnie, głośno wykrzykując swe nazwisko, major NKWD Reszczetnikow. Miał do dyspozycji kilkunastu żandarmów, uzbrojonych tylko w nagany. Załadunek całego transportu z wiezionymi z okolicy rodzinami trwał mniej więcej godzinę, gdyż żandarmi spieszyli się i wszystkich popędzali. Około trzeciej nad ranem transport ruszył.

Gdy transport ruszył, nastąpiło gwałtowne oziębienie. Wiatr wciskał się szparami, ziąb usztywniał ciało. Do rozpalenia w piecyku nie było rozpałki, wobec tego

nożem robiliśmy szczapy z desek stanowiących konstrukcję pryczy.

Żelazny piecyk szybko rozgrzał się do białości, ale ciepło dawał tylko tuż obok. Wszyscy wyciągali ręce: dzieci, starcy, kobiety, a ci silniejsi fizycznie i bardziej odporni wyciągali ręce nad głowami innych, aby choć dłonie trochę ogrzać. Wiadro węgla szybko topniało.

Pociąg zatrzymał się o świcie, słychać polską mowę, nawoływanie, krzykiem i tupaniem w podłogę domagamy się otwarcia drzwi. Bezskutecznie. Po chwili odsłonięto jednak z jednej strony wagonu okna. Widać z górnej części pryczy, że jesteśmy na dużej stacji towarowej. Okazało się, że na stacji towarowej we Lwowie zebrało się sporo ludzi i nawoływali do każdego przejeżdżającego transportu, czy nie odezwą się krewni lub znajomi. Między innymi mój brat Bolesław, który już przed wojną mieszkał we Lwowie, a teraz pracował na dworcu kolejowym, też na wszelki wypadek, nie mając pewności, wywoływał do każdego przejeżdżającego transportu nazwisko Toczek i imiona z rodziny. Teraz usłyszał odzew. Co za „radość”(?). Ale nie dopuszczono go do wagonu. Z odległości kilkunastu kroków widać było tylko głowy i uniesione ręce jego i jego żony. Żandarmi nie dopuszczali nikogo do transportu. Od pracujących przy torach Polaków usłyszeliśmy, że takich transportów przez Lwów przeszło już kilka, że dokonuje się masowa deportacja w głąb Rosji.

W dalszej podróży nasz transport dość często zatrzymywał się na otwartym szlaku. Dokuczające zimno zmuszało do nieustannego palenia w piecu, a ponieważ węgiel się skończył, łamaliśmy deski stanowiące konstrukcję pryczy.

Ponownie zatrzymaliśmy się w drugim dniu podróży na stacji towarowej już na terenie ZSRR. Teraz z jednej strony wagonu otworzono drzwi i okna. Żandarm wezwał z każdego wagonu jedną osobę z wiadrem po węgiel i drugą osobę z wiadrem po wrzątek (kipiatok). Wiedząc już, że wiadro węgla nie na długo starczy (mrozy wtedy panowały 20-stopniowe), domagaliśmy się więcej węgla. Nie pomogło. Wiadro wrzątku – na 46 osób – okazało się za mało. Choć była to tylko woda, ale gorąca, rozgrzewała ciało i dlatego domagaliśmy się jej więcej – równie bezskutecznie.

Przypominam, że zima była bardzo mroźna, temperatura utrzymywała się w granicach 20–30 stopni poniżej zera. Całymi wagonami tupiąc i wołając o węgiel i wrzątek niczego nie wyprosiliśmy. Nie mieli dla nas liści.

Na szczęście żandarmi okazali się łasi na łapówkę i za byle co przez okno podawali bryły węgla z obok stojących wagonów. Muszę przyznać, że ci szeregowi żołnierze czy pracujący przy oczyszczaniu torowisk robotnicy kolejowi, jak tylko mogli nam ulżyć w niedoli, czynili to, choć narażali się i niewiele mogli nam pomóc.

Po ciemku – okna zasłonięte – rozpoczęło się pierwsze sięganie do własnych zapasów żywności. Brak wody uniemożliwiał ugotowanie nawet herbaty.

Dlatego na następnych stacjach domagaliśmy się więcej wody i robiliśmy zapas śniegu. „Koza” to praktyczny piecyk. Musieliśmy jednak zmajstrować prymitywny szyber, aby choć trochę tamować szybki odpływ ciepła i tym samym zmniejszyć zużycie węgla.

Jedziemy już około dwóch tygodni, kilkanaście dni zimna, mrozu, walki o węgiel i wrzątek. Tym, którzy nie mieli miejsca na deskach dokuczał brak snu. Z powodu ciasnoty w wagonie większość pasażerów spała na siedząco. Początkowo można było takim „spaniem” zadowolić się, ale w miarę upływu czasu ludzie kładli się na podłogę, byle leżeć, to z kolei potęgowało chłód nie do zniesienia. Długo tak leżeć nie było można.

Domagaliśmy się pomocy lekarskiej, mleka dla dzieci. Bezskutecznie. Tempo podróży wciąż było małe. Często nasz transport zatrzymywał się na otwartym szlaku, pustym, dzikim, zaśnieżonym stepie i stał godzinami. Mamy w naszym wagonie pierwszą śmiertelną ofiarę. Nie wytrzymała zimna i zamarła w nocy starsza kobieta Paliwodowa.

Otulona leżała na desce nieżywa. Najgorszym było to, że nieboszczkę zabrali zupełnie obcy ludzie i jej rodzina nie wiedziała, gdzie i czy została pochowana jak człowiek(?). Było to dla wszystkich w wagonie wielkie przeżycie i ogromne przygnębienie. Rozumieliśmy, że w sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, każdego z nas to czeka. W miarę upływu czasu takich tragicznych scen w transporcie było więcej. Po paru dniach w sąsiednim wagonie zmarł nasz niedaleki sąsiad Piotr Grządziel, zacy i szanowany człowiek.

Minęliśmy Woroneż, zbliżamy się do Wołgi. Im dalej na wschód tym zimniej. Nie wiemy, kiedy skończy się nasza męczarnia, dokąd nas wiozą i kiedy będziemy na miejscu przeznaczenia. Nikt nam tego nie mógł czy nie chciał powiedzieć. Trwa ciągle nasza walka o węgiel, o wrzątek, o pomoc lekarską, o żywność, błagalne prośby matek o mleko dla dzieci, wciąż bezskuteczne. Zatrzymywano nas na stacjach kolejowych, zawsze towarowych, z dala od ludzi, by ukryć gehennę wiezionych w warunkach gorszych niż dla bydła.

Jednak po przebyciu Uralu umożliwiono nam stopniowo ograniczony i kontrolowany kontakt z ludźmi. Na stacjach i postojach odmykano już zawsze drzwi w wagonach i nie przepędzano podchodzących do nas Sybiraków.

Przynosili do wagonów różne placki, pierogi, gotowane w mundurkach ziemniaki, kawałki chleba, liście tytoniu i wymieniali na różne drobiazgi w szczególności drobną garderobę. Ale gdy wyczerpały się drobiazgi, wymieniano cenniejsze przedmioty: kolczyki, papierosnice, rękawiczki itp. Widziałem jak zatroskana matka zdjęła obrączkę i wymieniła na żywność dla płaczącego dziecka.

Od chwili wyciągnięcia nas z domowych pieleszy nie mieliśmy możliwości nawet obmycia rąk. Po naszym ciele i odzieży od dawna lażyły wszy i gryzły nas straszliwie. Naczynia, które służyły do gotowania na małym piecyku, na zewnątrz „obrośnięte” były sadzą, a we-

wnątrz – tak samo – resztkami poprzednio przyrządzanych straw.

Po przejechaniu Uralu u wielu rodzin skończyły się zapasy żywności i na „wymianę towarową” również zabrakło środków. Bardziej „zamożni” bacznie strzegli swoich „pozostałości” w obawie przed „zaginięciem”, czyli kradzieżą przez umierającego z głodu sąsiada. Dochodziło do nieporozumień, posądzeń o kradzież. W takich warunkach 26 marca 1940 roku dojechalśmy do Omska.

Wyładowano nas z wagonów i zaprowadzono do stojącego tuż przy dworcu obszernego ciepłego pomieszczenia w drewnianym baraku. Po raz pierwszy od 11 lutego podano nam gorącą zupę (sup), kawałek chleba i do woli wrzątku. Nasze prośby, wręcz błaganie o łaźnię zostały bez echa – mimo że początkowo obiecano kąpiel. Tu pozostaliśmy do rana dnia następnego. Nędzne, ale jakże inne były te warunki od tych, jakie mieliśmy w wagonie.

Spotkało się tu wielu towarzyszy niedoli z innych wagonów nawet z innych transportów. Mogliśmy do



*W syberyjskim gaju trzech młodzieńcy
po przebytych szkorbutcie i dyzenterii*

woli rozmawiać. Okazało się, że wszyscy od samego początku naszej tragedii przechodziliśmy takie same przeżycia. Potwierdziły się wiadomości, że deportacją Polaków objęta została cała wschodnia część Polski, którą zajęła Armia Czerwona. Noc upłynęła na rozmowach i przewidywaniach co czeka nas dalej.

Następnego dnia podzielono nas na dwuosobowe grupy i załadowano do kolumn samochodów ciężarowych. Każda kolumna pojechała w innym kierunku. Nasza kolumna niebawem, ku naszemu przerażeniu, wjechała na lód rzeki Irtysz. Żandarmi uspokoiili nas tłumacząc, że jest to normalna i jedyna w zimie droga do Tary. Tak więc dowiedzieliśmy się, dokąd nas wiozą.

Z Omska do Tary w prostej linii odległość wynosi około 250 kilometrów, ale po zakolach krętej rzeki było dwa razy dalej. Chłód i wydzieliny spalanej ropy były istną torturą. Mój biedny Ojciec po raz pierwszy załamał się i zupełnie osłabł. Trzymaliśmy go na rękach z zasłoniętymi tkaniną ustami i nosem. Na nic zdały się nasze protesty, że tak ludzi wozić nie wolno. Jednak komendant, wciąż ten sam Reszczetnikow, był bezwzględny. „Tak nie wolno” mógł wypowiadać tylko on.

Tempo jazdy było wręcz szalone. Zaspy i wyboje na lodowej pokrywie nie stanowiły przeszkód. Wieźli nas jak bydło na rzeź i szło im to bardzo sprawnie. W rzemiośle tym mieli już wielowiekowe doświadczenie. Późnym popołudniem przyjechalśmy do Tary.

Samochody wjechały na ogromny plac oczyszczony ze śniegu i ogrodzony wysokim ostrokołem. W ogrodzeniu tym co kilkadziesiąt metrów były wbudowane wieże obserwacyjne. W głębi stał duży drewniany pię-



*Golgota Wschodu – pomóż wybaczyć
i nie pozwól zapomnieć*

trowy budynek z okratowanymi żelazem oknami i okiennicami. Strażnikami byli w większości Tatarzy czy Kirgizi. Może dlatego przypominałem sobie obrazki z książki polskiej związane z najazdem Tatarów na Polskę i porównałem pamięciowo sylwetkę Tatara z obrazka ze stojącym przede mną strażnikiem. Wyglądali identycznie, z wyjątkiem uzbrojenia. Tamten na obrazku siedział na koniu i miał łuk, a ten stał i miał nagan.

Obiekt, do którego nas przywieziono był czasowo opróżnionym więzieniem (turmą). Polecono nam zejść z samochodów, a następnie wprowadzono do budynku i każdą rodzinę, niezależnie od ilości osób, wprowadzono do więziennej celi: cztery gołe ściany, dwie przykute do ścian ławy, małe pod sufitem okratowane z zewnątrz okno, w kącie kibel. Na szczęście było tu ciepło. Po jakimś czasie podano nam wiadro z wrzątkiem. Skoro nastał świt, słychać było rżenie koni i ludzkie głosy w języku rosyjskim i nieznanym nam jeszcze tatarskim. Straż więzienna ogłosiła pobudkę (padiom) i pozabierała wiadra po wrzątku. Po chwili podano nam gorącą, bez żadnego smaku zupę, kawałek nędznego chleba i znów wiadro wrzątku. Nakazano przy tym, by szybko zjadać i szykować się do dalszej podróży.

Niebawem z budynku więziennego wyprowadzono, wraz z moją, czterdzieści cztery rodziny. Każdej przydzielono jedno sanie o jednokonnym zaprzęgu z woźnicą Tatarem. Uformowano kolumnę, na czele której jechał Iwan Iwanow – żandarm NKWD, nasz późniejszy stały „opiekun”. Wysoki śnieg i nieujędzona droga powodowały, że sanie często się przechylały, a pasażerowie „topili” w śniegu. Kto na sanie się nie zmieścił, szedł z tyłu trzymając się ich. Na szczęście była słoneczna pogoda, bardzo czyste powietrze, bezwietrznie i cicho.

Myśli i obawy tłoczyły się w naszych głowach: dokąd nas wiozą, jakie tam będą warunki, do kogo można będzie wołać o ratunek, co z nami zamierzają zrobić? Kto tu nas odnajdzie? Zapytany woźnica Tatar, dokąd nas wiezie – odparł: „Nie znaju, no dumaju czto eto poka cwiętocki” (Nie wiem, no ja myślę, że to dopiero początek... waszych cierpień).

Wjechaliśmy na pokrywą lodową Irtysza, przejechaliśmy rzekę w poprzek na wschodni brzeg i dalej pojechaliśmy zwartą, dziką tajgą bez żadnej oznaczonej drogi, żadnej przesieki czy jakiegokolwiek znaku ludzkiego życia. Z uwagi na nieprzetartą drogę jechaliśmy dość wolno.

Pod wieczór, po przejechaniu około 40–50 kilometrów, wjechaliśmy na małą leśną polanę, na obrzeżu której stała mała, drewniana, w syberyjskim stylu chata, a obok niej na śniegu leżało kilkadziesiąt drewnianych łopat. Z chaty wyszedł dość schludnie wyglądający starszy człowiek, do którego zwrócił się nasz konwojent. Po chwili nasz „opiekun” ostentacyjnie oświadczył:

„Wot i pryjechali, dalsze jechać nie budiem, ździeś wy budietie żyć, ździeś’ budiet wasza Polska”.

(No i przyjechaliśmy, dalej nie pojedziemy, tutaj będziecie mieszkać, tutaj wasza Polska).

Alfred Tomaszewski

Epitafium męczennikom Sybiru

Nadejdzie sądny dzień.

Oprawcy staną przed Bogiem

Świadomi wyrządzonych krzywd.

Usłyszają osąd ofiar,

Krzyk ich męki.

Zakatowani na Syberii opuszczają swe

Groby.

Dzieci. Kobiety. Mężczyźni. Starcy.

Spojrzą w oczy morderców.

Wstaną Aniołowie.

Ich szaty pokryte kirem.

Wejdą w kondukt żałobny.

Zliczą zmarłych.

Wielki Boże...!

Zawołają:

Liczymy! Wciąż liczymy!!

A nie widać końca marszu Golgoty?!

Nie liczcie,

Odrzeknie Bóg.

Umierałem z każdym z nich.

Znam wszystkich.



Ludwik Madej

Zapowiedź rychłego sądu

„A imię nasze Wołyńskie Dzieci”

17 grudnia 2025 roku w Muzeum Kresów w Lubaczowie odbyło się spotkanie z autorem książki „A imię nasze Wołyńskie Dzieci” Januszem Horoszkiewiczem oraz pokaz przedpremierowy filmu w reżyserii Tadeusza Arciucha i Macieja Wojciechowskiego „Golgota Wołynia”. Autorzy przedstawili wstrząsające losy Polaków oraz upamiętnienie miejsc pomordowanych mieszkańców wsi przez banderowców.

Kresy – to dawne ziemie wschodnie pogranicza Rzeczypospolitej, które po II wojnie światowej znalazły się poza jej granicami. To symbol utraconego dzieciństwa i młodości, dziedzictwa historycznego i kulturowe-

niem dla uciekających przed banderowcami Polaków z okolicznych wsi. 12 lipca patrole samoobrony zaobserwowały koncentrację sił UPA wokół Huty. Rada Staroznizy wsi wraz z komendantem porucznikiem Władysławem Kochmańskim ps. „Bomba”, zdecydowała o pozostaniu i podjęciu obrony. 16 lipca nastąpił zmasowany atak, obrońcy trzykrotnie odpierali napastników w liczbie nawet kilku tysięcy, a wspieranych przez okolicznych ukraińskich chłopów. Z 17/18 lipca 1943 roku zdecydowano o wydostaniu się z oblężenia, uformowano kolumnę wozów, składającą się w większości z kobiet, dzieci i ruszyli do Wyrki. Kolumna została zaata-



Andrzej Wojciechowski



Janusz Horoszkiewicz

go, które zostało zniszczone poprzez działania wojenne. Często porównywane są do utraconej cywilizacji Atlantydy, która została zniszczona przez różne trzęsienia i nie ma do niej powrotu. Tak jak w Atlantydzie przed zniszczeniami i zagładą kwitło tam życie, tak też na pograniczu wschodnim Rzeczypospolitej ludzie żyli w zgodzie i szczęśliwie. I nic nie wskazywało, że może się to zmienić. Przyszła II wojna światowa i tereny kresowe spłynęły polską krwią i łunami pożarów. Apogeum nastąpiło w 1943 roku na Wołyniu, kiedy w ciągu jednej niedzieli Ukraińcy spalili i wymordowali mieszkańców około 100 miejscowości. Jedną z wielu miejscowości, którą zaatakowali była Huta Stepańska i Wyrka, zamieszkiwała je społeczność wieloetniczna, jednak w większości ludność polska. W obliczu zbrodni ukraińskich nacjonalistów Huta Stepańska stała się schronie-

kowani przez UPA, około 100 osób zginęło, część ludności przebiła się na własną rękę i po przebyciu 20 km dotarła do stacji kolejowej – linia Kowel – Sarny. O tych dramatycznych, wstrząsających losach Polaków w czasie wojny, ale też o życiu w przedwojennej Polsce na Kresach, gdzie panowała zgoda sąsiedzka pisze autor w książce „A imię nasze Wołyńskie Dzieci”.

Pan Janusz Horoszkiewicz mieszka w Zarzeczku koło Przeworska. Jest potomkiem jednej z rodzin ocalałej z rzezi wołyńskiej, ze wsi Omelanka, która stanowiła nierozdzielalną całość z Hutą Stepańską. Rodzina Horoszkiewiczów straciła w pogromie polskich wiosek kilkunastu bliskich. Ojciec pana Janusza, Stefan, był świadkiem mordów i okrucieństwa banderowców na polskich sąsiadach. Pan Janusz Horoszkiewicz przez kilkanaście lat upamiętnił, przy wsparciu byłych miesz-

kańców i ich potomków, miejsca pomordowanych i nieistniejących parafii rzymskokatolickich. W miejscu zniszczonych, zapomnianych polskich wiosek, kościołów, kaplic, cmentarzy, postawił 38 kilkumetrowych metalowych krzyży. Wszystkie stanęły w dolinie rzeki Horyń. Był inicjatorem odsłonięcia tablicy w cerkwi, w wiosce Butejki ku czci Petra Bazeluka, Ukraińca, który ratował polskich sąsiadów przed UPA. Prowadził dokumentację historyczną na temat rzezi wołyńskiej, przeprowadził około 2000 godzin relacji świadków. Książka, którą napisał jest świadectwem życia na ziemiach kresowych przed II wojną światową i w trakcie jej trwania.

Autor ukazał obraz życia wsi na Wołyniu i tragiczną prawdę mordów dokonanych na ludności polskiej przez OUN-UPA. W 2019 roku otrzymał trzyletni zakaz wjazdu na Ukrainę za prowadzenie badań nad zbrodniami dokonanymi przez OUN-UPA.

Pan Janusz Horoszkiewicz za działalność na rzecz upamiętniania ofiar zbrodni wołyńskiej oraz polskiego dziedzictwa na Kresach 28 maja 2019 roku na Zamku Królewskim w Warszawie odebrał nagrodę Kustosza Pamięci Narodowej, w 2009 Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, Medal Stulecia Odzyskanej Niepodległości w 2019 roku.

Zygmunt Partyka

Rzetelność dziennikarska a „pobudzenie patriotyczne”

Wyrządzono dużą krzywdę „pewnej szkole na Śląsku”

Dostrzeżono „mięso” – temat na aferę, a to nośne i będzie rezonować w całej Polsce i rezonuje – telefony: „co tam u was się wyprawia?”. Bo to wiadomo, tam na tym Śląsku separatysty, RAŚ, propagatorzy „narodu śląskiego”, „języka śląskiego”, no i Niemcy ze swoją przemyślaną strategią traktowania tych ziem jako swoich. Podając półprawdy, nierzetelnie informując, w istocie podaje się nieprawdę, a być może kłamie, świadomie(!) rozmiijając się z prawdą.

Tekst niniejszy jest nawiązaniem do „Niemieckich puzli” autorstwa Andrzeja Krzystyniaka w tygodniku „Do Rzeczy” nr 45/654, nie jest z nim polemiką, a jedynie uzupełnieniem, drobną korektą z odrobiną żalu, że autor poszedł za falą „dominującego oburzenia” nie sprawdzając faktów u źródła. Z autorem zgadzam się, gdy słusznie ukazuje groźne zjawisko. Szkoda, że do zilustrowania niebezpiecznego proceduru posłużył się zwrotem „młodzież tamtejszych szkół” (gliwickich – ZP), co powszechnie zostało odebrane jako napiętnowanie tej konkretnej szkoły – SP nr 8 w Gliwicach Bojkowie. Natomiast zmusza do polemiki i budzi sprzeciw „dominujące oburzenie” innych mediów patriotycznie pobudzonych i lansujących to oburzenie.

Fakty: Szkoła ta zasługuje na najwyższe uznanie i uhonorowanie za prowadzoną od kilkunastu lat działalność patriotyczno-wychowawczą. Warto wspomnieć tylko najważniejsze wydarzenia: 16 edycji Przeglądu Twórczości Kresowej, uroczyste obchody o godz. 4.45 wybuchu II wojny światowej na lokalnym cmentarzu, gdzie pochowani są ostatni westerplaczczycy (trudne przedsięwzięcie – prosię ściągnąć VIP-ów i młodzież na tę godzinę), wcześniej starania o uporządkowanie ich zapomnianych grobów, obchody 1000-lecia koronacji Chrobrego, 7 edycji Biegu Orłąt Lwowskich, organizowanie paczek dla Kresowian, gra terenowa dla dzieciaków pt. „Bitwa o Monte Cassino 1944” i wspomnienie kresowych żołnierzy generała Andersa spoczywających na lokalnym cmentarzu, etc. Wszystko to w klimacie, najdelikatniej rzecz ujmując, nieentuzjastycznym

wobec tego, co jest związane z Kresami i wielkością dawnej Polski – uwaga ta odnosi się do obydwu największych partii. Na marginesie: pojawiające się niekiedy zrozumienie, poparcie i obietnice – dziwnym trafem objawiają się przed wyborami. Rzecz oczywista są chlubne wyjątki w różnych partiach, ale nie o nich mo-



Fot. Facebook/SP 8 Gliwice-Bojków

Siódmy raz 18 stycznia 2026 roku społeczność Szkoły Podstawowej nr 8 w Gliwicach-Bojkowie zorganizowała Bieg Pamięci ze Światłem Pokoju, upamiętniający ofiary Marszu Śmierci ewakuowane w styczniu 1945 roku z niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego KL Auschwitz – Birkenau i jego licznych podobozów

wa. Taki znamieny szczegół, w ilu miastach/miejscowościach jest kierunkowskaz z zaznaczoną odległością nie tylko do Lizbony, Paryża, Brukseli, Madrytu, Londynu czy miast partnerskich, ale także do, przez tak wielu ponoć kochających to arcypolskie miasto, do Lwowa? W tej dzielnicy Gliwic jest taki kierunkowskaz.

Teraz parę informacji o tej dzielnicy i jej środowisku, istotnych dla zrozumienia „krzywdy medialnej”. Od średniowiecza była to enklawa osadników frankońskich, przybyłych w ramach cysterskiej akcji gospodarczej. Ludność ta nie asymilowała się, podobnie jak Burowie

w RPA, zachowując swoją odrębność, także w czasach jednoczenia Niemiec, pielgrzymując jedynie z polskimi katolikami na Jasną Górę. Co się działo w czasach Hitlera i po wejściu Armii Czerwonej to jest powszechnie znane. Po wysiedleniu tej ludności z podgliwickiej miejscowości zwanej Schönwaldem zasiedlono ją biedniejszymi Kresowianami, głównie rolnikami. Dzielnica ta traktowana była w czasach PRL-u po macoszemu – sądzę, że ze względu na kresowy i plebejski rodowód jej mieszkańców. Aktualnie Kresowian mieszka tam niewielu, ale... Dzięki szkole i parafii oraz Radzie Dzielnicy Bojków, udało się stworzyć piękną, autentyczną wspólnotę zintegrowaną wokół kresowej i patriotycznej tradycji. Nie tkwiąc w ideologicznych banałach, trudno było wymazać „szönwaldzką” przeszłość.

Tu pedagogiczna dygresja na przykładzie powszechnej ignorancji dotyczącej „Kresów” (np. dlaczego Jan Kazimierz ślubny składał „za granicą”?) w tym między innymi „rzezi wołyńskiej” itp. itd.

Do młodzieży nie trafiają abstrakty o milionach czy setkach tysięcy ofiar. Ale np. wspomnienia ocalałych, zdjęcia pomordowanych – to robi wrażenie, to zapada w pamięć, to jest przejmujący konkret. Ta metoda pozwala tragiczne wydarzenia z przeszłości „wdrukować” w świadomość młodego pokolenia. Ale wtedy słyszymy krzyk części pedagogów, że to zabieg drastyczny, kaleczący psychikę młodego człowieka, a poza tym to może rodzić „wstrętny nacjonalizm” i chęć odwetu, a przecież nie o to chodzi. Czyli chcemy kultywować pamięć o przeszłości także tragiczną, ale tak ogólnie bez drastycznych momentów – efekt: nuda, banał mało obchodzący młodego człowieka. Państwo Izrael wie, dlaczego wysłała do odległego Oświęcimia pokolenia swojej młodzieży (pomijam często antypolski tego aspekt). I tu jest wyzwanie intelektualne i moralne dla dobrej inteligentnej polskiej szkoły (???) – jak, wiedząc i pamiętając o zbrodniach, niemieckich, ukraińskich, sowieckich/rosyjskich, nie przenosić, zrozumiały, ale szkodliwych emocji i uogólnień na całe zbiorowości, w tym narody, szczególnie dzisiaj. Szukając odpowiedzi „dlaczego” trzeba tę drastyczną przeszłość znać, ale znając... itd. Sądzę, że bez podjęcia ryzyka i trudu wychowawczego ukształtuje się pokolenie nijakie, na pewno nie lepsze.

Teraz wracając do pokrzywdzonej szkoły, taki trud w niej podjęto w najlepszej intencji, kosztem swojego czasu i angażując zastępy rodziców. Przede wszystkim pamiętając o kresowym dziedzictwie, kultywując patriotyzm podjęto trud przyswojenia/oswojenia oczywiście szönwaldzkiej przeszłości.

I tu znowu dygresja. Istnieje stowarzyszenie szönwaldczyków skupiające rozsianych po całych Niemczech potomków dawnych mieszkańców tej niegdyś podgliwickiej miejscowości, dzisiaj dzielnicy miasta. Ostatnia grupa uchodźców wyjechała jesienią 1945 roku. Kapłana, który nie opuścił swoich parafian, zamęczono w obozie Zgoda w Świętochłowicach. W 1950 roku w Stuttgarcie między innymi szönwaldczycy zapelowali do swoich ziomków, przypominając im konsekwencje II wojny światowej, o wyrzeczenie się odwe-

tu i chęć budowy nowej Europy. Czy takie stowarzyszenie może odwiedzać dzisiejszy Bojków, swoją dawną małą ojczyznę, czy może uczestniczyć w składaniu kwiatów na grobach westerplaczyków, zamordowanego polskiego milicjanta, który ujął się już w polskich Gliwicach za poddanym szykanom ostałym szönwaldczykiem przez „wyzwolicieli”, czy mogą złożyć kwiaty na symbolicznych mogiłach cywilnych swoich niemieckich ziomków? Moim zdaniem mogą, i chwała środowisku i nauczycielom za trud i organizację tych, jak i przede wszystkim innych patriotycznych wydarzeń, nie wymazując szönwaldzkiej czy niemieckiej (?) przeszłości tego miejsca.

Nie wiem, o czym rozmawiali niemieccy politycy w Bojkowie, o czym wiedzą niektóre media. Wiem, że w tej szkole na eksponowanie niemieckich krzywd nie ma miejsca i nie będzie, jest za to piękna i trudna próba budowania przyjaznych mostów, a przede wszystkim wieloletnia konsekwentna praca utrwalania polskiej i kresowej tożsamości integralnie związanej z tolerancją i zrozumieniem różnorodności.

Moim zdaniem okres świetności kultury każdego narodu (patrz np. dawna Francja, Rzeczpospolita XVI wieku) to naturalna kompozycja także „dodatków”, „importów kulturowych”, oczywiście naturalnie przyswajanych, a nie narzucanych z zewnątrz, na bazie silnego rdzenia tożsamościowego. W tym znaczeniu postulat jednorodności kulturowej jest typowy dla słabnących organizmów i był celem modeli totalitarnych, bądź *a rebours* namolnie lansowanego miksu kulturowego.

Chcę zapytać, czy dziennikarze – bardzo czuli na punkcie niemieckiej ekspansji w sferze świadomości, prowadzonej konsekwentnie i strategicznie przez państwo niemieckie, co do czego nie mam żadnych wątpliwości – biją na alarm, że państwo polskie w tej materii nie robi nic, chociażby kopiując w polskim interesie niemieckie wzorce?

Czy wystarczająco biją na alarm wobec prób przemycania idei autonomii Śląska*), czy „biorą na ząb” szarlatanów językoznawczych promujących ideę języka śląskiego, wbrew oczywistym opiniom uniwersyteckich autorytetów, którzy bronią piękna i swoistości gwar śląskich, ale nie języka. Czy nagłaśniają sylwetki polityków, którzy mizdrząc się do niemieckich gości, bez poczucia godności, dystansują się od przedstawicieli polskiego państwa z niewygodnych partii. Czy piętnują postawy niektórych uczonych, którzy w zadziwiający sposób (granty, stypendia, konferencje etc.) w oficjalnych wystąpieniach omijają zgodnie z poprawnością polityczną trudne tematy, mogące uprzytomnić naszym sąsiadom skalę ich win. Uczonych, którzy tak różnią się od np. prof. Andrzeja Nowaka umiającego bez zbytecznej egzaltacji z kulturą i erudycją, wykazując charakter, na gruncie niemieckim to czynić. Czy biją na alarm wobec wyraźnej dysproporcji w słusznym naświetlaniu tragedii górnośląskiej i dziwnym przemilczaniu gehenny Kresowian w czasie różnych deportacji (przed wojną, w czasie jej trwania i po). To nie byli Polacy? Może gorszej kategorii? Czy próbują zgłębić przyczyny łatwości upamiętniania – słusznego zaznaczam – tragedii i hi-

storii Żydów w Polsce i zarazem silnego biernego oporu wobec prób upamiętnienia wkładu Kresowian w odbudowę Polski, Śląska czy Gliwic? Tam zaś, gdzie mimo wszystko ma to miejsce, jest to zasługa „oszołomów”, księży i IPN-u, a nie partii, posłów, samorządowców, czy skutecznej akcji mediów. Czy zaangażowani, pobudzeni patriotycznie dziennikarze próbują obalić mit „wielowiekowej przynależności Śląska do Niemiec”? Mit obecny w polskiej szkole, wśród polskich nauczycieli.**)

Oczywiście, łatwiej jest, nie znając realiów i faktów, wykazując czujność patriotyczną w istocie zniesławiać szkołę i jej środowisko, robiąc jej niezasłużenie wielką krzywdę. Ważnym krokiem do człowieczeństwa, ale także prawdziwego patriotyzmu jest chęć zrozumienia, bez czego ocenianie jest bardzo ryzykowne, a bywa szkodliwe.

Czy Hiszpania lub Niderlandy pod panowaniem Habsburgów były niemieckie? Na 807 lat (1138–1945) nieprzynależności do państwa polskiego Śląska, 300 lat (XIV w. – 1648) to panowanie czeskich władców (Przemysławów, Luksemburgów, Habsburgów jako królów Czech), 100 lat (1648–1748) bezpośredniego władztwa Habsburgów, gdzie germanizacja skierowana była głównie przeciw elicie narodowej czeskiej (szlach-

cie), 123 lata panowania pruskiego (1748–1871), gdzie przez długi czas język poddanych, władców mało obchodził, a wśród elit panował francuski. Intensywna germanizacja po zjednoczeniu Niemiec to ostatnie dekadę XIX wieku. Skutek – budzenie świadomości narodowej (polskiej) jako reakcja obronna. Bierny wyraz małej skuteczności germanizacji to używanie języka polskiego w wersjach gwarowych przez większość ludności wiejskiej na początku XX wieku. Oczywiście, inaczej rzecz się miała w miastach. Podobnie nikt uczciwie nie zaprzeczy relacjom cywilizacyjnym Niemiec i Górnego Śląska w XIX i XX wieku, ale to ze wspomnianym mitem niewiele ma wspólnego, jednak mit ma się dobrze.

*) Idei będącej ewidentnym projektem politycznym, niepolskim, gdzie korzystając z naturalnej chęci posiadania samorządności lansuje się hasła odwołujące się do tradycji autonomii II RP wbrew jej ówczesnej konstrukcji ustrojowej – autonomia ta była z nadania suwerena (parlamentu, państwa), a nie suwerennej woli „Ślązaków”, do czego „naród śląski” jest niezbędny.

**) Czy polityczne panowanie Habsburgów nad Czechami, których autonomiczną częścią był Śląsk, oznacza przynależność Czech do Niemiec?

Antoni Wilgusiewicz

Lwowski kabaret z tymczasową siedzibą w Bytomiu

Adamowi Żurawskiemu i Andrzejowi Jaworskiemu w 20 rocznicę powstania kabaretu Tyligentne Batiary

Widziałem entuzjazm tysięcznej rzeszy widzów w Katowicach, gdzie Szczepko i Tońko na wieczorne w salach Województwa i Sejmu Śląskiego byli ośrodkiem krystalizacyjnym międzydzielnicowych godów śląsko-lwowskich.

Juliusz Petry, Dyrektor Programów
Rozgłośni Lwowskiej, 1934 rok

Czy przedwojenny Lwów był miastem wesołym, pełnym zabawy i humoru? I tak i nie. Nie brakowało w nim wydarzeń smutnych, a nawet tragicznych, konfliktów społecznych i narodowych, zbrodni, które oczekiwały się upamiętnienia w balladach takich jak ta:

*Widzisz Lewicki, co miłuć może,
W ciemny mugili kuchanki trup.
Wnet ci na szyji kat stryczek włoży
I szubiny zobaczysz słup.*

Mimo tego jednak Lwów i Lwowiacy promieniowali na całą Polskę humorem, który pozwalał spojrzeć na życie z dystansem i przetrwać nawet trudne chwile. Kwintesencją lwowskiego humoru, który rozbawiał Polskę i Polaków dziś w stopniu trudnym nawet do wyobrażenia była radiowa audycja Wesoła Lwowska Fala, nadawana w niedzielne wieczory o godzinie dziewiątej. Była to składanka skeczów i monologów, w których celowali nie tylko najbardziej znani – batiary Szczepko i Tońko – ale także radca Stroń (Jerzy Korabowski), Aprikosenkranz i Untenbaum – reprezentujący humor

żydowski czy wspomniana nieustannie, choć w audycji nie występująca, ciotka Bandziuchowa. Duszą i animatorem audycji był Wiktor Budzyński, także autor większości tekstów.

17 września 1939 położył nieodwracalny kres zarówno Wesołej Lwowskiej Fali, jak i lwowskiemu poczuciu humoru w dotychczasowej formie. Lwowiacy, którzy przeżyli wojnę rozproszyli się po świecie. Humor i piosenkę lwowską na emigracji prezentowano w Radiu Wolna Europa, gdzie królował Marian Hemar i występowała Włada Majewska. Na emigracji pozostał Tońko (Henryk Vogelfänger), zaś do kraju powrócił Szczepko (Kazimierz Wajda) – niestety wkrótce zmarły i pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Ekspatriowani Lwowiacy osiedli głównie na Śląsku Dolnym i Górnym, zajmując miejsce po usuniętych stąd Niemcach i Ślązakach opcji niemieckiej. Obok Wrocławia głównymi ośrodkami osiedlenia się Lwowian były miasta w przedwojennej niemieckiej części Górnego Śląska – Bytom, Zabrze i Gliwice. O ile w Gliwicach skupiła się przede wszystkim przedwojenna inteligencja, a wśród niej profesorowie Politechniki Lwowskiej, o tyle Bytom zasiedlili w większej części przedstawiciele mieszczaństwa i warstwy robotniczej przedwojennego Lwowa. Wśród wszystkich ekspatriantów żywe były wspomnienia, także i lwowskie poczucie humoru, jednak kultywowane przede wszystkim w gronie rodzinnym i towarzyskim. Względy polityczne uniemożliwiały

na forum publicznym – w radiu (potem telewizji), prasie czy książkach wydawanych w oficjalnym obiegu – otwarte prezentowanie lwowskich wspomnień i tradycji, a więc i specyficznego poczucia humoru. Dla wielu Bytomian lwowskiej proveniencji zastępczym niejako miejscem manifestowania swego przywiązania do Lwowa i jego szeroko rozumianej kultury stały się mecze Polonii Bytom, klubu (także poprzez swoje barwy niebiesko-czerwone) nawiązującego do minionej sławy klubów lwowskich (przede wszystkim Pogoni). Swoje największe sukcesy Polonia odnosiła w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, kiedy jeszcze żyło i kibicowało jej wielu Lwowiaków pamiętających mecze Pogoni Lwów.

Przełom końca lat osiemdziesiątych przyniósł zasadnicze zmiany dla wszystkich Polaków, ale szczególnie ważne dla Lwowian i Kresowian. Ukazanie się książki Stanisława Niciei na temat Cmentarza Łyczakowskiego zapoczątkowało falę publikacji przedtem zakazanych; w zakresie humoru lwowskiego przełomem był reprint wydania dialogów radiowych Szczepka i Tońka z 1934 roku z posłowiem Jerzego Janickiego – obie te książki wydało wrocławskie Ossolineum, jak wiadomo kontynuujące tradycje Ossolineum lwowskiego. Na fali tego ożywienia w Bytomiu Danuta Skalska wraz z innymi lwowiakami stworzyła kabaret Pacałycha (po lwowsku bójka, awantura) nawiązujący wprost do przedwojennego humoru lwowskiego – sama kreowała w nim rolę „durnowatej Minci”. Kabaret powstały w 1989 roku szybko się rozwinął, prezentując programy *Oj, ni ma jak Lwów*, *Bal u ciotki Bandziuchowej*, *Serce batiara*, *Tylko we Lwowie*, *Ta-joj*, *Ameryko!* Ten ostatni wiązał się z występami w USA, gdzie humor lwowski był entuzjastycznie witany przez miejscową Polonię, w dużej mierze kresowego pochodzenia. Zaistniał on także w Telewizji Katowice (audycja *Oj, ni ma jak Lwów* redaktor Haliny Szymury), a także w Radiu Katowice, gdzie do dziś jest nadawana audycja *Lwowska Fala*, nawiązująca w nazwie do przedwojennej *Wesołej Lwowskiej Fali*.

W kabarecie pojawili się oczywiście Szczepko i Tońko. Byli to Ryszard Mosingiewicz i (nieco później) Adam Żurawski, znakomicie wcielający się w role słynnych batiarów. Mosingiewicz zaistniał także w filmie w rolach Lwowiaków, jak na przykład w serialu *Dom*. Niestety, duet przestał istnieć w 2013 roku wskutek śmierci Mosingiewicza. Do tej jednak pory zaliczył wiele występów i nagrał zachowane dialogi Szczepka i Tońka na kasetach i płytach CD. Część członków Pacałychy istniejącej do 2013 roku utworzyła w 2002 roku kabaret *Paka Rycha*, kierowany przez Ryszarda Gerlińskiego, a w 2006 roku kabaret *Tyligentne Batiary*. Ten ostatni, obchodzący w bieżącym roku dwudziestolecie działalności powstał jako trio Mosingiewicz, Żurawski (dialogi, śpiew) i Andrzej Jaworski (oprawa muzyczna). Po śmierci Szczepka występują jako duet Adam Żurawski – monologi, śpiew i Andrzej Jaworski – oprawa muzyczna (keyboard, akordeon – po lwowsku ciuchrajka).

Repertuar zespołu jest bardzo szeroki, choć oczywiście związany z kulturą i tradycją lwowską. Dotyczy to zarówno folkloru lwowskiego (jak słynna *Ballada*

o pannie Franciszce), jak też powojennych piosenek, wyrosłych z tęsknoty za utraconym Lwowem (między innymi Mariana Hemara i innych twórców emigracyjnych). Zarówno wygląd sceniczny (charakterystyczne stroje lwowskich batiarów), jak też nieodparcie lwowski



Fot. Archiwum Tyligentnych Batiarów

Andrzej Jaworski (z prawej) i Adam Żurawski, czyli Tyligentne Batiary podczas jednego z występów w Bytomiu

charakter wypowiedzi słownych i muzycznych Adama Żurawskiego u dawnych Lwowiaków wywołują nieraz łyż wzruszenia, a młodemu pokoleniu ukazują folklor, język (bałak) i tradycje lwowskie. Powoduje to, że zespół jest często zapraszany na różnego rodzaju koncerty, przeglądy, jubileusze w całej Polsce organizowane przez środowiska lwowskie i kresowe; występowali również we Lwowie. Adam Żurawski gra też w przedstawieniach i wodewilach nawiązujących do tematyki lwowskiej, na przykład w spektaklu Zespołu Chawira z Krakowa *Tutaj się urodziłam*. Działalność Tyligentnych Batiarów została nagrodzona przez poznański Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich statuetką *Lwa Semper Fidelis*, wręczoną na Zamku w Poznaniu 17 grudnia ubiegłego roku. Statuetka, którą wykonał artysta plastyk Jarosław Lebieź, nawiązuje formą do lwów, jakie stały przed wojną przed Ratuszem we Lwowie. Statuetkę od wielu lat przyznaje poznański Oddział TMLiKPW. Otrzymują ją osoby szczególnie zasłużone dla ratowania dziedzictwa narodowego Kresów, upamiętniania miejsc pamięci narodowej czy niesienia pomocy Polakom i ich potomkom na Wschodzie. Prezeska Oddziału, pani Katarzyna Kwiniecka tak uzasadniła tę nagrodę:

Panowie Żurawski i Jaworski, czyli Adaśku i Jędrus, od ponad trzydziestu lat niosą polską kulturę Kresów na sceny całego kraju i świata. Ich występy – pełne humoru, muzyki i serdeczności – są żywym pomostem łączącym współczesność z dawnym Lwowem. To właśnie dzięki ich talentowi, pasji i pracowitości rozbrzmiewa wciąż lwowski bałak, a duch Lwowa, z jego niepowtarzalnym kolorytem, pozostaje bliski naszym sercom.

Pozostaje na koniec pytanie – jak owe tradycje zachować na przyszłość, dla następnych pokoleń. Ostatni urodzeni we Lwowie kończą właśnie 80 lat, następne

pokolenie urodzone już na Śląsku do najmłodszych także nie należy. Czy więc po zespołach takich jak Tyligentne batiary pozostaną tylko ich nagrania i wspomnienie polskiego ongiś Lwowa? Miejmy nadzieję, że nie, a lwowski folklor i bałak nie będą tylko historyczną ciekawostką.

Z działalnością Kabaretu Tyligentne Batiary można zapoznać się i obejrzeć jego archiwalne występy na stronie <http://www.tyligentnebatiary.pl>

Na str. 26–27 wkładki zamieszczono zdjęcia z działalności Tyligentnych Batiarów.

Anna Dubińska-Szczerbińska

Noworoczne spotkanie w Gliwicach

14 stycznia 2026 roku Oddział Towarzystwa Przyjaciół Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Gliwicach zorganizował Noworoczne Spotkanie dla członków Stowarzyszenia i zaproszonych gości.

Odbyło się ono w restauracji o wystroju kresowym Ambasada Galicji, w której spotykaliśmy się w ubiegłych latach.

Zaproszonych gości i kolegów ze stowarzyszenia przywitał prezes Zygmunt Partyka, przedstawił program spotkania i uczcił chwilą skupienia zmarłych naszych członków.

Gościli u nas:

- Katarzyna Kuczyńska-Budka Prezydent Gliwic, która w stosownym momencie bardzo ciepło odniosła się do naszej działalności

- Adam Kiwacki Prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

- ksiądz Bernard Frank będący zwyczajowo naszym kapłanem

- Bogdan Kasprowicz reprezentujący Związek Ormian w Polsce, który w dalszej części spotkania przypomniał w krótkiej ciekawej prelekcji polskie tradycje świąteczne

- Jadwiga Fejfer – wiceprezes Zarządu Oddziału TMLiKPW w Katowicach

- Andrzej Azyan – prezes Oddziału TMLiKPW w Zabrzu

- Dyrektorzy: IV LO im. Orłów Lwowskich – Aneta Paździor i SP nr 8 w Gliwicach-Bojkowie – Grzegorz Klyszcz wraz z animatorem bojkowskiej działalności kresowej Krzysztofem Kruszyńskim oraz inni zaproszeni goście wraz z rodzinami

Ksiądz Bernard Frank złożył wszystkim obecnym życzenia na Nowy 2026 Rok, oraz wspominał tych, którzy odeszli w minionym roku.

Po dobrym obiedzie rozpoczęliśmy część rozrywkową naszego spotkania.

Przy akompaniamencie gitarowym naszego kolegi Wieśka Machnika śpiewaliśmy pod wodzą Bogdana Kasprowicz kolędy: te znane większości, te kresowe, a także jedną ormiańską.

Zaczeliliśmy Nowy 2026 Rok radośnie, z nadzieją, że nadchodzące dni będą dla naszego stowarzyszenia dobre, że uda nam się przekazać następnym pokoleniom kresowe tradycje.



Prezydent Gliwic – Katarzyna Kuczyńska-Budka rozmawiała z prezesem Oddziału TMLiKPW w Gliwicach – Zygmuntem Partyką (z prawej) i reprezentującym Związek Ormian – Bogdanem Kasprowiczem



Prezes Zarządu Głównego TMLiKPW w Gliwicach – Adam Kiwacki przekazał noworoczne życzenia gliwickim Lwowianom i Kresowianom

Zdjęcia: Archiwum Oddziału TMLiKPW w Gliwicach

VII BIEG ORŁĄT

Gliwice-Bojków, Żywiec, Węgierska Górka, Koszarawa

Tradycyjne „Biegi Orłąt” odbyły się w miejscowościach, w których patronat nad nimi sprawuje gliwicki oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Gliwicach-Bojkowie i na Żywiecczyźnie (Żywiec, Węgierska Górka, Koszarawa) w niejedynolitym terminie – jesienią 2025 roku.

Szczególny przebieg miał bieg w Żywcu, w którym wzięły udział prawie wszystkie szkoły żywieckie, a nie jak w latach minionych reprezentantka tj. szkoła Orła Białego z Żywca-Oczkowa. Asystę na wspomnianym żywieckim biegu stanowiła młodzież ze szkół mundurowych. Uroczystość rozpoczęła się od hymnu. Przed biegiem przeprowadzono fachową rozgrzewkę. Bieg poprzedzali starsi uczniowie szkół mundurowych, z flagami białymi i czerwonymi, wyznaczający dobrze przygotowaną i odmierzoną trasę. Dzieciom przewodził nauczyciel. Mimo wielokrotnie powtarzanych apeli, że nie istotne jest zwycięstwo na mecie, lecz sam udział, jak co roku gen rywalizacji brał górę. We wspomnianym biegu największy jednak doping od swoich rówieśników otrzymał niepełnosprawny ruchowo uczestnik, który przybiegł z parominutowym opóźnieniem, na którego przybycie wszyscy czekali. To piękne, niewymuszone i wzruszające zachowanie dzieci, to dowód ich autentycznej postawy moralnej (nie ma patriotyzmu bez solidarności będącej integralnym jego składnikiem formującego się w codzienności także w szkole). Ta postawa to przecież syntetyczny zespołowy efekt pracy nauczycieli i rodziców tych dzieci.



Fot. Facebook ZS-P Koszarawa

*Dziewczęta i chłopcy ze Szkoły Podstawowej
w Koszarawie prezentują medale i dyplomy
VII Biegu Orłąt*

Jak co roku nie zawiedli władze gminne, szczególnie wójt Koszarawy Czesław Majdak i burmistrz Żywca Antoni Szlagor. W Bojkowie stawili się licznie członkowie gliwickiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Wszyscy oni niewątpliwie nadawali wydarzeniu uroczysty charakter, co dla dzieci ma duże znaczenie. Gliwicki Oddział

TMLiKPW uhonorował Szkołę Podstawową im. Tadeusza Kościuszki w Koszarawie proporczykiem oddziału i pięknym, wartościowym albumem pt. Narodowy Pomnik Rzezi Wołyńskiej w Domostawie. W czasie imprezy w Żywcu główny jej organizator, wcześniej biegów w Oczkowie, dyrektor Stanisław Kubik wyróżniony został Honorowym Krzyżem Kresowym. Dekoracji dokonał w imieniu prezesa Zarządu Głównego i Kapituły Odznaczenia, prezes Oddziału TMLiKPW w Gliwicach – Zygmunt Partyka.

ZP

Kleszczyn

W Szkole Podstawowej im. Marii Kilar w Kleszczynie przy współpracy z Klubem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Złotowie, posłem na Sejm X kadencji Henrykiem Szopińskim, wójtą gminy Złotów Piotrem Lachem zorganizowano



Fot. Archiwum Szkoły Podstawowej im. Marii Kilar w Kleszczynie

*Uczestnicy Biegu Orłąt w Szkole Podstawowej
im. Marii Kilar (rodowitej Lwowianki) w Kleszczynie
wystartowali, aby pokonać trasę 1421 metrów*

7 listopada 2025 roku Bieg Orłąt dla uczniów klas trzecich na dystansie 1421 metrów w czasie uroczystych obchodów Narodowego Święta Niepodległości.

Plakietki i nagrody dla uczestników biegu ufundował poseł na Sejm Henryk Szopiński.

Pogadankę na temat Orłąt Lwowskich dla uczestników biegu przeprowadził syn patronki szkoły Marii Kilar, Ryszard Kilar, emerytowany nauczyciel, absolwent tejże szkoły i prezes Klubu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Złotowie.

Kibicowały tej pogadance pani dyrektor szkoły Iwona Nawrocka oraz pani Arleta Łosoś – inicjatorka propagowania corocznego Biegu Orłąt w ramach działalności Samorządu Uczniowskiego. Taka inicjatywa godna jest uznania i wsparcia władz samorządowych.

RK

„Skwer Kresowy” w Gliwicach-Bojkowie

Dzień po Święcie Niepodległości 2025 w Gliwicach-Bojkowie odbyła się znamienna, okazała uroczystość ogólnomiejska nadania placowi bojkowskiemu miana „Skwer Kresowy”, wieńcząca paroletnie starania w tym względzie bojkowskich samorządowców.

Podniosła uroczystość rozpoczęła się na terenie Szkoły Podstawowej nr 8. Obecni byli Prezydent Miasta – Katarzyna Kuczyńska-Budka, Wiceprzewodniczący Rady Miasta – Adam Michczyński, Proboszcz miejscowej parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny – ksiądz Piotr Szczygielski, bojkowscy seniorzy kresowi, Prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – Adam Ki-



Uroczystego odsłonięcia „Skweru Kresowego” w Gliwicach-Bojkowie dokonali od lewej: wiceprzewodniczący Rady Miasta Gliwice – Adam Michczyński, prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu – Adam Kiwacki, prezydent Gliwic – Katarzyna Kuczyńska-Budka

wacki, liczna reprezentacja gliwickiego TMLiKPW z jej władzami oraz młodzież całej szkoły. Oprawę muzyczną zapewniła orkiestra górnicza kopalni Sośnica. Szkoła udekorowana była flagami, młodzież odświętnie ubrana z symbolami biało-czerwonymi. Dzięki pomysłowości organizatorów spore zainteresowanie budziła

szczudlarka jako personifikacja Polski, chętnie pozujać do zdjęć.

Po powitaniu gości przez dyrektora szkoły Grzegorza Klyszcza, odegraniu hymnu i wciągnięciu flagi na maszt, zgromadzeni udali się w pochodzie na skwer, gdzie miały miejsce mądre, słuchane z zainteresowaniem, okolicznościowe wystąpienia: Pani prezydent, wiceprzewodniczącego RM i prezesa A. Kiwackiego.

Godne odnotowania było nawiązanie przez pana Michczyńskiego do kresowej symboliki geograficznej Gliwic. Na jednym krańcu kresowy skwer w Bojkowie na drugim (osiedle Kopernika) – kresowy obraz Matki Boskiej Kochawińskiej. Prezes Adam Kiwacki w swoim przemówieniu m.in. zaproponował żartobliwie nadanie drzewom na skwerze nazw Lwów, Tarnopol itp. – „w lecie chłopak z dziewczyną umówią się pod Lwowem” – co przyjęte zostało przez zgromadzonych bardzo entuzjastycznie.

Uroczystego odsłonięcia tabliczki z nazwą „Skwer Kresowy” dokonali prezydent Katarzyna Kuczyńska-Budka, prezes Adam Kiwacki, wiceprzewodniczący Adam Michczyński i reprezentant bojkowskich kresowych seniorów. Ta część uroczystości okraszona została programem artystycznym przygotowanym przez młodzież.

Ostatnia część uroczystości odbyła się na przykościelnym placu parafialnym, gdzie gospodarzem był ksiądz proboszcz Piotr Szczygielski, który po swoim wystąpieniu i programie artystycznym na koniec uroczystości zaprosił młodzież na rogałe świętomarcińskie.

Oficjele pojawili się licznie, a całość była, jak zwykle w Bojkowie, sprawnie, mądrze i godnie zorganizowana. Wydarzenie wpisało się w bardzo bogaty kalendarz czternastu uroczystości w 2025 roku historycznych, patriotycznych i kresowych.

Fot. Archiwum ZO TMLiKPW w Gliwicach



Młodzież zaprezentowała ciekawy program artystyczny

OPŁATKOWE SPOTKANIA

Katowice

8 stycznia 2026 roku, w kawiarni Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego odbyło się opłatkowe spotkanie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów



Od lewej: wiceprezes Oddziału TMLiKPW w Gliwicach – Grażyna Brzezińska, Jadwiga Feifer – wiceprezes O. Katowice TMLiKPW, Jerzy Głybin i Bogumiła Murzyńska – pedagodzy i aktorzy Teatru Śląskiego, Maria Wysocka i Elżbieta Szczerba – TMLiKPW Katowice

Południowo-Wschodnich Oddział Katowice. Uczestniczyli w nim członkowie i sympatycy Towarzystwa oraz zaproszeni goście. Byli wśród nich: Jan Kwaśniewicz – naczelnik Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Katowicach, Stanisław Gajda – prezes Górnośląskiego Oddziału Stowarzyszenia Wspólnota Polska, dr Barbara Maresz – kierowniczka Działu Zbiorów Specjalnych Biblioteki Śląskiej, Piotr Afiniec – wiceprezes TMLiKPW Zabrze, Grażyna Brzezińska – wiceprezes TMLiKPW Gliwice, Bogumiła Murzyńska i dr Jerzy Głybin – pedagodzy i aktorzy Teatru Śląskiego, nauczyciele szkół współpracujący z Towarzystwem Dariusz Szumski (I LO Katowice) i Joanna Hurcewicz (II LO Dąbrowa Górnicza), a także młodzież.

Spotkanie otworzyła prezes Maria Ślepowrońska, a przybyłych gości powitała wiceprezes Jadwiga Feifer. Wzruszające, świąteczne wprowadzenie wygłosił ks. prałat Stanisław Puchała, kapelan Oddziału. Przytoczył on piękny tekst ks. Jana Twardowskiego o znaczeniu Bożego Narodzenia. Z opłatkami w dłoniach wszyscy złożyli sobie serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne. Raczono się następnie barszczem z krokiem, pysznymi pierogami i ciastem, a nie zabrakło też tradycyjnej kutii i kompotu z suszonych owoców. Podczas spotkania wiceprezes Andrzej Szteliga złożył sprawozdanie za ubiegły rok, przypominając ważniejsze wydarzenia, spotkania, konferencje, a także przedstawił plany na rok 2026. Był też czas na część arty-



Licealistka Tamara Kinakh członek katowickiego Oddziału TMLiKPW śpiewała kolędy i lwowskie piosenki



Od lewej: Stefan Gajda – prezes Górnośląskiego Stowarzyszenia Wspólnota Polska, Maria Ślepowrońska – prezes Oddziału TMLiKPW w Katowicach, ks. prałat dr Stanisław Puchała – kapelan Oddziału TMLiKPW w Katowicach, Jan Kwaśniewicz – przedstawiciel Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach, Piotr Afiniec – wiceprezes Oddziału TMLiKPW w Zabrzu

styczną. Licealistki Amelia i Tamara zaśpiewały kilka lwowskich piosenek, a do radosnego kolędowania włączyli się wszyscy obecni.

Fot. Archiwum TMLiKPW O. Katowice

Weronika Pawłowicz

Kostrzyn nad Odrą

Dwoma utworami poetyckimi Adeli Pawlukiewicz rozpoczęliśmy tradycyjne już grudniowe spotkanie członków Klubu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Kostrzynie nad Odrą z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Spotykamy się przed wyżej wymienionymi świętami, bowiem z naszego doświadczenia wynika, że termin grudniowy jest lepszy niż styczniowy. Poprzez zbliżające się święta, wyzwala emocje, wzbudza oczekiwanie i nadzieję.

W tym już świątecznym nastroju prowadzący spotkanie Józef Żarski – przewodniczący Klubu TMLiKPW w Kostrzynie nad Odrą powitał członków Klubu i w ich imieniu zaproszonych gości. Byli wśród nich:

prezes Oddziału Gorzowskiego TMLiKPW – Maria Bożek,
wiceprezes – Józef Kamiński,
ks. proboszcz Piotr Mazurek,
ks. prałat dr Wojciech Skóra,
dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej – Joanna Tarabula.

Swoimi wspomnieniami z obchodów Bożego Narodzenia na Kresach, w oparciu o relacje rodziców, podzielił się z zebranymi ks. proboszcz Piotr Mazurek.

Wiele z nich przeniesiono (po zakończeniu II wojny światowej oraz ekspatriacji Polaków z Kresów) na teryn Ziemi Lubuskiej.

Wspominał o przygotowaniu do świąt, dzieleniu się opłatkiem w czasie Wigilii, sianie pod obrusem i powszechnie znanej kutii. Podczas Wigilii rodzina nie tylko składała sobie życzenia, ale też obdarowywała upominkami.

Nie zabrakło ich i na naszym spotkaniu. Gospodarz miasta, dr Andrzej Kunt, obdarował nimi: Leszka Naumowicza, Ewę Dumańską, Barbarę Burkowicz, Stanisława Gorzelaka, Kazimierza Gazdę, Marię Mazurek, Elżbietę Behnke, Halinę Kochanowską i Emilię Hładką.



Zespół wokalny Romantic z Barlinka uświetnił spotkanie Kresowian w Kostrzynie

Nie obyło się też na spotkaniu bez kolęd i pastorałek.



Pamiątkowe zdjęcie Kresowian z Kostrzyna

Uczestnicy spotkania (od lewej): Leszek Naumowicz, Halina Kochanowska, Małgorzata Kujawa, Jan Bukato, Józef Żarski, Anna Garczarek, Irena Młodzieniak, Elżbieta Bukato, Teresa Hipsz, Elżbieta Marszałek

Spotkanie uprzyjemnił nam zespół wokalny z Barlinka, który zaśpiewał kilkanaście kolęd i pastorałek, między innymi: „Ta święta noc”, „Nad Betlejem w ciemną noc”, „Świąteczna choinka”, „Przybieżeli do Betlejem” i „Czarowna noc”.

Po wysłuchaniu pięknych kolęd i pastorałek, życzenia zebranym z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku złożyli: ks. proboszcz Piotr Mazurek, ks. prałat dr Wojciech Skóra we własnym imieniu i w imieniu nieobecnego ks. proboszcza Radosława Gabryśa i Przewodniczący Klubu TMLiKPW w Kostrzynie nad Odrą Józef Żarski. Zdalnie życzenia zebranym przekazał senator Rzeczypospolitej Polskiej, członek honorowy Oddziału Gorzowskiego TMLiKPW Władysław Komarnicki.

Po części modlitewnej zasiedliśmy do wieczerzy wigilijnej. W części kulinarnej był barszcz z uszkami, pierogi, śledzie, napoje i kutia.

Na zakończenie pragnę podziękować wszystkim współorganizatorom spotkania. Wyróżnił ich burmistrz miasta dr Andrzej Kunt swoimi upominkami.

Za przygotowanie menu dziękuję Monice i Romanowi Januszkiewiczom, właścicielom Zakładu Gastronomicznego LAVI, pani Sylwii i młodzieży Zespołu Szkół.

Wszystkim mieszkańcom naszego miasta życzymy w imieniu Klubu TMLiKPW wszystkiego najlepszego z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 2026.

Józef Żarski

Kamil Stefan Woźniak

XIII Bal Lwowski w Krakowie

Kuchani, Kuchani w Krakowie odbył się XIII Bal Lwowski. Już od kilkunastu lat w karnawale krakowscy Kresowianie spotykają się, żeby wspólnie pobajdurzyć i potańcować. Tegoroczny bal miał miejsce 31 stycznia w sobotę, w kamienicy na krakowskim Prądniku. Gościła nas nasza serdeczna gospodyni Roma Krzemień. Kiedyś bal w większości dla Towarzystwa, dziś otwiera się na wszystkich, którzy Lwów mają w sercu lub chcą

nad czterdzieści osób. Zainteresowanie było ogromne i przerosło nasze najśmielsze oczekiwania. Goście zjawili się z całej Polski, a przede wszystkim ze Lwowa.



Wojciech Habela

poczuć atmosferę tego Miasta i zatańczyć lwowskie tango.

Limit osiemdziesięciu miejsc wypełnił się w ciągu jednego dnia. Na liście rezerwowej dalej mieliśmy po-



Niekwestionowanym królem balu był JA Baczewski

Gościliśmy byłego Prezydenta Miasta Krakowa Andrzeja Gołasia (1998–2002) wraz z małżonką, Joanną Szeliągę, konsul RP we Lwowie wraz z mężem Bartoszem Szeliągą, również konsulem RP we Lwowie. Był z nami Damian Ciarciński, (MSZ) były konsul RP we Lwowie oraz Konsul Generalny RP w Winnicy w latach 2018–2024 wraz z małżonką Marią. Odwiedził nas dr hab. prof. PAN Mikołaj Getka-Kenig, dyrektor Muzeum Zamkowego w Sandomierzu wraz z małżonką

dr Weroniką Rostworowską, kustoszem zbiorów wawelskich. Podobnie jak rok temu wyśmienicie bawił się dr Michał Piekarski z PAN w Warszawie wraz z małżonką, znaną lwowską pisarką i dziennikarką Beatą Kost-Piekarską.

Wszystkich gości w nastrój lwowskiej zabawy wprowadził aktor i piosenkarz Wojciech Habela, członek naszego krakowskiego Oddziału. Przez całą noc wraz z nim był Ryszard Kucała, niezawodny wodzirej z głową i laptopem pełnym lwowskich sztajerów. Ryszard podziękował dr Annie Stengl, która była inicjatorką i główną organizatorką balu i tak naprawdę to dzięki Niej to wszystko się zaczęło i nadal trwa. Nasamprzód wystąpił młodzieżowy zespół „Promyki Krakowa” pod

opieką artystyczną Romy Krzemień. W związku ze świątecznym okresem, znalazło się też miejsce na kołędy. Były loterie i konkursy. Trzy duże paczki z prezentami przyszły prosto od samego pana Baczewskiego, za co bardzo dziękujemy. Zabawa skończyła się o czwartej rano. I już teraz dostajemy pierwsze prośby o zapisy na przyszły 2027 rok. W tym miejscu jako organizator chcielibyśmy podziękować gospodyni miejsca Romie Krzemień oraz Anecie i Stanisławowi Dutkiewiczom, jak również Marii i Grzegorzowi Frycz. To dzięki Wam całe to przedsięwzięcie mimo „13” było udane i szczęśliwe. Do zobaczenia za rok!

Fot. Kamil Stefan Woźniak

Hanna Dobias-Telesińska

Wspomnienie o profesorze Andrzeju Alexiewiczu wybitnym matematyku

Profesor Alexiewicz urodził się 11 lutego 1917 r. we Lwowie, w znanej rodzinie lekarskiej. Uczęszczał do szkoły powszechnej oraz do Klasycznego Gimnazjum nr VI we Lwowie, które ukończył jeszcze przed wojną w 1935 r.



Fot. Archiwum

Ostatnie zdjęcie prof. Andrzeja Alexiewicza (pierwszy z lewej), zrobione w czerwcu w Międzyzdrojach, na konferencji historii matematyki

Studia na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Jana Kazimierza rozpoczął od fizyki. Lecz po roku zmienił kierunek zainteresowania studiów i poświęcił się matematyce. Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie był w owym czasie światowym centrum analizy funkcjonalnej, rozwijanej z ogromnym powo-

dzeniem przez uczonych zaliczonych do najwybitniejszych matematyków polskich wszech czasów, których uznawano powszechnie za członków światowej elity



OPLATEK LWOWSKI '94

naukowej. Nauczycielami Andrzeja Alexiewicza byli najwybitniejsi: Herman Auerbach, Stefan Banach, Leon Chwistek, Stefan Kaczmarz, Stanisław Loria, Stanisław Mazur, Władysław Orlicz, Wojciech Rubinowicz, Juliusz Schauder, Hugo Steinhaus, Eustachy Żyliński. Stopień magistra w zakresie matematyki uzyskał w Państwowym Uniwersytecie we Lwowie, jak nazwano Uniwersytet Jana Kazimierza, pisząc pracę w latach 1939–1940 pod kierunkiem prof. Eustachego Żylińskiego.

Tragiczny okres II wojny światowej oraz okupacji sowieckiej i niemieckiej nie przerwał naukowego rozwoju Andrzeja Alexiewicza. W roku 1941 został asystentem w Katedrze Matematyki Państwowego Uniwersytetu we Lwowie. Podczas okupacji niemieckiej musiał porzucić pracę naukową. Niemcy w tym czasie za-

mknęli polskie uczelnie. Wówczas zatrudnił się w Instytucie für Fleckfieber-und Virus Forschung produkującym przeciwtyfusową szczepionkę metodą Rudolfa Weigla. Tutaj znalazło schronienie wielu wybitnych ludzi nauki i kultury polskiej. Instytut ten bowiem zatrudniał wiele osób działających w AK. Placówka chroniła przed przypadkowym aresztowaniem i wywózką do Niemiec. W tym okresie Andrzej Alexiewicz zajmował się tajnym nauczaniem matematyki. Jednocześnie kontynuował pracę naukową na tajnym Polskim Uniwersytecie we Lwowie, kończąc pod kierunkiem prof. Władysława Orlicza swoją rozprawę doktorską pod tytułem „O ciągach operacji”, którą obronił w sierpniu 1944 r. przed komisją złożoną z prof. Zierhoffera (dziekana), Orlicza i Nikliborca. Na tej podstawie Wydział Matematyczno-Przyrodniczy Uniwersytetu Poznańskiego w lipcu 1945 r. nadał mu stopień doktora.

Po wojnie Andrzej Alexiewicz, jak wielu Polaków, musiał opuścić ukochany Lwów i wraz z żoną Julią i dziećmi przeniósł się do Poznania, gdzie zdecydował się osiąść prof. Władysław Orlicz, wracający na przyznane mu jeszcze w 1937 r. stanowisko profesora Uniwersytetu Poznańskiego. Obaj uczeni przybyli do Poznania 5 maja 1945 r. i od razu rozpoczęli organizować Wydział Matematyczno-Przyrodniczy zdewastowany przez wojnę.

Już w roku 1948 Andrzej Alexiewicz habilitował się, przedstawiając rozprawę „O całej Den-joy funkcji abstrakcyjnych”, po czym objął stanowisko docenta. Później następowały kolejne awanse. W 1954 r. został profesorem nadzwyczajnym, a w 1962 r. profesorem zwyczajnym. Czasowo pracował w Instytucie Matematycznym Polskiej Akademii Nauk. W roku akademickim 1959–1960 przebywał sześć miesięcy na stypendium Rockefellera w New York University of Washington (Seattle). W latach 1951–1956 pełnił funkcję prodziekana i dziekana Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu. Był też organizatorem zaocznych studiów matematyki i punktów konsultacyjnych, kierując tą formą kształcenia przez długie lata. W latach 1956–1959, z wyboru, był prorektorem Uniwersytetu Adama Mickiewicza. Od 1969 r. aż do przejścia na emeryturę w 1987 r. był dyrektorem Instytutu Matematyki Uniwersytetu Adama Mickiewicza. Do końca pracował w tym instytucie na części etatu. Zainteresowania naukowe badawcze Andrzeja Alexiewicza zostały w znacznej mierze zdeterminowane przez kontakt z Lwowską Szkołą Matematyczną i współpracę z profesorem Władysławem Orliczem.

Profesor Andrzej Alexiewicz jest autorem 51 artykułów naukowych ogłoszonych w różnych czasopismach, jednej monografii „Analiza Funkcjonalna” wydanej w 1969 r. jako 49 tom serii „Monografie Matematyczne”, i jednego podręcznika „Geometria różniczkowa”, którego dwa wydania w latach 1966 i 1970 stanowiły cenną pomoc dla studentów matematyki. Dziedziną jego badań naukowych była przede wszystkim analiza funkcjonalna.

Działalność pedagogiczna Andrzeja Alexiewicza w zakresie kształcenia kadr naukowych była imponująca. Wypromował on 18 doktorów, z których ponad połowa uzyskała później stopień doktora habilitowanego, a kilku tytuł profesora. Pod jego kierunkiem napisano ogromną liczbę prac magisterskich z bardzo różnorodnej tematyki. Wykłady profesora Alexiewicza cieszyły się wśród studentów dużym zainteresowaniem. Cechały je duże poczucie humoru, entuzjazm, dynamika, skłonność do prowokowania i podejmowania dyskusji ze szczególnie uzdolnionymi i dociekliwymi studentami oraz umiejętność bardzo atrakcyjnego przekazywania wiedzy.



Z p. Danutą Nespiak – ówczesną prezes Zarządu Głównego TMLiKPW, 1994 r.

Andrzej Alexiewicz przez kilka dziesięcioleci wspierał działalność Polskiego Towarzystwa Matematycznego, w latach 1981–1983 był prezesem Oddziału Poznańskiego Polskiego Towarzystwa Matematycznego.

Profesor Andrzej Alexiewicz był postacią wybitną, prawdziwie renesansową. Poza matematyką był znawcą malarstwa i muzyki. Sam malował obrazy, które można podziwiać w prywatnych mieszkaniach jego krewnych, przyjaciół i znajomych. Część obrazów zawsze zdobiła jego gabinet w Collegium Mathematicum przy ulicy Matejki. Bogata osobowość i niezłomny charakter profesora Alexiewicza daleko odbiegały od stereotypowych wyobrażeń o naukowcach.

Od 1989 r. był pierwszym prezesem Poznańskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, który tworzył wraz z grupą Lwówian mieszkających w Poznaniu. Wiedzę o słynnej lwowskiej szkole matematycznej szerzył nie tylko w samym Poznaniu, ale i w wielu miastach Polski, które odwiedzał na zaproszenia Oddziałów TMLiKPW, a także w publikacjach prasowych. W życiu prywatnym i naukowym zawsze nawiązywał do swych lwowskich korzeni.

Prof. Andrzej Alexiewicz zmarł 11 lipca 1995 r. w Poznaniu, do śmierci będąc prezesem naszego oddziału.

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. Jadwiga Rudnicka

28 VIII 1931 – 25 I 2026



Fot. Wikipedia

Śp. Jadwiga Rudnicka

Odeszła od nas Osoba nietuzinkowa. Mimo 95 lat sprawna niemal do końca.

Jako Kresowianka – urodzona w Sokółce koło Lwowa szczerze i autentycznie interesowała się problematyką Kresów i środowiska kresowego, i także sprawami Śląska. Szanując specyfikę naszego regionu, rozumiejąc ją, i darząc uczuciem była

zdecydowanym oponentem separatyzmu śląskiego i narodu śląskiego. Kresy, Lwów to jej prywatna mała ojczyzna dzieciństwa, Śląsk i Gliwice to prywatna ojczyzna całego dorosłego życia

Najważniejsze dla Niej sprawy, istota Jej aktywności w życiu publicznym, i nie tylko, to Polska, a w niej człowiek, często indywidualny i jego społeczne potrzeby. Między innymi status i pozycja gliwickiej onkologii i hospicjum to w dużej mierze Jej zasługa, a walkę o nie toczyła w czasach bardzo trudnej i bolesnej transformacji społecznej i ekonomicznej.

Szlachetny człowiek, społecznik, darzona wielkim szacunkiem przez ludzi różnych środowisk politycznych, także tych nie zawsze jej bliskich politycznie, Senator RP, aktywny członek opozycji antykomunistycznej, człowiek Solidarności.

Za zasługi uhonorowana państwowymi odznaczeniami. Znając proporcje wypada zaznaczyć, że środowisko kresowe także o Niej nie zapomniało, czego symbolicznym wyrazem było przyznanie jej pięknego medalu 25-lecia ruchu kresowego na dużej ogólnomiejskiej uroczystości, i rok temu, już w jej domu, Honorowego Krzyża Kresowego, krzyża tak bliskiego sercu m.in. śp. ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego.

Jej pogrzeb, mający oprawę państwową, był godnym jej zasług. W obecności posłów i senatorów RP, samorządowców Gliwiczan i Kresowian na mszy św. w najstarszym gliwickim kościele, pw. Wszystkich Świętych, przedstawiciel Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Nawrockiego przyznał pośmiertnie Pani Senator order Polonia Restituta. Mszę św. odprawił biskup gliwicki ks. Sławomir Oder. Poza przedstawicielem Prezydenta RP o głos poproszeni zostali imiennie jedynie Pani Prezydent Gliwic Katarzyna Kuczyńska-

Budka, były premier Janusz Steinhoff i prezes gliwických Kresowian Zygmunt Partyka.

Pod koniec swego wystąpienia w imieniu gliwickiego, a także zabrzańskiego środowiska kresowego sztandarem organizacyjnym tj. oryginalnym historycznym lwowskim sztandarem Sokolim z 1903 roku i sztandarem gliwickiego IV LO im. Orłat Lwowskich



Fot. Zdzisław Zawada

Pogrzeb Jadwigi Rudnickiej. Wieniec od Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego

prezes Zygmunt Partyka oddał hołd tej wybitnej gliwickiej i śląskiej Kresowiance, Senatorowi Rzeczypospolitej Polskiej. Ostatnia część uroczystości pogrzebowej odbyła się na Cmentarzu Centralnym w Gliwicach, gdzie jej doczesne szczątki po krótkiej modlitwie zostały złożone do grobu w obecności bardzo licznie zgromadzonych rodziny, duchowieństwa, przyjaciół, polityków.

ZP



Jubileuszowe Wotum

Za dwa lata będziemy obchodzić 40-lecie naszego Towarzystwa. W 1988 roku wypędzeni ze swojej Ojczyzny Kresowianie powołali do życia ważną i piękną organizację – Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (pierwotna nazwa była nieco inna).

Taki Jubileusz to wielka satysfakcja, ale także poważne zobowiązanie. Będą różne formy przeżywania rocznicy, wypracują to zarówno Oddziały, jak też Zarząd Główny.

Jedną z możliwych, które przedstawiamy na sąsiedniej stronie, jest obraz o wymiarach około 60x120 cm. Głównym motywem jest wierna kopia obrazu Matki Bożej Łaskawej namalowana Tam, na kresach i przywieziona przez przesiedleńców.

Wokół tego wizerunku są umieszczone nazwy miejscowości, w których na przestrzeni 40 lat powstawały i świeciły Kresowym blaskiem Oddziały i Kluby Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Zamierzamy ten obraz przekazać jako Wotum Wdzięczności na Jasną Górę.

Po opracowaniu gotowego projektu (obecnie przedstawiamy ogólną wizję) w kolejnym numerze *Semper Fidelis* zaprezentujemy ostateczną formę graficzną oraz zasady uczestnictwa członków TMLiKPW w tworzeniu Wotum Wdzięczności.

Prezes Zarządu Głównego TMLiKPW
Adam Kiwacki

OGÓLNOPOLSKA PIELGRZYMKA

**Członków i Przyjaciół Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
w dniu 28 marca 2026 roku w Częstochowie**

PROGRAM PIELGRZYMKI

- godz. 11.00 – spotkanie ogólne w Sali Papieskiej, recital pieśni wielkopostnych i kresowych, wystąpienia gości, sprawy organizacyjne TMLiKPW,
godz. 13.00 – Msza św. w Bazylice Jasnogórskiej w intencji pomordowanych i poległych na Kresach II RP oraz za uczestników pielgrzymki i członków TMLiKPW,
godz. 14.30 – uroczyste złożenie kwiatów przy tablicach pamiątkowych,
godz. 15.00 – 16.00 – przerwa na posiłek,
godz. 16.00 – ciąg dalszy spotkania w Sali Papieskiej,
godz. 17.00 – zakończenie pielgrzymki.

Serdecznie zaprasza Zarząd Główny TMLiKPW.

Informacje – biuro: e-mail:

tmlikpw-zarzadglowny@wp.pl

tel. kom. 516 320 203



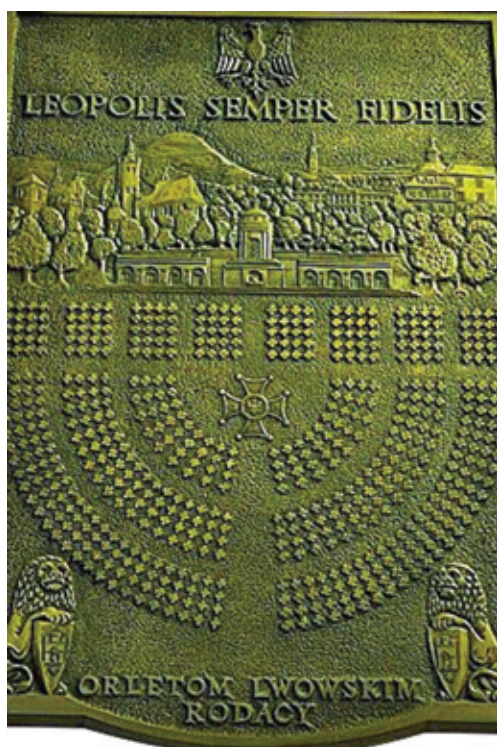
Jasna Góra nieznaną

Semper Fidelis

- Częstochowa
- Radom
- Piła
- Gdynia
- Olsztyn
- Gdańsk
- Zabrze
- Milicz
- Zielona Góra
- Tarnów
- Lubaczów
- Nysa
- Przemyśl
- Wrocław-Kołomyja
- Szczecinek
- Sulików
- Gniezno
- Bydgoszcz
- Jelenia Góra
- Złotów
- Jarosław
- Świdnica
- Legnica
- Tarnobrzeg
- Oświęcim
- Katowice
- Leżajsk
- Elbląg
- Gliwice
- Opole
- Bolesławiec
- Żary
- Świdnin
- Warszawa
- Lublin
- Brzeg
- Wrocław-Thumacz
- Wrocław-Czortków
- Oleśnica
- Leszno
- Szczecin
- Wałbrzych
- Leżajsk
- Koszalin
- Żory
- Nowy Sącz
- Kraków
- Koźuchów
- Głubczyce
- Wrocław
- Kielce
- Gorzów Wielkopolski
- Wrocław-Burzarz
- Poznań
- Stalowa Wola



Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo Wschodnich



Fot. Zdzisław Malinowski

Ojciec Eustachy Rakoczy – ostatni kawaler Krzyża Obrony Lwowa, współtwórca pierwszego w komunistycznej Polsce upamiętnienia Obrońców Lwowa w postaci Jasnogórskiej Tablicy, po raz ostatni wystąpił publicznie w dniu 22 XI 2025 (zm. 12 XII 2025) na uroczystości pod Pomnikiem Orłąt Lwowskich